

Walenty Majdański

O równe prawa dla ludzkości prenatalnej

Studia nad Rodziną 8/2 (15), 13-88

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Walenty MAJDAŃSKI

O RÓWNE PRAWA DLA LUDZKOŚCI PRENATALNEJ¹

I. O UZUPEŁNIENIE PRAWA RÓWNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI

1. Czego brak w „Deklaracji Praw Człowieka”?

Egoizm rządzących zawsze kogoś wyłączał z prawa równości. Dyskryminowanych różnie nazywano. Byli nimi niewolnicy, chłopci poddani, robotnicy. Rasizm hitlerowski wyłączał z prawa równości całe narody i rasy, a Żydów – także z prawa do życia. Gdy wreszcie trzecie Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w Paryżu ogłosiło w dniu 10 grudnia 1948 roku „Powszechną Deklarację Praw Człowieka”, nie objęło nią najsłabszej i najbardziej bezbronnej klasy ludzi: człowieka w łonie kobiety. Nadal więc pozostawiono ostatni, nie wyrównany dotąd podział: na ludzkość ponatalną, to znaczy na ludzi już urodzonych, objętych tą „Deklaracją”, zapewniającą im pełne prawa człowieka; tudzież na ludzkość prenatalną: na ludzi poczętych, jeszcze nie urodzonych, przebywających w łonie swych matek, a nie objętych pełnymi prawami człowieka, milcząco z nich wyłączonych.

2. Czego brak w „Deklaracji Praw Dziecka”?

Również „Deklaracja Praw Dziecka”, jednomyślnie w dniu 20 listopada 1959 roku w Nowym Jorku przez szesnaste Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych uchwalona, przepełniona troską o dzieci całej ludzkości, orzekająca między innymi w swym „Wstępie”, że „dziecko [...] potrzebuje [...] odpowiedniej ochrony prawnej zarówno przed urodzeniem, jak i po urodzeniu”; zaś w swej „Zasadzie Czwartej”, że „szczególna pomoc i ochrona muszą być zapewnione, tak dla dziecka, jak i dla matki, mianowicie odpowiednia pieczołowitość przed urodzeniem i po urodzeniu”; ponadto w „Zasadzie Dziewiątej”, że „Dziecko ma być chronione przed wszelkiego rodzaju niedbalstwem, okrucieństwem i wyzyskiem” – również ta „Deklaracja” nie orzeka prawa do życia dla każdej istoty

¹ Niniejszy memoriał, napisany przez Walentego Majdańskiego w 1967 roku, dotąd nie był publikowany. Tłumaczenie francuskie memoriału, zatytułowane „Pour l'égalité des droits de l'humanité prenatale”, w 1971 roku zostało przekazane Papieżowi Pawłowi VI.

ludzkiej, rozwijającej się w łonie kobiety, bo nie opowiada się bez niedomówień za prawem do życia dla każdego bez wyjątku takiego dziecka, w każdym okresie jego przebywania w łonie, pozostawiając zatem dowolność prawną w postępowaniu z jego życiem, w każdym razie narażając jego życie na tę dowolność.

Toleruje tym samym milcząco i ta „Deklaracja”, występujące w dalszym ciągu „wszelkiego rodzaju niedbalstwo, okrucieństwo, wyzysk” w stosunku do człowieka nienarodzonego, ilekroć matki, ojcowie, lekarze wykorzystują najzupełniejszą bezbronność i milczenie najsłabszej klasy ludzi: istot ludzkich nienarodzonych – i niszczą ich życie w łonach matek, a władze państwowe aprobują nieoficjalnie te zabójstwa, albo legalizują je w rzadkich lub częstszych przypadkach, bądź upowszechniają je i powierzają wykonywanie tych morderstw lekarzom: czy to, żeby przez takie przerywanie życia dzieciom w łonie, jako przez środek leczniczy ratowali zdrowie bądź życie matkom brzemiennym; czy to, żeby zabijali dziecko w łonie za to, że zostało poczęte przez ojca gwałciiciela lub matkę nieletnią, by zabijali za to ich dziecko; czy, żeby nienarodzonemu dziecku odbierać życie, jeżeli przewiduje się u niego znaczne obciążenie wrodzone fizyczne lub psychiczne; czy, żeby z pomocą takich morderstw podtrzymywać warunki materialne rodziców albo państwa; czy dla demagogii politycznej państwa wobec kobiet; czy wręcz dla wygody małżonków lub kaprysu matki. Ostatnio przyjmuje się, że jedno państwo podrzuca drugiemu taką rzeź narodu w osłonie z humanitarnych haseł. „Deklaracja” toleruje to wszystko, mimo iż stwierdza w swej „Zasadzie Dziewiątej”, że „Nie może istnieć żadne wykorzystywanie dziecka pod jakąkolwiek postacią”, co zresztą wynika z ducha całości tej „Deklaracji”.

3. Gdzie mamy obecnie egoizm ludobójczy?

Egoizm posunięty na co dzień do tego typu morderstwa, a w skali państwa i ogólnowsiatowej – do uprawiania prywatnie i oficjalnie takiego ludobójstwa – współcześnie skanalizował się wobec człowieka w łonie matki. Zarówno egoizm ludzi rządzących państwem, jak i egoizm wszystkich pozostałych, rządzących losem człowieka poczętego, posiadających wpływ bezpośredni, bądź pośredni na jego urodzenie lub zgładzenie go przedtem.

4. Miara kultury postępowania z ludźmi

Tak więc miarą stosunku do człowieka stał się w naszych czasach stosunek do najbardziej bezbronnego człowieka – do życia ludzkiego w łonie matki. Uszanowanie tego życia, to obecnie minimum humanitaryzmu, to dolna granica kultury postępowania człowieka z człowiekiem. Kto niżej tej

granicy, ten skazuje sam siebie na potencjalnego mordercę na cały przeciąg czasu, gdy od niego może zależeć życie istot ludzkich poczętych, jako od członka „warstwy” rządzącej losem tych istot. Wszak od ludzi już urodzonych – zależy przychodzenie na świat ludzi już żyjących, a jeszcze nie urodzonych, jako że ta druga klasa została jeszcze do zrównania w prawach człowieka: ludzkość prenatalna – z ponatalną.

5. Nomenklatura prowadząca do masowego zabijania dzieci w łonach matek

Czyż więc nie potencjalni lub praktykujący mordercy dzielą dzieci w łonach matek na „pożądane” i „niepożądane”? Wszak prowadzi to u nich do podziału dzieci poczętych na dzieci przeznaczone do życia i na dzieci przeznaczone na zabicie w łonie matki. A fakt, że obecnie można się z takim podziałem obnosić, a nawet propagować go na cały świat, obnaża przerażający u mas i elit współczesnych prymitywizm w ich orientacji o własnym stanie moralnym. To demaskuje, że człowiek może osiągnąć coraz wyższe postępy w nauce i technice, a jednocześnie może nie chcieć wyzwalać się z egoizmu, nawet z egoizmu posuwającego się do zabijania własnych dzieci, ilekroć taki egoizm zapewnia mu wygody jako ojcu i matce. Podobnie lekarz może nie chcieć wyzwolić się z egoizmu odbierania życia własnym pacjentom w łonie, ilekroć taki egoizm zapewnia lekarzowi wygody – czy to, gdy przerwanie życia dziecku w łonie ułatwia mu jako lekarzowi wykonywanie zawodu, bo uwalnia go od trudnych form ratownictwa kobiecy brzemiennej i dziecka w jej łonie w ciężkich przypadkach, czy to, gdy przerywanie życia dzieciom w łonie zapewnia mu większe korzyści materialne; czy to, gdy wykonywanie takich przerywań życia zapewnia mu pracę w państwie, które zmusza swych lekarzy do takich morderstw, grożąc inaczej usunięciem z pracy. Ponieważ państwa współczesne, nie tylko socjalistyczne, zamiast uwalniać się od resztek tego rodzaju krwawego egoizmu w swym ustawodawstwie wobec dzieci poczętych, czyli od tak zwanych „wskazań lekańskich, eugenicznych, prawniczych i społecznych do przerywania ciąży” – zaczynają wprowadzać do sztuki rządzenia masowy egoizm uśmiercania własnych obywateli w łonie, aby ułatwić sobie gospodarczo rządy krajem, a małżeństwu warunki materialne. Usiłuje się też zdobywać – czy demoralizować – kobiety taką demagogią.

6. Ukrywana statystycznie śmiertelność

Czyżby uwalnianie się ludzkości z egoizmu, nawet z jego najkrwawszych postaci, miało się odbywać najoporniej? Czyżby człowiek miał się bronić najdłużej i najrozpaczliwiej od prawdziwego postępu moralnego przez wytworzenie modeli moralności zacofanej, wygodniejszej dla egoizmu?

I przez zalecanie każdej takiej nowej formy perwersji – jak między innymi w dziedzinie rozrodczości – jako postępu moralnego? I przez uzasadnienie każdej takiej kolejnej namiastki – zamiast prawdziwej nauki o biologii życia małżeńskiego i jego moralności – nauką propagandowej biologii i moralności propagandowej tegoż życia? I przez utrwalenie tak niewłaściwych biologicznie perwersyjnych rozwiązań, jak przerywanie życia dzieciom poczętym – za pomocą administracji państwowej, stwarzającej dlatego warunki bytowe, miażdżące życie rodzin wielodzietnych?

Wskazuje na to skwapliwość, z jaką przyjmuje się teraz na całej ziemi, nie wyłączając narodów katolickich, rzeź istot ludzkich w łonach matek, wprawdzie ukrywaną statystycznie, bo nie notowaną w ogólnej liczbie zgonów i rocznej stopie śmiertelności, wszakże wynoszącą nie mniej niż kilkanaście milionów rocznie na globie. Dlaczego obrońcy praw człowieka do życia, tak skądinąd wrażliwi, nie szacują, ile ofiar co minutę, i to zabijanych z wyroku swych matek, jeśli nie obojga rodziców?

7. Światowa rzeź dzieci poczętych

Te hekatomby zabijanych rok w rok dzieci w łonach matek, stanowią najcięższe i najbardziej krwawe obciążenie ludzkości naszej doby, a wśród niej – małżeństw, lekarzy, władz państwowych i międzynarodowych. Już trwa wojna światowa. Jest nią rzeź dzieci w łonach kobiecych, przeznaczonych wszak do rozkwitu w nich nowego życia ludzkiego, a zamienianych podczas morderstw tamże na miejsce straceń; przy czym egzekucji dokonują w coraz większej liczbie takich morderstw – legalnie lub nielegalnie – ręce lekarza, a dokonują na najsłabszej klasie ludzi: na dzieciach poczętych. Kobieta staje się wówczas matką dla jednych swych dzieci, trumną dla drugich. Na zmianę więc, między czynności kobiety-matki dla swych dzieci „pożądanych”, a kobiety-trumny dla swych dzieci „niepożądanych” dzieli coraz więcej kobiet współczesnych swe skażone zbrodniczym egoizmem macierzyństwo planowane, a podobnie – swe planowane rodzicielstwo – coraz więcej małżeństw.

Walka o pokój, to przede wszystkim niedopuszczanie do tego rodzaju krwawego egoizmu. Zwłaszcza walka o pokój ze strony kobiet i lekarzy. Bo dopóki kobiety będą świadomie zamieniały swe łona na miejsca zagłady dla swych „niepożądanych” dzieci, a lekarze będą dokonywali tej zagłady, dopóty będzie brak bazy w świecie z takimi kobietami i medycyną do walki z wojną militarną, gdyż utrwalac się będzie świadomie zbrodniczy egoizm u samych podstaw życia, w macierzyństwie, tudzież w cywilnej obronie życia, w medycynie, szczególnie w jej gałęzi pomocy dla narodzin życia – w ginekologii. Byłoby bez porównania mniej klimatu w dzisiejszym świecie na zbrojenia nuklearne, a może nie byłoby go wcale, jeżeliby masy kobiece

dbały o gruntowne oczyszczanie się z egoizmu w macierzyństwie, a lekarze – z egoizmu wobec dziecka w łonie matki. I jeśliby wstępnym tego osiągnięciem było oddanie się matek dla każdego bez wyjątku w ich łonie dziecka, w każdym okresie jego tam przebywania i podobne traktowanie tego dziecka jako pacjenta przez medycynę. To oddanie się – dla każdego bez wyjątku dziecka poczętego – to dolna granica kultury macierzyństwa planowanego nieegoistycznie, odpowiedzialnie. I ojcostwa odpowiedzialnie, nieegoistycznie planowanego. I dolna granica kultury lekarza w jego posłudze dla człowieka w łonie kobiety.

8. Chwila poczęcia: data narodzin godności ludzkiej

Po osiągnięciach tej miary w prawie międzynarodowym, jak – po pierwsze – wspomniana „Powszechna Deklaracja Praw Człowieka”, gdzie według artykułu siódmego „Wszyscy mają prawo do jednakowej ochrony przed jakąkolwiek dyskryminacją” oraz – jak po drugie – wspomniana „Deklaracja Praw Dziecka”, gdzie, oprócz poprzednich z niej przytoczeń, według jej „Zasady Pierwszej” wszelkie uprawnienia tej „Deklaracji” „muszą być przyznawane wszystkim dzieciom bez żadnego wyjątku [...] niezależnie od tego, czy ona [sytuacja – przypisek. W. M.] dotyczy samego dziecka lub jego rodziny” – zdawałoby się, że będą zanikały jako przeżytki zarówno propaganda zabijania dzieci poczętych, jak i propaganda podziału takich dzieci na „pożądane”, czyli przeznaczone do życia, i na „niepożądane”, czyli przeznaczone na zabijanie ich w łonie – zarówno mordowanie tych ostatnich, jak i udzielanie licencji państwowych lekarzom na dokonywanie tych zabójstw przez ich legalizację prawną. Tymczasem widzimy – i to w rozmiarach nigdy w historii globu nie spotykanych – jak mobilizuje się ludzkość w odwrotnym kierunku: jak usiłuje się ograniczać prawa człowieka i dziecka – do dzieci poczętych „pożądanych” i tym samym narażać dzieci poczęte „niepożądane”, nawet na masową ich zagładę, dokonywaną, jak wiadomo, albo przez przerywanie im życia we wczesnym stadium ich rozwoju płodowego, albo przez uśmiercanie ich w najwcześniejszym stadium ich rozwoju po zapłodnieniu – przez uniemożliwienie im zagnieżdżenia się w łonie za pomocą środków (wkładek) wewnątrzmacicznych i środków parahormonalnych: doustnych, bądź wstrzykiwanych czy wszczepianych podskórnie². Wczesne i najwcześniejsze stadia rozwojowe człowieka w łonie matki mają uzasadniać moralność takich form odbierania mu wtedy życia. Tak, jakby od wymiarów ludzkiego płodu zależała istota jego człowieczeństwa.

² Por. P. Chauchard, Directeure à l'École des Hautes Études, Professeur à l'École de Psychologues praticiens: „La dignité sexuelle et la folie contraceptive”, Éditions du Levain, Paris 1965.

Cóż bardziej nieludzkiego wśród różnych form zacofania, jak uzależniać od naszej wagi i wzrostu, czy jesteśmy ludźmi. Wszyscy jesteśmy równi w prawach człowieka nie tylko niezależnie od różnic, jakie wymienia dotychczasowe prawo międzynarodowe, lecz także niezależnie od jakiegokolwiek stadium rozwojowego naszej egzystencji w łonie matki; niezależnie od egzystencji prenatalnej czy ponatalnej; przed urodzeniem czy po urodzeniu. Chwila poczęcia, to nie tylko data naszych narodzin do życia, ale i narodzin naszego człowieczeństwa i pełnych jego praw.

Biologia dziś idzie z pomocą uczuciom ludzkim dla człowieka w łonie matki aż do chwili narodzin jego egzystencji, gdy to w pierwszej zapłodnionej komórce ludzkiej – zygocie – ukazuje garnitur chromosomów, determinujących w zasadzie i na zawsze indywidualność somatyczną i psychiczną nowego człowieka, reprezentowanego w owej chwili startu do swego całonajmniejszego rozwoju przez tę pierwszą dopiero, jedyną, komórkę swego przyszłego organizmu, co zakłada – przyrodniczo – pełne prawa człowieka już dla tej, inaugurującej nowe życie ludzkie, komórki. Humanistycznie zaś pełnia tych praw jest tym słuszniejsza, że istota ludzka jest wówczas tak niezmiernie nikła w swych wymiarach i tak bezbronna; nie zaś na odwrót: że, skoro jest tak mała i tak bezbronna, to dlatego pozbawiona praw człowieka – jak chciałby egoizm naszych czasów. Bo egoizm – na całej przestrzeni dziejów postępowania człowieka z człowiekiem – chwycił się rozlicznych różnic między ludźmi, by usprawiedliwiać najrozmaitsze, znane już formy dyskryminacji, bądź wprowadzać nowe. Czepił się więc i w naszych czasach egoizm – i to w szczególnie sposób – wymiarów początkowych w łonie matki nowej istoty ludzkiej oraz jej milczącej tamże bezbronności, by – te jej przede wszystkim słabe strony wykorzystując – odzierać tę istotę z jej godności człowieka i tym usprawiedliwiać zadawanie jej śmierci.

9. Walka o pokój na froncie ludzkości nienarodzonej

Ratować nieprzebrane mnóstwo dzieci nienarodzonych od największego nieszczęścia, jakie je może spotkać: od śmierci w łonie z wyroku matki, rodziców czy lekarza, to całkiem nowy i pierwszy obowiązek serca spośród humanitarnych ogólnoludzkich zadań naszych czasów. Bez porównania obowiązek to pilniejszy niż tak samo całkiem nowy i równoległy obowiązek naszej epoki – walka o pokój, bo dzieci nienarodzone już są masowo zabijane, a wojna może dopiero być lub nie. I walka ta jest bardziej realna, bliższa i powszechniejsza – bo dostępna dla każdego z dorosłych, nawet dorastających; a w życiu osobistym – dla wszystkich obdarzonych darem ojcostwa i macierzyństwa.

To zarazem całkiem nowy obowiązek ratowania ludzkości od epidemii tego typu dzieciobójstw. Bo chociaż powszechny zwyczaj niszczenia dzieci

w łonach notuje etnologia już u ludów pierwotnych pewnych szczebli rozwojowych i w schyłkowych okresach niektórych wysokich cywilizacji, to obecnie ta masowa eksterminacja najmłodszych – prenatalnych – pokoleń ludzkich przybiera rozmiary zastraszające, nawet wśród społeczeństw o najdalej skądinąd posuniętej kulturze lub o wysokim dotychczas życiu duchowym swych mas, tudzież u małżeństw i w medycynie narodów chrześcijańskich, nie wyłączając najstarszych narodów katolickich. Co gorsza, w szeregu państw zaczyna być odgórnie, przez rządy organizowana. A widać tendencję rozszerzania tych morderstw na dalsze, nie objęte dotąd tą rzezią niewinnych istot ludzkich, połacie świata i to jako wysoko cywilizowanej, ogólnoludzkiej, stałej już odtąd, konieczności, z którego to głównie powodu powstał obecnie ów całkiem nowy obowiązek w zakresie pomocy dzieciom – ratowanie dzieci w łonach kobiet od zadawania im tam śmierci. Ratowania bezpośrednio, pośrednio i zapobiegawczo. Prywatnie i przez ustawy państwowe. Pojedynczo i zbiorowo. Przede wszystkim przez wpływanie na zainfekowane tą epidemią matki i małżeństwa; na lekarzy, położne, pielęgniarki i ludzi „pokątnie” trudniących się tym rodzajem dzieciobójstwa; jak również na zbiorowości i instytucje, zaangażowane wprost lub pośrednio w tym procederze lub nim zagrożone, albo mogące tu mieć wpływ, jak stowarzyszenia małżeństw i stowarzyszenia lekarzy, farmaceutów i drogerzystów, położnych i pielęgniarek, i innych pracowników lecznictwa, jak zakłady lecznictwa i zakłady produkujące środki antykoncepcyjne poronieniowe, jak wyższe i średnie szkolnictwo medyczne, jak prasa i wydawnictwa medyczne. Wszędzie, gdzie dyskutuje się, propaguje i wykonuje zawodowo lub pokątnie tego rodzaju egzekucje albo gdzie zachodzi niebezpieczeństwo skażenia się tą propagandą i praktyką, bądź gdzie można temu zapobiegać, czy z tym walczyć wszelkimi dostępnymi sposobami – współczucia, persfajji, uświadamienia, pomocy moralnej i materialnej, kary towarzyskiej czy państwowej.

10. Ratowanie małżeństw od największego nieszczęścia w ich życiu i ratowanie ludzi medycyny od największego nieszczęścia w ich życiu i zawodzie

Przez ratowanie skazywanych na śmierć dzieci poczętych spełniano by tym samym dalszy, całkiem nowy obowiązek – ratowano by małżeństwa, w tym nade wszystko kobiety, oraz lekarzy i farmaceutów, położne i pielęgniarki – od wyrosłej obecnie przed nimi, całkiem nowej, nagminnej, a najniebezpieczniejszej w życiu małżeńskim, zwłaszcza kobiety, i w zawodzie medycznym, pokusy – od zabijania dzieci w łonie matki. Ratowano by zarazem przez to małżeństwa i świat kobiecy od całkiem nowego, a największego w życiu współczesnych małżeństw, szczególnie kobiet, nieszczęścia, ja-

kie sami małżonkowie obecnie mogą sprowadzać na siebie wzajemnie i na swą małżeńską wspólnotę, i jakim kobieta współczesna może obciążyć swe życie – od niszczenia własnych dzieci w łonie i od wszystkich stąd dyskwalifikacji w jakości duchowej tych morderców i morderczyń, nie licząc szkód w zdrowiu takich kobiet i w atmosferze psychicznej współżycia takich małżeństw³. A gdy chodzi o lekarzy, położne i pielęgniarki, ratowano by tu ich od podobnie największego nieszczęścia, jakie sami sprowadzać mogą na siebie przez wykonywanie morderstw w łonach, lub powodowanie ich pośrednie – także przez farmaceutów – aplikowaniem antykoncepcji poronieniowej i stąd w konsekwencji od następstw – w ich osobowości i w ich praktyce zawodowej, zaniżonej w usługach dla kobiet brzemiennych i dla ich dzieci w łonie przez tak katastrofalne zbrodnie. U małżeństw ponadto, w tym zwłaszcza u kobiet, ratowano by od następstw osobowości męża i żony jako małżonków i rodziców, obciążonych niszczeniem swych dzieci poczętych, z tragicznie obniżanymi przez to kwalifikacjami ojcowskimi i macierzyńskimi, małżeńskimi i rodzinnymi, z przekreślaną ich drogą do pełni szczęścia małżeńskiego i rodzicielskiego, przekreślaną przez zniszczenie losu uśmiercanych ich poczętych dzieci.

W każdym razie to ratowanie kobiet unikających ciąży oraz kobiet brzemiennych, a wśród nich kobiet nieślubnych i dziewcząt nieletnich, od zadawania przez nie śmierci ich dzieciom w łonie – co przekreśla cały ich humanitaryzm i samą ich kobiecość, a o co jest im tak łatwo przy powszechnej dziś na to w tylu krajach „modzie” – nie da się porównać z żadnym innym dobrodziejstwem dla kobiet.

11. Co zabijać zamiast dzieci?

Ratować będzie można tym więcej dzieci nienarodzonych, im więcej wytwarzać się będzie dla takiego ratownictwa pomyślnych warunków materialnych i moralnych we wszystkich środowiskach, po ogólnościach.

Pierwsza ich seria, to nie zabijać dzieci w łonach matek, a „zabijać głód”⁴. Zabijać więc przestarzałą, nie nadążającą za wzrostem zaludnienia kuli ziemskiej, produkcję na globie, szczególnie produkcję środków żywnościowych. Tym bardziej zabijać nie nadążanie z produkcją w tych państwach, które silniej rosną w ludność. A wzmacniać tak produkcję, dopóki

³ Ch. Kertens de Wilmars, *Psycho-Pathologie de l'Anticonception*, Lethielleuc, Paris 1955. Praca wyróżniona przez Międzynarodowy Kongres Lekarzy Katolickich w Dublinie w roku 1954 nagrodą „Jana XXI”.

⁴ „Zabijać głód” – wyrażenie Jean Fréville’a, socjologa i ekonomisty marksistowskiego, w I tomie jego dzieła: *La Misère et le Nombre, l'Epouvantail Malthusien*, Éditions Sociales, Paris 1956, s. 9.

ogólnoświatowa produkcja środków utrzymania nie będzie odpowiadała wzrostowi zaludnienia ludzkości, a produkcja każdego państwa z niedorozwojem gospodarczym, niewspółmierna z tego powodu przejściowo ze wzrostem w nim ludności, dopóki nie będzie – podobnie – odpowiadała temu wzrostowi; tak, żeby w żadnym państwie nie groził głód dzieciom, ratowanym w jego granicach od śmierci w łonie. Ta dbałość o taką produkcję, to nowy obowiązek władz ogólnoświatowych i rządów poszczególnych państw; w małżeństwach zaś odpowiada temu nowy obowiązek ojców rodzin, by przykładali się do realizowania tych osiągnięć gospodarczych swych państw, a ojcowie we wszystkich państwach – do takich osiągnięć produkcyjnych całego świata.

Jednocześnie – dokąd to nie nastąpi – zabijać przestarzałą sprawiedliwość: krzywdę moralną i materialną. Krzywdę moralną, to znaczy dyskryminowanie małżeństw bardziej dietnych, przez zwalczającą takie małżeństwa opinię w państwie; tudzież dyskryminowanie państw silniej rosnących w ludność, uprawiane przez nieprzychylną takim państwom opinię w świecie. Krzywdę materialną, to znaczy upośledzanie przez gorsze – niż u małżeństw bezdietnych – warunki bytowe małżeństw bardziej dietnych, a nie radzących sobie gospodarczo; tudzież upośledzanie państw silniej rozrządzających się, a o niedostatecznych – przejściowo – środkach utrzymania.

Stąd dalsza seria nowych obowiązków. Zabijać przestarzały partykularyzm w podziale dóbr w każdym państwie z niedowładem w sprawiedliwości wobec małżeństw bardziej dietnych i zabijać tenże przestarzały partykularyzm w podziale dóbr całego świata z niedowładem w sprawiedliwości wobec państw silniej rosnących w ludność. W państwie – uzupełniać nieprzewidywalne dla małżonków bardziej dietnych ich braki materialne – z zasobów ogólnopaństwowych dla wyrównania standardu tych małżeństw z małżeństwami bezdietnymi. W świecie zaś wyrównywać, nieprzewidywalne przejściowo z nie dość rozwiniętej gospodarki, braki materialne państw silniej rosnących w ludność – z zasobów ogólnoświatowych po to, żeby bardziej dietne małżeństwa tych państw nie były skazywane na zbyt krzywdzący standard życiowy, ograniczany do osobistych możliwości gospodarczych tych małżeństw, uzupełniany co najwyżej przez niedostateczne zasoby ich państw. Przy tym, gdy uzupełniać z zasobów ogólnopaństwowych czy z ogólnoświatowych, nie czynić z tego darowizny, lecz należność: tak jak, gdy robotnikowi w naszych czasach wypłaca się godziwy zarobek i ubezpiecza się go społecznie, nie czyni się tego w charakterze filantropii, lecz jako słuszne usytuowanie – za pracę. Po prostu, podobnie jak – zanim doszło do tej prawdziwie sprawiedliwej płacy, do tych powszechnych ubezpieczeń i godnej człowieka pozycji robotnika w społeczeństwie – uczyniono z tych konieczności kwestię społeczną pierwszoplanową w każdym z państw

i wspólną wszystkich robotników świata kwestię społeczną międzynarodową: podobnie – a raczej tym więcej – trzeba wprowadzić prawdziwą sprawiedliwość dla małżeństw bardziej dzietnych i dla państw silniej rozrzedzających się, a przedtem uczynić z obu tych konieczności kwestię społeczną pierwszoplanową – wewnątrzpaństwową w każdym z państw i ogólnoludzką w całym świecie, do której to rangi sprawa ta niemal błyskawicznie ostatnio dojrzała; zaś mężów spośród małżeństw z liczniejszymi dziećmi z każdego państwa i ze wszystkich razem mężów takich w całym świecie – uczynić bojowników o to uzupełnianie równości i sprawiedliwości. Walka ta wyłania się jako całkiem nowy obowiązek wszystkich ojców na globie, nie pozwalających na zabijanie swych dzieci w łonach, i rządów, które chcą mieć zdrowe małżeństwa u podstaw życia swych państw.

Jeżeli zatem zawsze – zwłaszcza od czasu upowszechniania się coraz szybszej i coraz częstszej komunikacji na zewnątrz państw, zwłaszcza międzynarodowej – własność prywatna i państwowa stanowiły z jakichkolwiek powodów i w jakiejś mierze także własność całej ludności w państwie, przede wszystkim zaś własność dzieci, szczególnie ich własność żywnościową, a ponadto w każdym państwie i we wszystkich nich razem – własność całego rodzaju ludzkiego, w tym tak samo własność przede wszystkim dzieci całego świata, to w naszych czasach ten wspólnościowy charakter własności dojrzeźwa do swej pełni. A nic w tej mierze nie przyspiesza oczywistości tej prawdy, jak konieczność ratowania dzieci nienarodzonych od zadawania im śmierci w łonach w poszczególnych z państw i na całym globie – którą to konieczność obnażyły dopiero nasze czasy wraz z pozycją takich dzieci w życiu kobiet, małżeństw, medycyny, państw i ludzkości – i jak w świetle tegoż ratownictwa konieczność zrównania – w prawie do życia i do dóbr państwa i świata – ludzkości prenatalnej z ponatalną, i w konsekwencji – konieczność wzrostu jedności obu tych odłamów rodzaju ludzkiego.

Stała się dojrzałą w naszych czasach prawda, że również w standardzie życiowym małżeństw i państw nie może być dyskryminacji. Ani w państwie nie może być dyskryminacji wobec małżeństw z większą dzietnością, ani w świecie – wobec państw z silniej rosnącym zaludnieniem. Stała się zaś dojrzała ta prawda nie tyle stąd, że te małżeństwa i państwa, to obecnie proletariatus i to w prawdziwszym niż jakikolwiek dziś inny proletariatus znaczeniu, ile że nie wystarcza już prawo do równości i sprawiedliwości, ograniczane do jednostek i do takich klas społecznych, które są złożone z jednostek, nawet włącznie z człowiekiem w łonie kobiety i ze złożoną z takich istot ludzkością prenatalną. Uzupełnienie prawa równości z nieodłącznym od niego uzupełnieniem sprawiedliwości musi zatem objąć małżeństwa i państwa. Prawo do równości w sensie deklaratywnym już nie wystarcza, trzeba je uzupełniać w sensie bytowym. Chodzi teraz także o równość mał-

zeństw i państw: małżeństw – ze względu na ich dietność; państw – ze względu na dietność ich małżeństw – małżeństw – niezależnie od ich większej dietności; państw – niezależnie od silniejszego tempa we wzroście ich zaludnienia. Chodzi o równość w prawach do egzystencji w państwie i świecie, o równość w prawach do państwa i świata: odpowiednio do faktu, że im więcej małżeństwo ma dzieci, tym bardziej rośnie prawo tegoż małżeństwa do udziału w dobrach materialnych państwa, i że im wyższy państwo ma przyrost dzieci, tym bardziej rośnie prawo takiego państwa do dóbr materialnych świata. I odwrotnie: im mniej w małżeństwie i państwie urodzeń, tym bardziej kurczą się prawa małżeństwa do udziału w życiu państwa i do należności do niego oraz prawa państwa – do udziału w życiu świata i jego bogactwach.

12. Przyspieszenie rozwoju równości, sprawiedliwości, jedności i przyjaźni ofiarnej w życiu rodzaju ludzkiego dla małżeństw o nowym modelu

Idee – w ich praktycznym zastosowaniu – ewoluują tym właściwiej, im dla bardziej właściwej ewolucji rodzaju ludzkiego służy wprowadzanie ich w życie. W naszych czasach idee równości i sprawiedliwości w ich usługach dla ratowania dzieci nienarodzonych i w konsekwencji dla małżeństw, państw i świata – mają szansę ewoluować w niezwykle przyspieszonym tempie. Dlatego tak nagle wymagają uzupełnień w ich zastosowaniu do tych usług. Znaleźliśmy się w okresie rosnącej potrzeby wydoskonalania równości i sprawiedliwości oraz związanych z nimi innych idei społecznych, a w następstwie tego wydoskonalania – znaleźliśmy się w okresie szczególnej szansy dla idei jedności i równości, dla ich dynamizowania się i dzięki temu – w okresie szansy faktycznego wzrostu jedności świata; oczywiście jedności świata ludzi dobrej woli; bliscy, jeśli nie całkowitej tym razem finalizacji w zastosowaniu tych idei do rozwoju rodzaju ludzkiego, to coraz dalej idących udoskonaleń w ich zastosowywaniu, co nazywamy „uzupełnieniami”. Jedno dobro, wprowadzone w światowej skali, ma tu moc wywoływać inne dobra w tejże skali i wzajemnie je uwspółzależniać. Zaktualizowana obecnie przez konieczność obrony życia świata prenatalnego – konieczność uzupełnienia prawa równości przez rozszerzenie go na prawo do życia dla każdego bez wyjątku członka ludzkości prenatalnej – wywołuje z jednej strony konieczność rozwoju produkcji jako bazy materialnej dla tej inwestycji w zakresie prawa, a z drugiej strony – konieczność uzupełniania sprawiedliwości dla ludzkości ponatalnej: dla małżeństw bardziej dietnych i dla państw o silniejszym wzroście ludnościowym.

Ledwie więc w naszych czasach rozwinięto w światowej skali upowszechnianie uzupełniania równości i sprawiedliwości wobec wszelkiego rodzaju

klas i jednostek, wydziedziczanych przez przemoc egoizmu dotychczasowych warstw silniejszych, a natychmiast nie tyle wystąpiła, ile powstał precedens i klimat, by wystąpiła realnie, poruszana tu, nowa odmiana kwestii społecznej: konieczność wyzwolenia klasy, tak okrutnie ostatnio przez wszystkie warstwy, a także przez rządy wydziedziczanej, bo w coraz większych masach nie dopuszczanej do życia – klasy istot ludzkich nienarodzonych; wyzwolenie od potencjalnych wrogów tych istot w świecie ponatalnym – od zbrodniczego wobec nich egoizmu ich matek i ojców, lekarzy i władz państwowych i ogólnościowych. Wraz z tym zaś wystąpił cały łańcuch wymienionych innych konieczności, mających uzupełniać równość i sprawiedliwość.

Wszakże już samo wprowadzenie tych konieczności w życie i następnie podtrzymywanie wywołanego przez nie procesu rozwojowego – sprzyjającego coraz powszechniejszemu szanowaniu życia dzieci nienarodzonych – wymaga – jak tu już akcentowano – także pomyślnych warunków moralnych: nieustannego rozprawiania się z egoizmem. Tym więcej, że takie idee, jak równość i sprawiedliwość, tkwią korzeniami w moralności i od stopnia realizowanej moralności we wszystkich dziedzinach życia – zależy dynamika rozwoju tych idei. Inaczej, nie zabijający mogliby stanowić zbyt małą liczbę. Trzeba więc także zabijać egoizm i to nie tylko u kobiet, małżeństw, lekarzy, władz państwowych i ogólnościowych: tudzież nie tylko po to, żeby wykorzeniać źródło zbrodniczego postępowania wobec istot ludzkich w łonach kobiet. Trzeba wykorzeniać egoizm u wszystkich we wszystkim. A zabijać egoizm, to rozwijać przyjaźń ofiarną równie nieustannie. Przyjaźń nie tylko dla istot ludzkich w łonach kobiet, by zrównać je w życzliwości do nich – z przyjaźnią dla dzieci już urodzonych – chodzi o przyjaźń dostatecznie antyegoistyczną, więc tak samo ofiarną we wszystkich międzyludzkich sytuacjach o charakterze moralnym, we wszystkich i u wszystkich.

Uzupełnianie produkcji, równości, sprawiedliwości, jedności i przyjaźni – jednocześnie postępy w tych dziedzinach – warunkują postępy w ratowaniu istot ludzkich, skazywanych na zagładę w łonach kobiet; a któż się nie orientuje, że postępy w pierwszej i w ostatniej z tych dziedzin mogą bez porównania silniej pomagać w ratownictwie niż postępy w pozostałych?

Ale, co ważniejsza, postępy te mogą ułatwić zwiększanie się ilości małżeństw nie zabijających swych dzieci w łonach matek; zarazem, co najdonioślejsze, małżeństw – zwłaszcza w państwach najgęściej zaludnionych, a państw tych może ciągle przybywać – rozradzających się nie tylko nie egoistycznie, lecz także bez nadmiaru potomstwa – odpowiedzialnie. Jeżeli bowiem z chwilą, gdy dziecko zostało poczęte, przestaje być człowiekiem „niepożądanym”, ponieważ uważanie go za „niepożądanego” byłoby dyskryminowaniem go, to dodatku zbrodniczym, bo zakładającym możliwość

odebrania mu życia w łonie; jeżeli zatem każde dziecko poczęte ma prawo się urodzić, a więc musi żyć, to ilość poczęć musi być odpowiedzialna nie tylko, jak dotychczas, z poważnych przyczyn wewnątrz małżeńskich, które to przyczyny – *seri motivi* – wymienił Pius XII w swym przemówieniu do położnych w dniu 29.X.1951 roku⁵, ale także dlatego, że w ostatecznym rozrachunku nasza planeta nie przez swe możliwości produkcyjne, ale przez swą ilość miejsc dla prowadzenia zdrowych i szczęśliwych małżeństw jest ograniczona; tym bardziej państwa – choć w różnej mierze – mają ograniczone możliwości zagęszczania własnych terytoriów ludnością już przez same granice; nawet jeżeli przejściowe niedostateczne możliwości produkcyjne państw i świata, przejściowy przestarzały podział dóbr w państwach i świecie, nie sfinalizowana w nich równość ludzkości prenatalnej z ponatalną i nie wyrównana sprawiedliwość, tudzież niedorozwój w przyjaźni powszechnej, w tym wobec ludzkości prenatalnej – zostaną przezwyciężone.

13. Ostatni człon w ratowaniu dzieci nienarodzonych

Jednak nie ilość tych małżeństw – odpowiedzialnych – rośnie ostatnio jak lawina, ale małżeństw dopuszczających się zabijania dzieci w łonach matek. Na tych małżeństwach nieodpowiedzialnych, zbrodniczo egoistycznych, żerują coraz bardziej lekarze-dzieciobójcy oraz władze dzieciobójcze państwowe i ogólnoswiatowe, jeżeli pominąć, wyrosłych na tej problematyce małżeńskiej, demagogów i międzynarodowe akcje demagogiczne, nieodpowiedzialne; tak jak – zwrótnie – działalność tych swoistego typu dzieciobójców i owe akcje demagogiczne wzmagają ilość małżeństw na tyle egoistycznych, że dzieciobójczych.

Ostatni więc człon w ratowaniu dzieci nienarodzonych, to konieczność uruchomienia takiego procesu w życiu samych par małżeńskich, by małżonkowie prowadzili swe życie małżeńskie o wiele bardziej odpowiedzialnie w dziedzinie dzieciności niż dotychczasowe małżeństwa, i by w konsekwencji coraz więcej małżeństw dojrzało do prowadzenia o własnych siłach małżeństwa odpowiedzialnego, a wszystkie razem – w poszczególnych państwach i na globie – by przejęły i prowadziły akcje, które dziś musi podjąć, postulowane tu, ogólnoswiatowe ratownictwo dzieci nienarodzonych; zresztą – nie tylko te akcje, o czym jeszcze powiemy.

Właśnie przed takim zadaniem przekształcania się na model małżeństwa odpowiedzialnego – zresztą nie wyłącznie w dzieciności – z kierunkiem przy tym na nieprzerwany odtąd postęp w odpowiedzialności, w udoskonalaniu prowadzenia całości życia małżeńskiego – stanęły od niedawna wszystkie małżeństwa płodne narodów najbardziej wykształconych,

⁵ „L'Osservatore Romano” 29-30.10.1951, s. 4.

a wkrótce staną wszystkie płodne małżeństwa na kuli ziemskiej. Rosnąca epidemia dzieciobójstw w łonach matek, ale nie tylko te zwyrodnienia w życiu rozrodczym, bo i w seksualnym – sygnalizuje, że liczne małżeństwa owych narodów zadania tego nie podjęły; nie mówiąc o tym, że nie realizują też innych zadań, również całkiem nowych, a ściśle społecznych, których oblicze i konieczność wyłoniłyby się dopiero z podjęcia zadania tamtego; zadań, do których małżeństwa nabywałyby kwalifikacje dopiero po podjęciu tamtego zadania. A byłyby to zadania podejmowane wspólnie przez małżeństwa odpowiedzialne – wśród samych tych małżeństw, w ich państwach i w świecie, o czym powiemy dalej.

Przekształcenie swego życia małżeńskiego na nowy model małżeństwa odpowiedzialnego i prowadzenie odtąd tegoż modelu na coraz dojrzałym jego poziomie, jedno i drugie, to proces ściśle wewnętrzny w życiu samych małżeństw, zarazem podstawowy i chyba najgłębszy z procesów ewolucji współczesnego życia ludzi. Chodzi w nim o to, żeby małżeństwa ewoluowały właściwie, jak na współczesne swe możliwości; by zatem się starały o dojrzałość do kształtowania małżeństwa o takim modelu, który stanowiłby, jak na swoje czasy, właściwe ogniwo rozwojowe. By więc starały się kształtować właściwie, nie zaś były kształtowane właściwie przez same sprzyjające warunki zewnętrzne. A raczej – by starały się o kształtowanie i o warunki, bo to dopiero stanowiłoby sprawdzian, że jako małżonkowie kierują się na pełną – jak na współczesne możliwości małżeństw – dojrzałość w prowadzeniu małżeństwa. Wszakże i pomoc z zewnątrz jest konieczna – i chyba tak będzie zawsze – dla niezliczonych małżeństw.

Ale co to za proces ta ostatnia inwestycja w ratowanie, zagrożonych morderstwem dzieci w łonach? W ratowanie pośrednio, bo poprzez przekształcanie się małżeństw całej ludzkości na nowy model i przez prowadzenie przez nie odtąd małżeństwa o tymże modelu na coraz dojrzałym poziomie. I jakiej to pracy wymaga od małżeństw; od ludzi nauki, zwłaszcza medycyny; od rządów państw i władz ONZ? I co ów proces może wnieść w życie małżeństw, nauki, państw i świata?

II. DALSZA WŁAŚCIWA EWOLUCJA WSPÓŁCZESNYCH MAŁŻEŃSTW

14. Przyspieszenie tempa samowiedzy i ewolucji w prowadzeniu małżeństwa

Popęd płciowy u człowieka – jako biologia w postaci życia seksualno-rozrodczego i w postaci dzieci, tudzież jego nadbudowa w postaci współżycia męzczyzny i kobiety oraz ich przyjaźni wzajemnej, tudzież w postaci wy-

chowywania dzieci i przyjaźni dla nich rodzicielskiej – wyraża się w swych formach dojrzałych wyłącznie w małżeństwie.

Otóż życie małżeńskie – czy jako typ, czy u poszczególniej pary – zawsze ewoluowało, wraz z życiem w nim ściśle popędowym, w mniej lub więcej właściwym lub niewłaściwym kierunku swego rozwoju, zależnie od tego, jak prowadzono małżeństwo, w tym, jak prowadzono w małżeństwie życie ściśle popędowe seksualno-rozrodcze: czy w kierunku mniej lub więcej właściwym, czy niewłaściwym. Bo w naturze małżeństwa, jak i jego biologicznego podłoża – życia seksualno-rozrodczego – założony jest rozwój właściwy, ale zarazem i możliwość niewłaściwego rozwoju, a rozwój dokonuje się przez to, jak prowadzą swe małżeństwo i życie w nim seksualno-rozrodcze mężczyzna i kobieta – jako mąż i ojciec, jako żona i matka. Tak, jak w naturze człowieka dorosłego jako mężczyzny i kobiety, założony jest ich rozwój jako męża i ojca, jako żony i matki – przez to, jakie prowadzą małżeństwo i życie w nim ściśle popędowe: właściwe czy niewłaściwe. Małżeństwo, to biologia i przyjaźń, skierowane na swój rozwój właściwy.

Zarazem zawsze prowadzono małżeństwo w sposób mniej lub więcej świadomy, nie wyłączając życia seksualno-rozrodczego, w tym tak bardzo popędowej jego dziedziny, jak pożycie seksualne.

Od niedawna życie małżeńskie weszło – i to niemal nagle – w stadium przyspieszonego fermentu ewolucyjnego, głównie z powodu zwiększającego się udziału samowiedzy w prowadzeniu małżeństwa, zwłaszcza w prowadzeniu w nim życia seksualno-rozrodczego. Skutkiem tego, zarówno w typie życia seksualno-rozrodczego, jak i w typie małżeństwa zaczęły pary małżeńskie odrywać się masowo od dotychczasowych dla tych dwu dziedzin życia szablonów.

Ferment ten rozpoczął się we współczesnym świecie od małżeństw narodów najbardziej wykształconych, a wśród nich od małżeństw najwyżżej zaawansowanych intelektualnie, ponieważ wzrost samowiedzy zależy od rozwoju umysłowego, który w naszych czasach wybuchnął nagle, a zapowiada się odtąd jako ciągły, dzięki niepowstrzymanym od niedawna postępom nauki i rozwojowi wykształcenia, upowszechniającego się na wszystkie klasy społeczne, ostatnio zaś na wszystkie narody. Ponadto do wzrostu tejże samowiedzy małżeńskiej pobudzają nieprzerwane postępy nauk związanych bezpośrednio lub pośrednio ze zjawiskami ludnościowymi i małżeństwem, tudzież eksplozja demograficzna i z tej okazji ustawicznie ponawiane alarmy o groźbie przeludnienia państw i świata. Aczkolwiek – jak zaraz wskażemy – nie te bodźce decydują zarówno o szczególnym uwrażliwieniu samowiedzy małżeństw na życie seksualno-rozrodcze, jak i jednocześnie samowiedzy rządów i ONZ w ich działalności ludnościowej – na tempo wzrostu zaludnienia i tym samym na dziećność małżeństw.

Bo wzrost samowiedzy małżonków w prowadzeniu małżeństwa uderza na razie w ich życiu seksualno-rozrodczym, nastawionym przy tym na ograniczenie urodzeń – w coraz częstszych, już nie spontanicznych, lecz przemyślanych, terminach poczęć i w coraz częstszej, już nie żywiołowej, ale przemyślanej liczbie urodzeń. Środki ku temu wybierane, to w niewielkiej mierze małżeńska powściągliwość seksualna, natomiast na ogół – jeśli nie odwieczny *coitus interruptus* – to tak zwana od niedawna *brith – control*, sterylizacja i zabijanie dzieci w łonach matek, które to praktyki przemianowano ostatnio na „planowanie rodziny”. U rządów niektórych państw i we władzach ONZ widać początek tychże tendencji. W każdym razie uderza w działalność ludnościowej coraz większej ilości państw dążenie, żeby planować ilość i jakość zaludnienia, zwłaszcza ilość, a więc odpowiednio i dietność małżeństw; by planować tempo wzrostu ludności i przygotowywać zatrudnienie dla niej i środki do jej wyżywienia i utrzymania, odpowiednio do tegoż wzrostu – lub na odwrót, by przewidywać statystycznie coraz dokładniej i na coraz dłuższe lata zmiany w dietności małżeństw i zaludnieniu – zdobywać możliwości coraz zupełniejszego opanowywania tych zjawisk.

Włączanie coraz znaczącego stopnia refleksji do dietności i do zjawisk ludnościowych ogarnia małżeństwa i władze państwowe i światowe. Nawet wśród mniej refleksyjnego odłamu społeczeństw – u młodzieży – coraz więcej par zamierzających się pobrać chce widzieć już przed ślubem model swej przyszłej rodziny przynajmniej o tyle, w których mniej więcej terminach będą dawali życie dzieciom i ile ich urodzą, a zakładają to nawet wtedy, gdy wcale w tej sprawie się nie umawiają. Najczęściej refleksyjność ta jest spaczona, bo idzie za modnym egoizmem w dietności i za modną dowlnością w terminach.

Kończy się małżeństwo z dietnością o tyle naturalną, że żywiołową, podobnie jak kończy się państwo i świat z procesami ludnościowymi o tyle naturalnymi, że spontanicznymi. Aczkolwiek wiadomo, że podobnie masowo odrzywały się od szablonu naturalności żywiołowej w swym życiu seksualno-rozrodczym małżeństwa niektórych starożytnych cywilizacji w pewnym okresie swych dziejów, a zaczynały to małżeństwa elit społecznych. Wykruszyło to jakość biologiczną, intelektualną i moralną tych społeczeństw. Wiadomo też, że niektóre plemiona pierwotne umawiały się, iż z bezdietności wymrą. Samowiedza w życiu małżeńskim może więc sprowadzać także zanik rozrodczości, a może do tego dochodzić nawet przy zmaksymalizowanym życiu seksualnym, ale przeżywanym w niewłaściwym kierunku swego rozwoju.

15. Rozwój samowiedzy i wybuch planowanego egoizmu małżeńskiego

Wymieniliśmy bodźce, które jednak same nie zdołałyby uczulić ani tak szybko, ani tak olbrzymiej ilości małżeństw na ich dietność, a rządów

państw i władz ONZ na dzietność mas małżeńskich oraz na ilość zaludnienia i tempo jego wzrostu. I nie zdołałyby uczulić tak jednostronnie – wszak wzmoczona samowiedza małżeństw winna by wywoływać równie znaczny wzrost wrażliwości na inne dziedziny życia małżeńskiego, w tym na tak istotne, jak współżycie małżeńskie i wychowywanie dzieci. Podobnie samowiedza rządów i władz ONZ winna by w ich działalności ludnościowej wszechstronniej się zaznaczyć. Tymczasem i tu widzimy niewspółmierność. Otóż ta jednostronność jest wywoływana głównie przez egoizm. Samowiedza wzmacnia tu egoizm, a egoizm samowiedzę. Bo nie ma nic w małżeństwie bardziej łakomego dla egoizmu, niż planować mało dzieci. Tak, jak z drugiej strony nie ma nic bardziej naturalnego w małżeństwie, niż nowe dziecko.

Refleksja niewiele wyzwalała przyjaźni w życiu dotychczasowego świata. Na ogół nie kierowano się w refleksji na przyjaźń ofiarną na co dzień, raczej na wyrachowanie, także w małżeństwach. Choć ostatnio czyni refleksja w nauce i wykształceniu zawrotne postępy. Jakże więc obnażyło się i wyekspłodowało – istniejące dotychczas w małżeństwach tylko potencjalnie – wyrachowanie małżonków w życiu rodzicznym i w powodującym rozrodność życia seksualnym, od kiedy małżonkowie objęli refleksją najcięższą z czynności ludzkich, nie tylko spośród kobiecych i małżeńskich najcięższą – wydawanie dzieci na świat! Najcięższą nie tyle przez czynność rodzenia i okres przedtem brzemienności, ile przez dalsze, wieloletnie tegoż urodzenia konsekwencje dla matki i po każdym nowym porodzie dla ojca, mnożone przez ilość urodzonych dzieci, bez taryfy przy tym ulgowej, że ktoś z dzieci umrze, bo w naszych czasach niemal wszystkie żyją! Jak obnażył się i wyekspłodował z tej okazji także egoizm małżeński w najbardziej brutalnej swej postaci, bo w przerywaniu życia dzieciom w łonach matek! Wobec eksplozji tego egoizmu i wszystkich stąd strat w jakości moralnej i biologicznej narodów i świata – co jeszcze wskażemy, a o czym się milczy – czymże jest rozkrzyczana eksplozja demograficzna z widmem jej niebezpiecznych skutków, które dopiero z czasem może przynieść lub nie?

16. Nowoczesne sztuczne ciężary psychiczne – „ciężar dzieci” dla małżeństw i „ciężar zaludnienia” dla rządów i ONZ – prócz ciężarów obiektywnych w tych dziedzinach – i ich redukowanie

Dopiero od niedawna – a niesłychanie to rzadkie, jak dotychczas, w nauce zjawisko – dociekania bardziej dalekowzrocznych psychologów demaskują potencjalny egoizm, zakorzeniony w miłości popędowej, i wyjaśniają konieczność podejmowania przez małżonków starań o oczyszczanie ich miłości małżeńskiej z egoizmu⁶ na rzecz rozwoju prawdziwej przy-

⁶ G. Tgibo, *La vie à deux*, Éditions Universitaires, Bruxelles 1952.

jaźni. Bo popęd ludzki może ze swej natury rozwijać się we właściwym lub niewłaściwym kierunku, zależnie od jakości, wyzwalanej w związku z przeżywaniem tegoż życia popędowego, przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej – prawdziwej lub fałszywej i zależnie od uświadomienia intelektualnego – prawdziwego lub fałszywego – o tym, jak prowadzić i udoskonalać życie popędowe. Popęd ludzki może się rozwijać właściwie i małżonkowie przez popęd, kształtowany przez nich właściwie – racjonalnie i z kierunkiem na ofiarną przyjaźń.

Tenże potencjalny egoizm sprawiał, że wydawanie dziecka na świat – żywiołowe, naturalne jego rodzenie – tym mniej łączono z ofiarną dla tegoż dziecka przyjaźnią, raczej – z dopustem, z żywiołem. Przyjaźń przychodziła po urodzeniu.

W klimacie takiej tradycji przeżywania rozroczności – kształtujące się w naszych czasach refleksyjne życie seksualno-rozrodcze, bez porównania mniej sprzyja wyzwalaniu się z ofiarnej przyjaźni dla nowego dziecka i w związku z tym dzieckiem – wzrostowi przyjaźni ofiarnej między małżonkami na rzecz tegoż dziecka. Wszak na miejsce dawnego potencjalnego w tej dziedzinie egoizmu przychodzi egoizm ze wzrostem samowiedzy – planowany!

Sprowadza to całkiem nowe ciężary dla małżonków. Najpierw, gdy nawet „planowo” chcą dziecka. Zdecydować się bowiem na dziecko i wydać je na świat – refleksyjnie, z wolnego teraz wyboru, w atmosferze samowiedzy w tej sprawie, a więc nie tak jak dawniej, spontanicznie i z powszechnie przyjętego zwyczaju – jest kobiecie ciężej, choćby posiadała warunki materialne dla tego dziecka, niż w dawnych czasach urodzić kilkoro dzieci żywiołowo z dopustem, gdy ogół kobiet tak czynił. Podobnie ciężko jest jej małżonkowi przystać nawet na takie dziecko „planowane”. A ciężar kulminuje się, gdy warunki materialne i zdrowotne nie dopisują.

Po wtóre – trudność w zdecydowaniu się na dziecko i w urodzeniu go potęguje się, jeżeli małżeństwo – niezależnie od warunków materialnych – rodzi choćby jedno dziecko więcej, niż jest przyjęte w środowisku. A trudność ta staje się dla małżeństwa nieznośna – tak samo niezależnie od warunków materialnych – jeżeli rodzą więcej takich ponad modną „normę” dzieci i potem prezentują się z nimi wśród „znormalizowanych” niżej w swej dietności środowisk.

Ale któż zaprzeczy, że w pierwszym wypadku, nowo powstała ze wzrostem samowiedzy trudność w „zdecydowaniu się” i urodzeniu, przesłabła w łatwość, okazałaby się więc trudnością sztuczną, jeśliby kobieta stale z okazji swego życia seksualno-rozrodczego – i niekoniecznie w tych okolicznościach – starała się reflektować we właściwym kierunku i dzięki temu wywiązywała z siebie zamiast egoizmu i jego lęków przed nowym dzieckiem

permanentną na nie gotowość i gotowość permanentnej przyjaźni dla ewentualnego dziecka, niezależnie przy tym od liczby posiadanych już dzieci i stanu swego zdrowia. Co więcej: dzięki takiej postawie nawet prawdziwe – w tym fizjologiczne – trudności⁷ miałyby w odczuciu małżonki – matki o tyle, o ile sprawność w jednej i drugiej z tych gotowości byłaby u niej większa. A odczuwalność tych nowych „ciężarów” psychicznych redukowałaby się u niej do zera, jeśliby i mąż – ojciec był gotów permanentnie na nowe dziecko i był gotów ogarniać przyjaźnią każde z nich, a oboje małżonkowie – z każdym nowym dzieckiem – coraz bardziej ogarniać przyjaźnią siebie wzajemnie.

W okresach, gdy nie unikałoby dziecka, samowiedza, właściwie kształtowana, przywracałaby tu nie tylko ich ustrojowi ludzkiemu dynamikę popędową pierwotną, ale i ich psychice, tym razem na wyższym rozwojowo poziomie – bo w postaci odpowiedzialnego seksualizmu i rozrodczości odpowiedzialnej. A w okresach unikania potomstwa w sposób godziwy małżonkowie tacy sublimowałoby z biologicznej wówczas gotowości ich ustroju na rozrodczość – gotowość psychologiczną i moralną na nią, wykluczającą więc szok niezadowolenia w razie ciąży przypadkowych. Zresztą szok dowodziłby nie tyle odnaturalnienia małżonków, ile niewłaściwego kierunku ich psychiki i moralności w życiu rozrodczym.

W jednym i drugim wypadku potencjalnej żywiołowej gotowości ich ustroju, ich biologii – na dzieci, ich płodności towarzyszyłaby tu gotowość ich świadomości na dzieci – tyle że na bardziej odpowiedzialnym poziomie niż w stanie surowej natury, bo wyżej posunięta w rozwoju, dzięki swemu świadomie właściwemu skierowaniu. Popęd małżonków i ich małżeństwo pozostawałby to samo, tylko dalej posunięte w rozwoju.

Również w wypadku, zdecydowania się na więcej dzieci niż modna norma, koszmar psychiczny odpadałby, jeżeli małżonkowie staraliby się reflektować w kierunku na prawdziwą przyjaźń dla każdego z wydawanych na świat „ponadliczbowych” dzieci, w tym dla każdego jeszcze w łonie matki, oraz gdyby starali się reflektować w kierunku na prawdziwą przyjaźń wzajemną małżeńską, także w służbie dzieci. Waga warunków materialnych dla ich większej dietności i waga kwalifikacji zdrowotnych kobiety do macierzyństwa – ograniczałaby się w umysłowości takich małżonków wraz z innymi trudnościami do wymiarów obiektywnych, bo egoizm małżeński i rodzicielski nie zanieczyszczałby im horyzontu; nie powiększałby roli tych warunków, tak jak nie pomniejszałby też kwalifikacji zdrowia kobiety na mat-

⁷ Między innymi w porodzie. Por. De L. Chertok, *Les méthodes psychosomatiques d'accouchement sans douleur*, l'Expansions Scientifique Française, Paris 1958.

kę. Nie tyle optymizm powodowałby takimi małżonkami, ale to, że patrzyliby na swą sytuację w swej liczniejszej dietności umysłem nie zanieczyszczonym egoizmem, lecz uszlachetnianym we właściwym kierunku przez prawdziwą przyjaźń i – jak niebawem dodamy – instruowanym przez prawdziwą o małżeństwie wiedzę.

Kształtowanie samowiedzy w kierunku jej właściwego rozwoju – w służbie prawdziwej ofiarnej przyjaźni wewnątrzmałżeńskiej i dla dzieci – nie tylko uwalniałoby małżonków od sztucznego „ciężaru dzieci”, ale mogłoby zmniejszać odczuwalność obiektywną tego ciężaru tak, że „decydować się na dzieci”, rodzić je i wychowywać mogłoby być łatwiej – psychicznie i fizjologicznie – niż w dawnych małżeństwach o żywiołowej dietności. Byłaby to premia od natury za właściwe jej kształtowanie w życiu popędowym.

Tenże sztuczny „ciężar” – tyle że „ciężar ludnościowy” – odczuwają rządy państw i światowe władze ONZ – niezależnie od warunków materialnych swych państw i zasobów gospodarczych świata. Znaczenie tych warunków i zasobów uległo by zmianie w oczach mężów stanu, gdyby poznali wielkość obiektywną tego sztucznego „ciężaru dzieci”.

Jeśli małżeństwo, to biologia i przyjaźń, to im więcej jest w małżeństwie kształtowanej właściwie samowiedzy, tym bardziej może się ona „otwierać” na udoskonalanie swej biologii – seksualizmu i dietności – oraz przyjaźni i redukować odczuwalność „ciężaru” małżeństwa i rodzicielstwa do granic obiektywnych. Siedemset aktualnie milionów analfabetów na świecie, to klęska, bo to tyleż ciemnych umysłowo ludzi. Ale czy nie większą klęską jest niezliczona ilość par małżeńskich, ociemniałych z egoizmu, w prowadzeniu swych małżeństw?

17. Koniec dotychczasowej szkoły podstawowego wyrobienia moralnego i podstawowej sprawności życiowej

Wspomniane 700 milionów, to z pewnością analfabeci intelektualni. Ale czy i życiowo, zwłaszcza monogamiczni z nich.

Pary małżeńskie dawnego typu, zarówno we współżyciu małżeńskim, jak i w życiu seksualno-rozrodczym i wychowywaniu dzieci, nie kierowały się same i niewiele kierowano je – a trwa to nadal – na prowadzenie małżeństwa bardziej refleksyjnie, w granicach przy tym jego właściwego rozwoju. Jeśli bywały kierownictwa, to niedbałe. Współżyły te pary z sobą w jedności małżeńskiej aż do śmierci nie tyle w sposób przemyślany, ile żywiołowo żyły z sobą seksualnie i rodziły też raczej żywiołowo; tudzież oczyszczały się z egoizmu i nabierały ofiarności raczej żywiołowo, z „musu”. Mimo to, a raczej dlatego, osiągnięcia tych małżeństw były imponujące. Jedność małżeńska dozwolona zakładała z góry neutralizowanie jakichkolwiek w całym ich życiu konfliktów, oczyszczała konflikty z pozo-

rów nieprzewidywalności, nadawała wszelkim konfliktom w oczach małżonków właściwe wymiary, jakby ośmieszała ich rzekomą ostrość; usuwała zaś je coraz bardziej w cień w miarę, od kiedy przychodziły na świat dzieci, zaczynało się to niemal u startu małżeństwa, bo z pierwszą wczesną ciążą. Gdy bowiem małżeństwa rodziły spontanicznie dziecko za dzieckiem, wywiązywali – mąż i żona – z siebie wzajemnie ofiarną rodzicielską wobec tychże dzieci i ofiarną wzajemną małżeńską, konieczną dla współdziałania i współżycia na rzecz dzieci, zmuszeni do tego siłą wyższą – przez te liczne dzieci, przez ich potrzeby, a nie mniej żywiołowo przez przymus społeczny – przez przyjęty powszechnie szablon prowadzenia małżeństwa tą, rozumiałą jakby samą przez się, jednością małżeńską i z żywiołową spontaniczną dietnością – a nie przez świadomy wybór tego „modnego” wówczas szablonu.

Tą drogą odbywał się żywiołowo u samych fundamentów takich narodów i złożonej z nich ludzkości proces powszechnego oczyszczania się z egoizmu ludzi dorosłych i kształtowania się u nich podstawowych wartości charakteru. W ten sposób małżeństwo, to była podstawowa szkoła wyrobienia moralnego dla wszystkich dorosłych; zarazem szkoła podstawowej wówczas sprawności ludzkiej – prowadzenia takiego żywiołowego małżeństwa; zaś klimat takiego życia męża z żoną i życia ich dzieci jako rodzeństwa we wzajemnej dla siebie usługowości i w służbie rodzicom – podstawową szkołą wyrobienia moralnego dla mas dziecięcych, wstępujących z takich ognisk w życie; zaś na dalszą ich przyszłość – szkołą przysposobienia do podobnego małżeństwa.

Wprawdzie nie było całe wieki szkoły wyrobienia umysłowego dla ludzi dorosłych, młodzieży i dzieci, ale ta szkoła – podstawowej sprawności biologicznej i moralnej – była. Szkoła nie poprzez samo spontanicznie naturalne rodzenie w niej dzieci i spontanicznie naturalne życie w niej seksualne, ale i poprzez niemalże spontaniczną, naturalną w niej jedność małżeńską, dozoną w służbie dzieci, tudzież przez jedność rodziców z licznymi ich dziećmi i dziećmi, z sobą i rodzicami, w prowadzeniu i utrzymaniu rodziny.

Dzięki tej szkole, małżonkowie i dzieci to nie byli analfabeci moralni i życiowi, o zniekształconym popędzie płciowym w jego fazie dojrzalej, który to popęd dla ludzi tamtych czasów był o wiele bardziej popędem małżeńskim niż obecnie. Pod tym względem, to nie byli analfabeci, zwłaszcza małżonkowie.

A szkoła była samorodna, na tyle naturalna, że aż pierwotna, żywiołowa, prymitywna i twarda jak instynkty, tak jak twarde aż do śmierci obowiązki dla męża i żony niosła dozoną w niej jedność małżeńską, i jak twarde obowiązki dla małżonków niosło z sobą każde nowo urodzone

w niej dziecko; z nie mniej twardymi obowiązkami dla dzieci, z których każde od małości musiało pomagać rodzicom w wychowywaniu rodzeństwa, prócz tego, że musiało pomagać rodzicom w utrzymywaniu domu. Wprawdzie sporo tych dzieci umierało, zazwyczaj wcześniej, ale i one jakiś czas żyły, więc dopóki żyły, nosły obowiązki, i jak żywioł zmuszały nieubłaganie rodziców – i rodzeństwo starsze od siebie – do usług dla siebie, do oczyszczania się przez to – rodziców i rodzeństwa – z egoizmu i do nabywania ofiarności. A chociaż zakres tego „oczyszczania się” w domu z egoizmu i nabywania społecznych wartości charakteru był zawężony przez pierwotność szkoły i prymitywizm jej walki o byt, to przecież wystarczał, by uczęszczający do tej „szkoły” małżonkowie i dzieci umieli, wychodząc z tych ognisk domowych, brać pozytywny udział w życiu państwa i świata, zwłaszcza pełnić zadania objęte zasadą *primum vivere*. Uwidaczniał to, między innymi fakt, że szkoła ta, mimo swych najcięższych i fundamentalnych życiowo obowiązków – jak żywiołowa ilość urodzeń, selekcyonowana na żywiołową ich jakość przez śmiertelność żywiołową, jako podłoże biologiczne dla narodu i państwa; jak jedność małżeńska dozwolona w służbie tychże urodzeń; tudzież jak oczyszczanie się z egoizmu i nabywanie ofiarności przez tę żywiołową dietność małżeńską, jedność – prosperowała bez żadnych niemalże nakładów ze strony państwa. Po prostu służyła darmo, jak i inne żywioły, jako podstawa wszystkiego, wskutek czego dopiero dziś – gdy już zanika może na zawsze – można ją oceniać. A fundamentem była tu kobieta, żona i matka – w tym większej mierze fundamentem, im więcej jarzma w prowadzeniu małżeństwa i rodziny w porównaniu z mężczyzną niosła na sobie z dopustu, z musu, jarzma nałożonego jej przez naturę i dodatkowo przez męski egoizm, a niosła niemal nieświadomie. Im zaś więcej go niosła, tym bardziej uwalniało to drugich z trudzeń moralnych, których – niczym podatków cywilizacyjnych – wymaga prosperowanie każdej cywilizacji u jej źródła: w małżeństwie.

Otóż obecnie kończy się na całym świecie ta szkoła, bo kończy się małżeństwo z dietnością spontaniczną, a więc i z jednością małżeńską żywiołową, rosnącą w służbie takiej dietności i z kobietą, żoną i matką, obciążoną dodatkowymi, z egoizmu męskiego pochodzącymi, podatkami cywilizacyjnymi; małżeństwo przy tym o słabej w tym wszystkim samowiedzy. Siedemset milionów analfabetów, to w większości resztki tamtego świata. A o ile resztki, o tyle wielki to – jeśli nie największy skarb ludzkości eugenicznie i moralnie. „Cywilizować” ich antykoncepcją, sterylizacją i przerywaniem życia ich dzieciom poczętym, to przygwałdzając degenerację ich dalszy właściwy rozwój.

Odtąd przed jednością małżeńską o wzmóżonej samowiedzy, skierowanej na prawdziwą przyjaźń małżeńską i rodzicielską, otworzyły się nowe,

dalsze możliwości rozwoju; tudzież przed kobietą jako żoną i matką. Natomiast ilość dzieci zapowiada się skąpo, a może i wrodzona ich jakość, mimo perspektyw dla postępu w genetyce ludzkiej, eugenice i ginekologii. A skąpo nie tylko z tego powodu, że małżeństwa z samowiedzą, skierowaną na egoizm, pójdą na minimum dzieci, bo małżeństw tych może być z czasem mało, ale także małżeństwa z samowiedzą, właściwie skierowaną, będą ograniczały potomstwo, tyle że do jego liczby obiektywnej, odpowiedniej.

Analogicznie zapowiada się działalność ludnościowa rządu i ONZ. Władze te, nawet wtedy, gdy będą się kierowały nie egoizmem, a odpowiedzialnością w swych sugestiach dla mas małżeńskich w sprawie dzietności, muszą się liczyć, że – w razie utrzymywania się egoizmu małżeńskiego w dzietności – może ubywać zaludnienia, a w wypadku zbyt optymistycznego masowego rozmnażania się – może przybywać zaludnienia niewspółmiernie do aktualnych możliwości wyżywienia, utrzymania, zatrudnienia i emigracji. Orientują się tu z grubsza prognozy współczesnej ekonomii i statystyki. Ziemia dzięki postępom nauki i techniki – może z czasem wyżywić około 650 miliardów ludzi. Natomiast mieszkań w znanych terenowo warunkach może zapewnić co najwyżej dla około 6 miliardów⁸. A takie, jak przewidywane na lata 1960-2000 tempo wzrostu zaludnienia, mianowicie „Podwajanie się ludności w ciągu czterdziestu lat – doprowadziłoby do tego, że w ciągu 400 lat liczba ludności na ziemi wzrosłaby [...] do 3000 miliardów”⁹. „Tempo to zaś nie jest wcale największe z możliwych, bo promil urodzeń w latach 1951-1962 wynosił w świecie przeciętnie 36‰, podczas gdy bliski maksymalnego promil wynosiłby około 50‰”¹⁰. Te obliczenia mogą coraz bardziej wyłączać dzietność żywiolową, masową, ogólnoludzką, słabiej – do czasu – żywiolową dzietność narodów o niedoludnionych terenach, ale nie indywidualną w małżeństwach, planujących u siebie dzietność żywiolową „sporadycznych, nietypowych”.

18. Epidemia fałszywego postępu w prowadzeniu małżeństwa i w naukach z małżeństwem związanych

Na miejsce zatem dawnego małżeństwa ze słabą samowiedzą i żywiolową ofiarnością, skierowanego na rozwój żywiolowy, upowszechnia się małżeństwo z rosnącą samowiedzą i wygodną ofiarnością, skierowane na rozwój mniej lub więcej niewłaściwy. Planowany przez samowiedzę egoizm

⁸ F. Baade, *Welternahrungswirtschaft* (Rochwolts deutsche Enzyklopadie), 29, Hamburg 1956, s. 35.

⁹ F. Baade, *La course à l'an 2000*, Presses Universitaires de France, traduit d'allemand, Paris 1963, s. 11-12.

¹⁰ *Demographie Lear book* 1962, New York, United Nations, s. 124.

małżeński i rodzicielski kulminuje – w biologii małżeńskiej – w postaci środków zapobiegawczych, ostatnio także w antykoncepcji abortywnej; w sterylizacji i w przerywaniu chirurgicznym życia dzieciom w łonie; w przyjaźni małżeńskiej – w postaci rozwodów, a w przyjaźni rodzicielskiej – w podziale dzieci na „pożądane” i „niepożądane”, i w przyjmowaniu minimalnej liczby dzieci poczętych za „pożądane”, w przerywaniu życia dzieciom poczętym „niepożądanym”, tudzież w jednym zaledwie dziecku na rodzinie lub ani jednym.

Egoizm o tych tendencjach wywiązują z siebie małżonkowie, powodowani wielu czynnikami, głównie jednak modą na tak wygodny typ małżeństwa oraz tym, co znajdują wygodnego, a fałszywego w postępkach nauk związanych z małżeństwem i zaludnieniem, szczególnie w medycynie, zwłaszcza w ginekologii, seksuologii, eugenicie i genetyce ludzkiej, a także w demografii, ekonomii i prawie, tudzież w zawodach związanych z tymi dyscyplinami wiedzy. Naukowcy w tych dyscyplinach i zawodowcy z tymi dziedzinami nauki związani, szczególnie cały niemal świat lekarski, prawniczy i ekonomiczny, zanieczyszczają te nauki i swe czynności zawodowe specjalistyczne o tyle, że idą na usługi dla egoizmu małżeńskiego we współżyciu małżonków, w wychowywaniu dzieci, najwięcej w życiu seksualno – rozrodczym. Podobnie idą na usługi dla egoizmu rządów i ONZ w kontrolowaniu przez te władze życia seksualno-rozrodczego małżeństw i procesów ludnościowych w państwach i w świecie.

Naukowcy i zawodowcy wprowadzają tą drogą ulgi ze strony nauki i swych wysokich specjalizacji zawodowych – dla wspomnianych rodzajów egoizmu i utwierdzają w ten sposób zarówno małżeństwa, jak i władze państwowe i ogólnoswiatowe w planowaniu tego egoizmu, nadając mu stempel postępu w imię „wymagań” wiedzy. Tą drogą narodził samowiedzy, wybujała ze skierowania się jej planowego na fałsz moralny – na egoizm, potwornie je przez narodził w teście samowiedzy, wybujała dodatkowo ze skierowaniem się jej na dezorientację intelektualną. A ulgi te i usługi, wygodne dla małżeństw i rządów, nie są bezinteresowne dla rzeczonych naukowców i zawodowców. Spotyka ich za to uznanie ze strony krótkowzrocznych małżeństw i rządów, korzyści materialne i pewność egzystencji, zwłaszcza w niektórych państwach totalitarnych. W każdym razie przy tej dziś niemal powszechnej konkurencji uprawianie rzetelnej nauki w tych dziedzinach wiedzy i uczciwej praktyki w tych zawodach wymaga szczególnej ofiarności i wyrzeczeń, a w niektórych ustrojach państwowych z omnipotencją administracji państwowej jest skazane na zagładę.

Wzrost samowiedzy u małżeństw w prowadzeniu życia małżeńskiego i u elit rządzących w prowadzeniu mas małżeńskich i procesów ludnościowych wywołał więc nie samą eksplozję planowanego egoizmu u małżeństw

i rządów, ale i eksplozję nie mniej planowanego egoizmu i stąd fałszu w naukach i zawodach związanych z małżeństwem i zaludnieniem. A im bardziej naukowcy ci i zawodowcy załamują się, idąc na te ulgi i usługi – czy to z niedojrzałego współczucia, zwłaszcza dla kobiet; czy, że sami niewłaściwie prowadzą własne małżeństwa, lub z uległości wobec panujących dziś w ich naukach i zawodach tendencji niewłaściwych, bądź zmuszani do tego przez władze państwowe albo żeby zwiększać dochody osobiste, bądź ratować w ten sposób budżety państwowe – tym bardziej zanieczyszczają swą pracę egoizmem, a wiedzę fałszem, zdradzając wiedzę prawdziwą i zawodową uczciwość, bo tym dalej odchodzą od obiektywizmu w służbie właściwego rozwoju człowieka; tym bardziej fałszywy reprezentują postęp w naukach i zawodach, związanych z małżeństwem i zaludnieniem¹¹; tym więcej powodują niedbalstwa o prawdziwy w tych dziedzinach postęp, tym więcej fałszywemu służą postępowi w życiu mas małżeńskich i w prowadzeniu tych mas i zjawisk ludnościowych przez rządy; tym bardziej niewłaściwemu służą rozwojowi małżonków przez ich życie małżeńskie, w którym małżonkowie kierują się fałszowaną dla nich wiedzą i fałszowanymi usługami, zwłaszcza lekarskimi, i tym bardziej niewłaściwemu służą rozwojowi narodów i ludzkości z braku wśród nich małżeństw, skierowanych na swój rozwój właściwy.

Skróś tych przyczyn ciągly wzrost samowiedzy mas małżeńskich i nieprawdopodobny wzrost wiedzy w rzeczonych naukach i zawodach nie potęgują prawdziwego postępu w życiu małżeństw i w działalności ludnościowej rządów i ONZ. Prawdziwego postępu w życiu małżeństw i w życiu narodów i ludzkości z powodu zmienianej jakości życia mas małżeńskich jest mało, i w konsekwencji w kwalifikacjach biologicznych, umysłowych i moralnych nowych pokoleń; tak samo – w prowadzeniu tychże małżeństw i spraw ludnościowych przez rządy i władze ONZ, a ogólny kierunek jest fałszywy.

19. Przejściowa ogólnoświatowa szkoła zniekształconego życia małżeńskiego

Małżeństwo, to przede wszystkim ofiarna przyjaźń i właściwy udział w procesach biologii małżeńskiej, to u swych podstaw rozwój w biologii popędu i w przyjaźni popędowej. W biologii aż po osiągnięcie – teoretyczne – gatunku ludzkiego doskonałego w dzieciach. W przyjaźni – aż po osiągnięcie przyjaźni doskonałej z kierunkiem na przyjaźń duchową uniwersalną. Każde małżeństwo dietne będzie po wszystkie czasy odradzało rodzaj

¹¹ Taki „postęp” ilustrują wywody, które zamieszcza w swym artykule „Planning Familiale” psychiatra Conrad Van Emde Boas (Amsterdam), w czasopiśmie „Gynécologia et d’Obstétrique”, Bulletin de la Société Royal Belge 1965, T XXV, nr 2, s. 109-123.

ludzki przez potomstwo i będzie wytwarzało przyjaźń wzajemną małżeńską i dla potomstwa rodzicielską przyjaźń, tudzież przyjaźń dzieci między sobą wzajemną jako rodzeństwa, przyjaźń tychże dzieci dla rodziców. Ale – w różnym stopniu rozwoju, zarówno w indywidualnym małżeństwie, jak i w typie małżeństwa. I współczesne małżeństwo nie przestało być ani dla ludzi dorosłych szkołą oczyszczania się z egoizmu i nabywania ofiarności, ani dla ich dzieci; chociaż na ogół kieruje się małżeństwo na minimum takiego oczyszczania się i ofiarności przez planowanie egoizmu małżeńskiego i rodzicielskiego, zwłaszcza w życiu seksualno-rozrodczym, i chociaż przez to staje się także dla tychże ludzi dorosłych szkołą egoizmu planowanego i stąd zniekształconego seksualizmu i rozrodczości, w tym zabijania własnych dzieci poczętych. Ale też dlatego jest to szkoła oczyszczania się z egoizmu i nabywania ofiarności w nader skromnej mierze. Natomiast na wielką skalę jest to szkoła niedorozwoju i zniekształceń w życiu małżeńskim i rodzicielskim oraz spustoszeń w biologii i przyjaźni oraz spustoszeń w rozwoju dzieci.

Nie jest to już więc dla ludzi dorosłych szkoła zdobywania podstawowej sprawności życiowej – prowadzenia małżeństwa skierowanego całościowo na rozwój właściwy, ponieważ okresy prowadzenia małżeństwa w kierunku o tyle właściwym, o ile to zależy od zdrowego życia seksualno-rozrodczego, są tu planowane jako wyjątki. Tym samym nie jest to – pośrednio przez przykład rodziców jako małżonków – szkoła dla ich dzieci prowadzenia przez nie w przyszłości małżeństwa z szansą na prawdziwą przyjaźń i zdrową biologię. Gdy największą zbrodnią tych małżonków wobec ich dzieci w łonie matki, które kwalifikują jako „niepożądane” jest to, że zabijają je tamże; to najcięższą ich zbrodnią wobec tych ich dzieci, którym pozwalają się urodzić, jest to, że przez swój przykład uczą je prowadzenia kiedyś w przyszłości też takiego małżeństwa.

Jeżeli zatem w dawnych małżeństwach żywiołowa dietność wyzwalała z małżonków przyjaźń małżeńską i rodzicielską, to teraz zniekształcone przez egoizm życie seksualno – rozrodcze ani nie wydobywa jednej i drugiej z tych przyjaźni na rzecz ewentualnych dzieci, bo takie życie seksualne i rozrodcze albo nie dopuszcza dzieci do życia, albo zabija je w łonie matki; ani też małżonkom nie potrzeba wywiązywać z siebie tych obu rodzajów przyjaźni jako warunku dla prowadzenia tak zniekształconego seksualizmu i rozrodczości. A okresy z takimi zniekształceniami stanowią tu regułę, gdy okresy ze zdrową biologią seksualizmu i rozrodczością – wyjątek. Uderza to jaskrawo w małżeństwach, które pozwalają się urodzić tylko jednemu lub dwojgu dzieciom, a wszystkie inne uśmiercają jeszcze w łonie. Ogólny kierunek w ich przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej, i w ich biologii małżeńskiej jest niewłaściwy.

Antykoncepcja i sterylizacja nie tylko nie dopuszczają do zapłodnienia, albo do zagnieżdżenia się początkującej istoty ludzkiej – w macicy, ale i do starań męża o tak ofiarną przyjaźń dla żony, by się powściągnął z życzliwości dla niej; żonę zaś do starań o nauczenie się metody „rytmu”, a obojga – do głębszego zbliżenia się na wyższej niż biologiczna, głęboko ludzkiej płaszczyźnie z okazji ustalenia wspólnie takich okresów powściągliwości i do przeżywania ich wspólnie na poziomie bezinteresownej, pozabiologicznej, pozapopędowej – przyjaźni. A znów przerywanie życia dzieciom w łonie, to nie samo zabijanie nowych istot ludzkich, lecz to także zabicie za każdym takim „zabiegiem” czy też przez środki domaciczne i parahormonalne – tego wszystkiego, czego nowe dziecko wymagałoby – mianowicie niezliczonych okazji dla obojga małżonków do starań o wzrost wzajemnej przyjaźni małżeńskiej, by podolać nowym obowiązkom rodzicielskim i by nadal rosnąć w prawdziwą rodzicielską przyjaźń ofiarną, w tym przyjaźń i dla tego nowego dziecka w łonie matki. Brak tych wszystkich starań cofa kwalifikacje męża i żony jako małżonków wychowawców: co gorsza, stacza ich jako wychowawców rodziny do poziomu zabójców części własnych dzieci. Dobre wychowanie dzieci, to nie tylko warunki dla niech materialne i wykształcenie, ale przede wszystkim to, jak z sobą żyją ojciec i matka jako małżonkowie oraz kim są jako rodzice i co skutkiem tego się dzieje w ich biologii i osobowości małżeńskiej i rodzicielskiej.

Praktyki takie, jak: antykoncepcja, sterylizacja i przerywanie życia dzieciom poczętym, to klęski i straty w porównaniu z osiągnięciami, o które ci sami małżonkowie, gdyby odrzucili te praktyki, musieliby się starać i dzięki temu wzbogacać swe wartości biologiczne oraz osobowościowe małżeńskie i rodzicielskie.

A praktyki te nie wypuszczają przy tym męża i żony – z wyjątkiem krótkich okresów, gdy żyją normalnie – poza granice zniekształconego seksualizmu i niszczonej zabójstwami rozrodczości. Wszakże spustoszenia w ich biologii małżeńskiej są niczym wobec ich katastrofalnego niedorozwoju w przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej, zwłaszcza wobec dzieci poczętych, co wreszcie zaczyna badać uczciwa nauka¹². Spustoszenia w biologii – jak uczy historia i najnowsze czasy – wyrastają na kataklizm społeczny dopiero w następnych pokoleniach: gdy proces takiego życia małżeństw się utrwali.

20. Naturalność czy rozwój właściwy?

Być może, iż podczas okresów z planowanymi zniekształceniami w swym seksualizmie i rozrodczości, małżonkowie mimo tych zniekształ-

¹² Wyróżniającą się taką pracą jest przytoczona tu książka dr Charles Mertens de Wilmars'a.

ceń nie przestają być naturalni – jeśli by przyjąć, że cokolwiek człowiek czyni, wynika z jego natury i że dlatego jest naturalne – ale stan lub sytuację w swej małżeńskiej biologii i przyjaźni, w których naturze założony byłby rozwój właściwy i zarazem możliwość niewłaściwego rozwoju, jak we wszystkim co się składa na naturę ludzką – czyż nie kształtują w niewłaściwym kierunku rozwoju teje natury? I odwrotnie być może, iż małżonkowie z przeciwnego biegu rozwoju unikaliby antykoncepcji, sterylizacji, podziału dzieci na „pożądane” i „niepożądane” oraz zabijania „niepożądanych” w łonach matek nie dlatego, że to nienaturalne, ale, że to ani ich moralności, ani ich małżeństwa i ich samych – kobiety jako żony i matki oraz mężczyźni jako męża i ojca – nie rozwijałoby we właściwym kierunku? Być może, iż kierunek na właściwy rozwój, to dawna „naturalność”; wierność właściwemu rozwojowi, to wierność dawnej „naturze”; zaś granica między dawnym „naturalnym” a „nienaturalnym”, to minimum stanu czy sytuacji na drodze do właściwego rozwoju – wszakże granica nie jako miejsce startu w dwu przeciwnych kierunkach rozwojowych, lecz startu w kierunku właściwym. W każdym razie wyłącznie człowiek może udoskonalać tę dziedzinę życia; to, co leży w jej naturze, w miarę jak odkrywa prawa właściwego rozwoju dla tej dziedziny swej biologii. A ów rozwój właściwy, to kształtowanie się form coraz doskonalszych czy sytuacji, poziomów, stanów; gdy rozwój niewłaściwy wyraża się przez zniekształcenia: przez „odpadki” w tej ewolucji.

Otóż choć przed tym zadaniem kształtowania doskonalszych form rozwojowych współżycia, życia seksualno – rozrodczego i wychowania dzieci – stanęły małżeństwa, od kiedy rozbudziła się w nich silniej samowiedza, to nie zostały przygotowane do tego przez prawdziwą moralność i prawdziwą wiedzę, zresztą nadal nie są przygotowywane; tak, jak i rządów nikt nie przygotował do działalności ludnościowej, stosownie do potrzeb nowych małżeństw – odpowiedzialnych. Gdy w dodatku nauki i zawody, związane z małżeństwem i zaludnieniem, nie dopisały w służbie prawdziwego postępu w prowadzeniu małżeństw i procesów ludnościowych, a propaganda, na egoizmie w tych dziedzinach życia żerująca, rzuciła się na uświadamianie małżeństw i rządów, wówczas i masy małżeńskie, i rządy poszły na łatwinę intelektualną w tych sprawach i na prymitywizm w nich moralny i wycofały się z nowych możliwości rozwoju. Zwłaszcza, że te możliwości pojawiły się, gdy i u mas zanikały hamulce powściągające egoizm z nakazów religii, gdy u elit rządzących zanikała religijność – stąd i najgłębsze bodźce do zdrowej moralności, i gdy u mas i elit przyjmowała się pogoń za dobrobytem, wygodą i przyjemnościami, skłaniające do planowania coraz oszczędniejszej liczby urodzeń i zaludnienia. Kierunek na egoizm i na fałsz w służbie tegoż egoizmu zaczął się szerzyć coraz bardziej

w małżeństwach i w działalności ludnościowej, a tendencje takie zaczęto uważać za postęp – i to nieodwracalny.

21. Perspektywy kierunku na nieustanne prawdziwe postępy w małżeństwie i w działalności ludnościowej

Brak współczesnym małżeństwom i rządów prawdziwej orientacji intelektualnej i wystarczającej sprawności moralnej na miarę potrzeb nowych małżeństw – odpowiedzialnych.

Gwałtownie więc wzrosła wśród małżeństw konieczność z ich strony starań o nabywanie prawdziwej wiedzy o małżeństwie i procesach ludnościowych oraz starań o prawdziwą, głęboką, ofiarną przyjaźń wzajemną i przyjaźń dla dzieci, w tym dla każdego z dzieci poczętych, by dzięki jednej i drugiej przyjaźni chcieć poznawać nakazy prawdziwej wiedzy i wprowadzać je w życie. A te wskazania nauki oraz obydwaj rodzaje przyjaźni zakładają także starania o poważniejszy niż dawniej poziom umysłów małżeństw i o ich kwalifikacje moralne ogólnie wyższe, niż to wystarczało dawnym małżeństwom: bo nie rozbudzeni umysłowo nie korzystaliby ze wskazań wiedzy, a głęboka przyjaźń „lokalna” – małżeńska i rodzicielska – nie utrzymywałby się długo bez wyższych kwalifikacji moralnych. Zapowiada to „otwarcie się” takich małżonków na starania o zdrową moralność we wszystkich dziedzinach życia i o prawdziwą kulturę umysłową.

Nie mniej wyekspłodowała konieczność podobnych starań ze strony przedstawicieli rządów i władz ONZ, by uzupełnili swą przyjaźń dla małżeństw ich własnych państw i całego świata oraz dla młodzieży i dzieci, w tym dla wszystkich dzieci poczętych ich państw i ludzkości – do poziomu prawdziwej, głębokiej, ofiarnej przyjaźni. I by kształtowali do poziomu takiej przyjaźni – przyjaźń swych narodów i świata dla małżeństw, młodzieży i dzieci, w tym dla całej ludzkości prenatalnej. By uzupełniali swą wiedzę o małżeństwie i procesach ludnościowych do poziomu wiedzy nie sfalszowanej. I by uzupełniali wiedzę małżeństw swych narodów i ludzkości, by dbali o rozwój takiej wiedzy w swych państwach i świecie. By czuwali, ażeby naukowcy – demografowie, ekonomiści, prawnicy i lekarze, zwłaszcza ci ostatni, wykonywali swe usługi w dziedzinie zaludnienia i dla małżeństw – a także dla dzieci i młodzieży – szczególnie w życiu seksualno-rozrodczym – na poziomie prawdziwej wiedzy i głębokiej ofiarnej przyjaźni, w tym także takiej przyjaźni dla każdego bez wyjątku dziecka poczętego. By starali się o właściwe prowadzenie osobistego małżeństwa, bo dopiero to „ustawia” ich jako przedstawicieli rządów i władz światowych obiektywnie, zarówno wobec konieczności nabywania prawdziwej wiedzy i przyjaźni, jak i wobec wszystkich innych ich zadań dla potrzeb ich własnych małżeństw

oraz wobec mas małżeńskich i procesów ludnościowych – kwalifikuje zatem silniej niż wszystkie inne wartości do sprawowania władzy w tej dziedzinie. By – wreszcie – starali się o rozwój gospodarczy swych państw i świata, odpowiednio do wzrostu zaludnienia. I – o podział dóbr w państwach i świecie, tudzież o korygowanie systematyczne w pewnych odstępach czasu granic państw odpowiednio do nowo powstałych znaczniejszych różnic w zaludnieniu.

Wiedza dla małżeństw – w miarę swych odkryć – będzie wskazywała małżonkom, co wprowadzać z udoskonaleń, założonych w rozwoju natury małżeństwa, zwłaszcza we współżyciu, w rozrodczości i wychowaniu; tym samym również w przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej po to, między innymi, żeby dzięki dopingowi rosnącej przyjaźni mieć w sobie napęd do dokształcania się w tej wiedzy i do wprowadzania jej wskazań w życie. Tak samo prawdziwa wiedza o małżeństwie i prawdziwa wiedza demograficzna pozwoli rządowi i władzom ONZ wprowadzać prawdziwe udoskonalenia w życiu państw i świata na rzecz takich małżeństw i na rzecz ludzkości jako gatunku, a rosnąca ich głęboka przyjaźń dla małżeństw i świata będzie dopinogawała mężów stanu do tych wysiłków.

Gdy zatem w dawnym małżeństwie żywiołowym dwa czynniki: popęd i przyjaźń – sprzężone z sobą – wyzwały z siebie wzajemnie właściwe sobie wartości niemal żywiołowo, to obecnie oba te żywioły pozostają jako surowiec, bo dochodzi do nich wiedza o rozwoju życia ściśle popędowego, jako biologii małżeństwa i wiedza o rozwoju nadbudowy popędu, jako przyjaźni w małżeństwie oraz wprowadzanie w życie tej wiedzy. Popęd, przyjaźń, wiedza i wprowadzanie jej w życie występują teraz sprzężone – i to nie w samych małżeństwach, ale i w prawdziwej działalności ludnościowej rządów. Sytuacja więc i w małżeństwie, i w tej działalności skomplikowała się i odwróciła.

Oto dawne małżeństwo żywiołowe osiągało wzrost w przyjaźni przez dietność żywiołową i przez niemalże żywiołową jedność dozoną małżeńską w służbie tej dietności. Zapewniało ono tą drogą narodowi ciągłość biologiczną w postaci odpowiedniej ilości i jakości potomstwa, osiąganą przez żywiołową dietność i żywiołową jej śmiertelność. Było przy tym dla ogółu ludzi dorosłych szkołą podstawowego wyrobienia życiowego: prowadzenia podstawowej instytucji życiowej – małżeństwa i przez to szkołą podstawowego wyrobienia moralnego; a dla dzieci i młodzieży – podstawowego wyrobienia moralnego i przygotowania – pośrednio – do przyszłego małżeństwa. Otóż obecne małżeństwo – o nowym modelu, odpowiedzialne – może osiągać wszystkie te wartości w kształcie ulepszonym, ale przez staranie o wiedzę o rozwoju biologii i przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej oraz przez wprowadzanie wskazań tej wiedzy w życie.

To zatem, co dawne małżeństwo osiągało jakby za darmo, niemal nieświadomie, bo żywiołowo, to obecnie – w pełni samowiedzy i bez porównania bardziej skomplikowanym wysiłkiem – i to z perspektywą ciągłego wzrostu tego skomplikowania i wysiłku. Małżeństwo stało się o wiele bardziej umiejętnością i o wiele bardziej trudniejsze – intelektualnie, biologicznie i moralnie – niż dawniej, i zapowiada się coraz bardziej jako umiejętność i jako trudne zadanie – nie tyle więc z powodu dietności, ile z możliwości prawdziwego w nim postępu. Aczkolwiek odpowiedni wzrost przyjaźni w małżeństwie – jak zaznaczyliśmy – i coraz większa liczba takich małżeństw może neutralizować trudności, a nie na tym kończą się czynniki ułatwiające.

Podobnie państwo. To, co dzięki małżeństwom prowadzącym życie małżeńskie żywiołowo, osiągało ludnościowo bez wysiłku, niemal poza świadomością, może teraz otrzymywać w ilości bezpiecznie bardziej odpowiedzialnej, a być może, z czasem także w jakości, ale na drodze coraz umiejętności organizacji i skomplikowanych coraz to więcej wysiłków, których tymczasowy obraz nakreśliliśmy. A prowadząc taką odpowiedzialną działalność ludnościową, władze – między innymi – ustrzegłyby się aplikowania małżeństwom państw i świata antykoncepcji, sterylizacji i przerywania życia dzieciom w łonach matek – w tym i za pomocą wkładek wewnątrzmacicznych i środków parahormonalnych. Uratowałoby to rządy od zaniżania się w wykonywaniu tego odcinka władzy do poziomu właściciela domu rozpusty, bo stamtąd przenosić się usiłuje te środki do ognisk domowych całego świata, jak gdyby małżeństwo, to był sam seksualizm – jak domy publiczne – i to zniekształcony i zbrodniczy.

Z ustawicznymi postępami nauk otworzyły się więc możliwości nieprzerwanych postępów także w prawdziwej wiedzy o małżeństwie i zaludnieniu. Kończy to czasy z długotrwałymi szablonami i niemal statyką w typie prowadzenia małżeństwa przez małżonków i w typie prowadzenia małżeństw i procesów ludnościowych przez rządy. Jednocześnie dzięki komunikacji idzie ku jednemu typowi małżeństwa na całej kuli ziemskiej. Wystąpiła wraz z tym niemal nagle konieczność nie tylko solidniejszego niż dawniej przygotowania się intelektualnego nowożeńców do małżeństwa, ale i ustawicznego dokształcania się po ślubie i wprowadzania ciągłych ulepszeń w małżeństwie i rodzinie – nie samych ulepszeń technicznych – zgodnie z ustawicznymi postępami prawdziwej o małżeństwie i zaludnieniu wiedzy, a dla takiego wprowadzania – konieczność ustawicznej pracy nad podwyższaniem osobistych – męża i żony – oraz wspólnych kwalifikacji moralnych, by tym chętniej się dokształcać i tym swobodniej wskazania wiedzy o rozwoju biologii życia małżeńskiego i przyjaźni wprowadzać w życie, w tym przyjaźni dla każdego z dzieci poczętych.

Zapowiada to „otwarcie” się małżeństw na niepowstrzymany w ich wspólnotcie – a nawet poza nią, jak to zaraz wyjaśnimy – ferment twórczy społeczny. Być może, ferment ten będzie ratować żywotność małżeństw, gdy ilość dzieci będzie musiała w nich być – z koniecznych powodów – skąpa. W każdym razie małżeństwa o nowym modelu – odpowiedzialne – mogą wprowadzać wielkie postępy w rozwoju biologicznym i moralnym mas ludzkich, i złożonych z takich mas narodów.

22. Podstawowe enklawy dla eugenizmu i humanitaryzmu w łonie narodów i świata

Tak więc małżeństwa odpowiedzialne mogą dostarczać państwu i światu nie samych dzieci o coraz wartościowszej biologii i wychowaniu rodzinnym, ale i o coraz wartościowszej, wytwarzanej w ich rodzinach przyjaźni. Największą wartością tych małżeństw jest to, że stanowią podłoże do przekształcania się narodów, państw i rodzaju ludzkiego – na nowe narody, państwa i ludzkość, zdolne do dalszego właściwego rozwoju przez to, że u swych podstaw mają te małżeństwa. Bo przestają być takim podłożem zanikające masowo małżeństwa dawnego typu – z żywiołową dzietnością; zaś parodią podłoża stają się modne dziś małżeństwa, które po tamtych chwilowo zajmują ich miejsce, gdyż planują fałszywy w swym życiu postęp małżeński i rodzicielski.

A największą nowością wśród zadań małżeństw odpowiedzialnych jest to, że muszą działać społecznie.

Najpierw muszą trzymać się razem, by wśród powszechnych dziś „modnych” małżeństw – nastawionych na wygodę i fałsz, a nie na moralne życie – prowadzić małżeństwo w sposób odpowiedzialny, a więc „inaczej niż wszyscy modni”. Stało się to mimo woli dla każdego takiego pionierskiego małżeństwa zmaganiem z załamany małżeństwami najbliższych środowisk i z krótkowzroczną niedojrzałą na ogół działalnością ludnościową rządów. Stało się „drogą pod górę” nie tylko z powodu większej dzietności, gdy otaczające je małżeństwa „modne” schodzą wygodnie w dół dzięki mniejszej dzietności, ale i z powodu trudniejszego moralnie całokształtu życia małżeństwa odpowiedzialnego. Bo wszystko można ułatwić, ale nie życie moralne. Pozostanie ono zawsze krzyżem – wszakże paradoksem życia moralnego jest szczęście w nim, płynące tylko z krzyża – a im bardziej moralne, tym cięższym, także w małżeństwie, nawet w sprzyjających dla większej dzietności warunkach materialnych; tym bardziej, gdy dyskryminowane są małżeństwa bardziej dzietne nieznośnymi warunkami gospodarczymi i wyszydzającą propagandą. Muszą zatem te nieliczne dziś małżeństwa łączyć się we wszystkich środowiskach, wyodrębniać się z nich, wszystkie razem w państwie i świecie, po to, żeby – zjednoczone typem prowadzenia mał-

żeństwa – wspierać się moralnie i materialnie oraz walczyć o swą egzystencję i sprawiedliwość dla siebie.

Zarazem łączyć się muszą, żeby w swych wspólnotach przejmować zadania narodu i wytwarzać nowy, doskonalszy kształt życia narodu i życia świata. Ich dalsze właściwe ogniwa rozwojowe, stosownie do generalnego kierunku tych małżeństw – którym jest udoskonalana biologia małżeńska i rodzicielska oraz przyjaźń; a który jednocześnie – ukierunkowuje tych małżonków do takiej działalności społecznej.

Nieodłącznie od tego, złożona z tych małżeństw, grupa w każdym państwie – i we wszystkich razem – ukierunkowana udoskonaloną biologią i przyjaźnią, stanowi tę część narodów i ludzkości, w której – jak w wydzielonej enklawie – prawdziwa genetyka ludzka, eugenika, seksuologia i ginekologia może być realizowana ze znacznym powodzeniem, ulepszając jakość wrodzoną dzieci, jakości młodzieży jako przyszłych rodziców i jakość mężów i żon, jako ojców i matek. Grupa ta, dzięki ukierunkowaniu na udoskonalanie biologii i przyjaźni małżeńskiej jest nie mniej przygotowana jako baza – enklawa dla wielkich instytucji wychowawczych świata, do rozwoju przez nie najwyższego chociażby humanitaryzmu i moralności.

Równoległą nowością w działalności ludnościowej rządów i ONZ jest wytwarzanie w państwach i w świecie klimatu dla tych enklaw i dla kształtowanych tam form życia, wymagających nie tylko nieskażonej egoizmem wiedzy, ale i odpowiednich kwalifikacji biologicznych i moralnych; enklaw – obok życia tymczasowej większości w tychże państwach i świecie, obciążonej fałszywym w małżeństwach postępem, zniekształcającej życie tejże większości o tyle, o ile odbiega ono od swego modelu o właściwym rozwoju. Największa wartość działalności odpowiedzialnej ludnościowej rządów i ONZ, to dostarczanie ludzkości tych enklaw, przenikniętych kierunkiem na jedność świata, coraz przy tym wartościowszego biologicznie i moralnie – dzięki działalności tych enklaw.

Każde państwo – i świat – ma zatem tyle podstaw do dalszej właściwej ewolucji, ile posiada małżeństw odpowiedzialnych. Każde musi z tym przekształceniem swych małżeństw się uporać. Im szybciej przez działalność ludnościową pomoże przestawić się swym małżeństwom na ten nowy model, tym wcześniej zlikwiduje wszystkie szkody w życiu państwa i całą stąd anarchię w postaci zniekształceń, wytwarzanych przez małżeństwa o spaczonym rozwoju; tym wcześniej będzie mogło się ubiegać nie tylko, jak dotychczas, o postępy w nauce i technice, ale i w biologii i moralności oraz przez to o właściwe także postępy w nauce i technice.

Ruch wspólnot małżeństw odpowiedzialnych byłby tym silniejszy, im bardziej byłby prywatny, oddolny, walczący, samowystarczalny, od rządów

niezależny: jak życie dawnych małżeństw żywiołowych. Ale nie byłby może wówczas dość szeroki. Byłoby to prywatne życie narodów. Lecz gdy dawne małżeństwa zapewniały ludzkości zaledwie podstawy do przetrwania jako gatunkowi, a niewiele urodzinniały gatunek – bo ludzkość była rozbita i to małżeństwa odpowiedzialne nie tylko mogą zapewnić przetrwanie gatunkowi, ale i go udoskonalać, a urodzinniać go muszą przez rozwijanie przyjaźni – od przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej, po przyjaźń ogólnoludzką – bo inaczej małżeństwa takie nie mogą istnieć. Dodajmy, iż poczucie misji tych małżeństw – świadomość kim one są dla przyszłości swych narodów i świata – może z nich wyzwalać dynamikę na miarę tej misji; zaś skromność potrzeb, obierana dobrowolnie przez mężów i żony – może gwarantować im żywotność we wszelkich warunkach materialnych, zwłaszcza gdy pójdą razem, wspólnotami, w każdym narodzie i ze wszystkich narodów razem – w świecie.

Chociaż potrzebę takich małżeństw wywołał wzrost samowiedzy – przy czym, gdyby utrwały się na dłużej małżeństwa z planowanym fałszywym postępem, groziłoby to z czasem degeneracją rodzaju ludzkiego, aż do jego samozniszczenia się tą drogą – to przecież mas ludzkich o coraz lepszej jakości wrodzonej i wychowanej oraz o coraz ofiarniejszej przyjaźni – potrzeba już obecnie z innych powodów, zarówno narodom, jak i ludzkości, i to pod groźbą kompletnej zagłady nie może kiedyś, ale w naszych czasach. A te inne potrzeby są wszystkie znane. Zbieżność jest uderzająca. Małżeństwo odsłania się nadal nie tylko jako domena poezji życia; osobistego szczęścia małżonków i dzieci, ale i prozy: rozwoju człowieka – właściwego lub niewłaściwego jego rozwoju – i to z jakże fantastycznymi konsekwencjami!

23. Nowy rodzaj podziału

Nie każda para małżeńska zechce prowadzić małżeństwo drogą jego właściwego rozwoju, nie każdy rząd i zespół ONZ – właściwą działalność ludnościową. Współczesny przewrót w małżeństwie, to teren dobrej woli, a raczej wysokiej klasy dobrej woli, przynajmniej w początkach, zarówno dla małżeństw, jak i rządów, i ONZ. Wybór fałszywego lub prawdziwego postępu w tej dziedzinie zależy nie od samego zamiłowania do prawdziwej wiedzy i przyjaźni prawdziwej, lecz i od brania na siebie wszystkich tego konsekwencji, szczególnie w wyjściowej fazie ruchu: osamotnionego, pionierskiego. Zapowiada to głębszy niż kiedykolwiek podział ludzkości – za ewolucją prawdziwą i za fałszywą. To dalej idący podział niż ideologiczny i biologiczny. Linia podziału, to małżeństwa. Zaczyna się to ostrzać w wiedzy – nie ma już jednej wiedzy o małżeństwie, w zakresie usług dla małżeństw, medycyny – ale są dwie: z kierunkiem na właściwy

rozwój małżeństwa i z kierunkiem na niewłaściwy, z mniejszymi lub większymi odchyleniami.

Ale i wśród małżeństw, nie wychylających się z granic właściwego rozwoju, jakość prowadzenia małżeństwa może dawać niezliczoną ilość poziomów. Różnić się będą też wspólnoty tych małżeństw stopniową dojrzałością swej prywatnej akcji cywilizacyjnej wewnątrz swych państw, od najmniejszych wspólnot do ogólnonarodowej – jakością wytwarzania nowych form życia, nowych narodów i państw, nowej rodziny ogólnoludzkiej, kształtowanej przez te wspólnoty „wewnątrz” świata; wszystko według zasady we właściwym kierunku rozwojowym w biologii i przyjaźni. Różnice występować będą i w odpowiedzialnej działalności ludnościowej rządów, i ONZ.

Jednak na razie – przejściowo – nie kierunek na właściwy rozwój, ale na fałszywy zdobył miazdzącą przewagę. Zaniżyła tak świat głównie zdrada nauki i wielkich instytucji wychowawczych ludzkości, które zaniedbały prawdziwe światło i prawdziwe szczęście małżeństw i dzieci. W ten sposób wśród euforii małżeństw i rządów – że otworzyły się perspektywy tak wygodnego prowadzenia małżeństwa i procesów ludnościowych – odbywa się śmiertelna selekcja. Bo wszystkie małżeństwa o fałszywym postępie odpadają tym samym, z braku należytych kwalifikacji w biologii małżeńskiej i rodzicielskiej oraz w przyjaźni – od udziału we współczesnej i dalszej właściwej ewolucji nie tylko osobistej swych dzieci, przez życie małżeńskie, rodzicielskie i rodzinne, ale w konsekwencji i we właściwej ewolucji swych narodów i świata. Już nie przez śmiertelność żywiołową mas ludzkich w wieku głównie dziecięcym – przez wysoki zwłaszcza promień zgonów niemowląt, dochodzący w niektórych rejonach Europy w wieku XIX do 40% ogółu zgonów – ale przez planowane prowadzenie małżeństwa w fałszywym kierunku jego rozwoju zamiera właściwy udział takich małżeństw w dalszych właściwych ogniwach rozwojowych rodzaju ludzkiego. Bo nikt przez samo prowadzenie takiego małżeństwa nie traci kwalifikacji do życia w ogóle. Można przecież żyć bez dzieci. Można z egoistyczną ich liczbą wyrzucić dopiero w drugim, czy którymś pokoleniu. Ale, prowadząc małżeństwo o fałszywym postępie, wycofuje się od razu taka para od udziału we współczesnym i dalszym prawdziwym postępie o tyle, o ile on zależy od prowadzenia małżeństwa w sposób właściwy. Egoistyczną euforię takich małżeństw zakłóca fakt, że coraz ich więcej rezygnuje z prawdziwego w małżeństwie szczęścia oraz ze szczęścia posiadania dobrych dzieci. Ile tych małżeństw, taka jest ich liczba jako „odpadku w ewolucji”, gdyby się posłużyć wyrażeniem biologa du Noilly; taka ich ilość bierze udział w niewłaściwej ewolucji życia o tyle, o ile zależy ona od jakości prowadzenia małżeństwa: w ewolucji jej „odpadków”, które przez

to, że wytwarzają parodię życia, „działają przeciw ewolucji”¹³ prawdziwej. A gdy umierają bezpotomnie, oczyszczają rodzaj ludzki z siebie jako z „odpadku”, z siebie jako antyewolucyjnego w życiu fermentu o tyle, o ile on powstaje z takiego zniekształcenia życia małżeństw. Tego masowego kataklizmu nie widać, ponieważ odbywa się on w oparciu o coraz świetniejszych postępców w nauce, technice i przez to w udogodnieniach życiowych i dobrobycie. Lecz jeśli w dobrobycie głównie dzięki masowemu prowadzeniu małżeństw z fałszywym postępcem, to nie na długo.

Który kierunek zwycięży? Czas zawsze pracował dla prawdziwego w tej dziedzinie postępu. Obecnie pracuje w tempie przyspieszonym, między innymi o tyle, że widmo bardziej szybkiej degeneracji z następstw prowadzenia małżeństw o niewłaściwym kierunku rozwojowym – przybliża gwałtownie konieczność prawdziwego na to miejsce postępu. Wiele dokona oczyszczenie nauki i zawodów związanych z małżeństwem i zaludnieniem – z egoizmu i fałszu, zwłaszcza medycyny w jej usługach lekarskich dla małżeństw, oraz podjęcie przez wielkie instytucje wychowawcze świata gigantycznej, stałej pracy nad podnoszeniem kwalifikacji moralnych ludzi dorosłych, zwłaszcza przyjaźni prawdziwej, głębokiej i ofiarnej oraz umiejętności współżycia i współdziałania, podobnie jak od stu lat podnosi się kwalifikacje intelektualne dzieci i młodzieży przez szkolnictwo.

Zaczną ten ogólnoswiatowy zryw nieliczne małżeństwa o nowym modelu – odpowiedzialne, tudzież jeszcze skromniejsi w liczbie we współczesnym świecie specjaliści, miłośnicy prawdziwego światła i przyjaźni prawdziwej – ginekolodzy, seksuolodzy, genetycy, eugenicy, demografowie, socjologowie, pedagodzy – tudzież mężowie stanu. Bo już tacy się trafiają. Ale nie idą razem w swych środowiskach i w świecie lub nie dość razem. I nie dość wiedzą, kim są i co mają razem robić. Osamotnieni. I raczej dyskryminowani przez zalew na tym odcinku fałszywego wszędzie postępu i ignorancji. Przez nich może każdy naród i ludzkość wystartować, a raczej wyzwać się, do dalszych ogniw rozwojowych – u swych fundamentów: w kształtowaniu życia małżeńskiego o nowym modelu. Prawdziwej młodości świata.

24. Ilość i jakość dzieci i zaludnienia

Wszyscy więc muszą zacząć uczyć się podstawowej sprawności życiowej: prowadzenia małżeństwa o nowym modelu, a zwłaszcza racjonalizowania w nim ilości dzieci, w tym terminów przychodzenia ich na świat, i ich jakości – zgodnie ze wskazaniami współczesnej prawdziwej o tym wiedzy, także wiedzy o sytuacji ludnościowej państw i świata. Wówczas nie wystarczy

¹³ P. L. du Noilly, *L'homme et sa destinée*, La Colombe, Paris 1955, s. 204, 124.

stwierdzenie, kiedy można nie dawać życia dzieciom, mianowicie, że „z tego pozytywnego i obowiązkowego świadczenia (dzieci – nasz przypisek) mogą uwalniać – także na czas dłuższy, a nawet na cały czas trwania małżeństwa – poważne powody (*seri motivi*), jak te, które nierzadko znajdują się w tak zwanym «wskazaniu» lekarskim, eugenicznym, gospodarczym i społecznym”¹⁴. Tym mniej wystarczy wygodny ogólnik, że „Ognisko domowe jest jedynym sędzią miary, według której ma ono realizować swój cel twórczy”¹⁵. Bo sumienie może się okazać mniej lub więcej egoistyczne i mniej lub więcej nieuformowane. Powinno się ono kierować prawami właściwego rozwoju małżeństwa, i w miarę możliwości potrzebami i granicami swych najszerszych społeczności i świata w zakresie zaludnienia. A odkrywa to wiedza prawdziwa o małżeństwie i zaludnieniu. W jej świetle dzieci są potrzebne nie tylko państwu i ludzkości; w tym państwie nie tylko po to, żeby miało dość pracowników i obrońców. Więcej dzieci – a nie jedno czy dwoje – potrzeba kobiecie, małżeństwu i samym dzieciom – dla właściwego rozwoju teź kobiety, małżeństwa i dzieci; dla lepszej jakości wrodzonej dzieci; a państwu – i dla jego rozwoju, i dla usprawiedliwienia jego granic.

W tym świetle nie jest prawdą, że tym lepiej dla zdrowia kobiety, im mniej dzieci rodzi i wychowuje. Już w 1917 roku lekarz Charles Richet, laureat nagrody Nobla, w raporcie dla akademii lekarskiej we Francji wypowiedział się, że „małżonkowie zdrowi i silni mogą mieć w normalnym pożywieniu przeciętnie dziesięcioro dzieci”; tudzież, że matki licznych dzieci „nie dlatego mają wiele dzieci, że są zdrowe; ale że ich zdrowie jest kwitnące dlatego, że mają wiele dzieci”. Alexie Carrel, lekarz, laureat nagrody Nobla, opiniował: „Im lepiej jest kobieta udarowana umysłowo i fizycznie, tym więcej powinna mieć dzieci [...] Nie może dopuścić się większego błędu, niż wyrzekając się macierzyństwa [...] Zresztą osiąga pełnię swego rozwoju organicznego i umysłowego dopiero w macierzyństwie [...]. Trzeba, żeby normalne małżeństwa miały czworo do pięcioro dzieci [...] utrata równowagi nerwowej i umysłowej jest ceną, którą kobieta płaci za to, że warunki jej życia lub jej wola przeciwstawiają się tej naturalnej funkcji”¹⁶. Dodajmy zdanie wielkiego swego czasu ginekologa paryskiego Pinard’a, że „kobieta dochodzi do pełni swych sił i urody dopiero po trzecim dziecku”¹⁷.

Wielkie talenty nie zdarzają się wśród pierworodnych. „Badania nad poziomem umysłowym dzieci w Anglii i USA w stosunku do liczebności

¹⁴ Pius XII, „L'Osservatore Romano” 29-30.10.1951.

¹⁵ Zdanie kardynała Józefa Suenensa, przytacza F. Bökle, Pour un débat chrétien sur la régulation des naissances, „Concilium” 1965, nr 5, s. 99.

¹⁶ A. Carrel, Réflexions sur la conduite de la vie, Plon, Paris 1950, s. 131, 130, 131, 132, 73.

¹⁷ M. de Wilmars, Psycho-Pathologie de l'Anticonception, dz. cyt., s. 75.

rodzin wykazały naprzód poziom średni i wyższy w rodzinach nielicznych. Lecz badania głębsze wykazały, że liczebność rodzin ma wpływ na talenty bardzo wyjątkowe¹⁸. A żyjemy w czasach pogoni państw za „talentami bardzo wyjątkowymi”, których się „pożycza” z innych państw, „kupuje” indywidualnie – w niedostatku własnych. Ludy kolorowe, górujące w dzieciności swych małżeństw nad narodami europejskiego pochodzenia i górujące tak samo narody Ameryki Łacińskiej, jedne i drugie wstępujące dopiero w szranki wysokiej cywilizacji, posiadają bez porównania więcej szans na „talenty bardzo wyjątkowe” od narodów białych, wyżej na razie od nich wykształconych, ale z małżeństwami uboższymi w dzieci. Gdy około roku 2000 Chiny będą liczyły 1,4-1,6 miliarda mieszkańców, będą tym samym miały szansę posiadania więcej inteligencji z doktoratami niż Anglosasi ludzi z wyższym wykształceniem. Lekarze, którzy najczęściej niszczą w łonach matek nie pierwsze, ale późniejsze dzieci, prowadzą między innymi rzeź „talentów bardzo wyjątkowych”. Zresztą lekarz nie wie, kogo w ten sposób zabija również wtedy, gdy przerywa życie dzieciom wcześniejszym i nieślubnym. Leonardo da Vinci był nieślubnym dzieckiem.

Przeciętnie nie pierworodni mają też najlepszą jakość wrodzoną, ale trzecie i czwarte dzieci. Wady wrodzone, zwane inaczej rozwojowymi – spotyka się najczęściej u pierworodnych¹⁹ i u dzieci rodzących się po przerwaniu życia poprzedniemu dziecku czy dzieciom oraz po upływie pięciu lat od ostatniego porodu. Jeżeli więc małżeństwo kończy na dwojgu dzieciach, wykazuje wobec społeczeństwa tylko najuboższe swe możliwości i usługi w dzieciach. Dodajmy, że „biologia [...] wykazała, że dziedziczność, to większa wartość dla człowieka niż środowisko”²⁰. Tym większa, gdy środowiska składają się z ludzi, pochodzących z małżeństw o dwojgu dzieciach. Te narody pochodzenia europejskiego, które przechodzą na system małżeństw o jednym – dwojgu dzieciach, zapełniają wszystkie swe środowiska najslabszym biologicznie materiałem ludzkim. Pod tym względem górują nad nimi narody Ameryki Łacińskiej i kolorowe. Chwilowo przysłania tę prawdę wysoki dobrobyt narodów dwudziennych, uzyskiwany przez wysoki poziom nauki i techniki, ale dysproporcja na korzyść narodów Ameryki Łacińskiej i kolorowych wyjdzie, gdy dogonią one dwudziennych w wykształceniu. Czas pracuje dla wielodzietnych.

¹⁸ J. Sommet, *Démographie et progrès humaine*, „Revue de l'Action Populaire”, Éd. Spes, Paris 1951, s. 131.

¹⁹ J. H. Witt, *Verkommen und Verteilung von Missbildungen in den letzten funfundfünfzig Jahren*, w: „Zentralblatt für Gynäkologie”, Leipzig 1958, nr 6. s. 1432-1444.

²⁰ J. Sommet, *Démographie et progrès humaine*, dz. cyt., s. 124.

Niska jakość dziedziczna determinuje również niższą wydajność wychowania w rodzinie i szkole, niezależnie od tego, że przerażona tym współczesna genetyka anglosaska pociesza się, że „trudno jest [...] określić, w jakim stopniu na kształtowanie takich cech [jak] inteligencja, talent, właściwości charakteru – wpływają czynniki genetyczne, a w jakim środowisko”²¹. Wszak w tych samych warunkach lepsza jakość dziedziczna będzie górowała.

Nie sami rodzice wychowują w domu. Także dzieci jako rodzeństwo stanowią dla siebie środowisko wychowawcze, gdzie mogą oczyszczać się wzajemnie z egoizmu i nabywać życzliwej ofiarności. Gdy małżonkowie rodzą jedno dziecko, odmawiają jednakowi w domu jakiegokolwiek środowiska dziecięcego. Gdy rodzą dwoje, dają im zaledwie najuboższe środowisko ilościowo i jakościowo – dziedziczenie – najłabsze. Przez troje dzieci nie zapewniają w środowisku rodzeństwa przewagi dzieciom bardziej udanym dziedzicznie. Dopiero czworo sprowadza znak równania między mniej wartościową dziedzicznie parą pierwszych dwojga dzieci a wartościowszą drugą parą następnych dzieci. Zaledwie więc to środowisko rodzeństwa daje dzieciom minimum właściwych warunków dla rozwoju u nich przyjaźni wobec rodzeństwa i rodziców, a rodzicom – dla rozwoju ich przyjaźni wobec siebie wzajemnie na rzecz dzieci i wobec dzieci. Nie tylko więc dzieci muszą mieć warunki materialne, ale muszą też mieć dostateczną ilość rodzeństwa jako warunki. I rodzice nie tylko muszą się starać o warunki materialne dla dzieci, ale i o rodzeństwo dla dzieci: o dzieci dla dzieci – i to o dzieci wartościowe. Inaczej może być bardzo ciężko dzieciom się wychować i rodzicom wychowywać. „Tylko tam, gdzie w rodzinie jest kilkoro dzieci, piecza rodzicielska może mieć charakter normalny”²². Dlatego gdy małżonkowie niepłodni adoptują jedno dziecko, to nie zapewniają mu w domu właściwego rozwoju, ani sobie – przez to dziecko – choćby byli najbogatsi. Przeciwnie.

Dzieci więc – pewna ich liczba – to nie tylko konieczność społeczna w dawnym znaczeniu. Są one – jako rodzeństwo – konieczne dla samych siebie i dla ich rodziców – dla właściwego ich rozwoju w rodzinie i dla właściwego rozwoju ich ojca i matki jako małżonków i rodziców. Dzieci, to zatem nie tylko „ciężar”, który wymaga troski o warunki dla nich materialne i wykształcenie. Trzeba ponadto troszczyć się, żeby mieć dzieci i to nie jedno ani dwoje – jako warunki. Dzieci jako warunki czekają jeszcze na swe odkrycie. Dlatego przyszlým wielkim charakterom łatwiej się kształtować

²¹ The science of Genetios by Charlotte Auerbach, Drawing by Ingo G. Auerbach Linkel, Harpe Modern Science series, edite by James R. Newman.

²² A. S. Makarenko, Lekcii o wospitanii dietiei, Moskwa 1951, s. 344.

w rodzinach licznych w dzieci, tak jak wielkim talentom się tu pojawiać. Czworo rodzeństwa zapewnia takiej grupie zaledwie równą liczbę dzieci mniej udanych dziedzicznie z liczbą dzieci dziedzicznie wartościowszych, a choć w niejednej rodzinie może być inaczej, to na ogół nie.

Brak tu więc zdecydowanie twórczego *quorum* w materialne dziedzicznym do wychowania – w rodzinach, a następnie w szkołach, w produkcji, w twórczości; tym samym – dla rozwoju narodu, a przez narody – świata. Małżeństwa z czworgiem dzieci nie zapewniają narodowi większości dość oczyszczonej – w rodzinach – z egoizmu i dość wyrobionej w ofiarnej życzliwości, i dziedzicznie dość twórczej. Dla rozwoju małżeństw i narodu nie tyle jest ważna liczba zaludnienia, ile ilość dzieci przypadająca na małżeństwo. Nadchodzi kłopot nie tyle o to, żeby małżeństwa racjonalizowały dietność, ile o to, co będzie, gdy w przepelnionym ludnościowo państwie zbyt wiele małżeństw nie będzie mogło dawać życia tylu dzieciom, by i małżeństwa, i naród mogły się właściwie rozwijać. Być może, iż do tego czasu poradzi sobie z tym częściowo genetyka ludzka i eugenika. W każdym razie „Upadek kulturalny postępuje równomiernie z objawami upadku biologicznego. Wyraźnie potwierdza to upadek kultury greckiej, jak wykazał to autor tak niezależny jak Jakub Burckhardt (za Winkelmannem)”²³. Nic w tej mierze jak dietność małżeństw nie wskazuje, że racjonalizować życia ludzkiego nie można dowolnie, ale według praw właściwego rozwoju człowieka.

25. Narody o profilu jedynaka i narody „eksplodujące” ludnościowo

Pojawienie się wśród współczesnych narodów europejskiego pochodzenia „dzieci trudnych” i „trudnej młodzieży” o chorobliwym przeroście egoizmu, niemal nieuleczalnym braku hamulców i ofiarności, o rozregulowanej kontroli swego popędu, o niemocy w kontaktach ze światem ludzi dorosłych i skłonnością do dziwactw – między innymi – w zbyt skąpej ich liczbie w małżeństwach i w nędznej ich jakości dziedzicznej i wychowanej ma korzenie. To nie tylko „inna” w następstwie pokoleń młodzież, ale mniej wartościowa biologicznie i z wychowania rodzinnego, niż młodzież z dawnych małżeństw o dietności żywiołowej, selekcyonowana przez śmiertelność żywiołową i wzrastająca w cięższych niż obecnie warunkach materialnych i prymitywnych intelektualnie. Wymaga ta młodzież coraz więcej wkładu wychowawczego przy coraz mniejszych efektach, a ma sylwetkę jedynaka, którego rodzice „mimo woli wychowali na egoistę” dla społeczeństwa, a przedtem dla siebie na „prawdziwego despotę w rodzi-

²³ O. F. von Verschuer, Die negative Eugenik, w: Biologie und Pathologie des Weibes, Berlin 1955, Urban und Schwarzenberg, s. 806.

²⁴ A. S. Makarenko, Lektii o wospitanii dietiei, dz. cyt., s. 344.

nie”²⁴. Narody o biologicznym i moralnym profilu jedynaka mogą prowadzić do powstawania państw, które będą musiały wszystko ludności dawać i zarazem trzymać ją w ryzach coraz wymyślniejszym terrorem i propagandą, „żeby coś z tych ludzi było”.

Nie jest zatem dobrodziejstwem jedno czy dwoje dzieci na małżeństwo, nawet troje, ani dla zdrowia matki, ani dla samych dzieci w rodzinie, dla małżonków i państwa. Gdy zaś okoliczności zmuszają do tego, nie jest dobrodziejstwem, ale klęską. Toteż gdy państwa będą się zagęszczały ludnością do granic wytrzymałości, nie tyle aktualizować się będzie sprawa, jak bardziej jeszcze zmniejszać dzietność, ile, jak redukować skutki kataklizmu z małodzietności w życiu dzieci, kobiet, małżeństw, narodów i świata. Jakiś czas może temu zaradzić emigracja z miast na prowincję i do państw z bogatszą „przestrzenią dla dzieci”, podejmowana więc nie dla lepszych warunków materialnych, ale żeby prowadzić właściwe w dzietności małżeństwo. Na razie konieczność taka dojrzała w wielkich miastach dla niezliczonych w nich małżeństw, by zapobiegać w życiu tych miast nędzy biologicznej i moralnej z niedorozwoju życia małżeńskiego; nędzy, która na razie nie jest dość widoczna dzięki ciągłej emigracji do miast najwartościowszego elementu z prowincji i oprawy życia wielkomiejskiego z coraz świetniejszej techniki, wykształcenia i dobrobytu. By zapobiegać tym bardziej, że wielkie miasta stanowią dla prowincji wzorce, które propaganda w wielu państwach utrwała, w tym wzorzec małżeństwa z fałszywym postępem.

Jedynie więc ignorancja może ubolewać z powodu istnienia małżeństw bardziej dzietnych i narodów silniej rosnących w ludność, i nazywać to „eksplozją demograficzną” w sensie ujemnym. Żadne dziś trudności nie będą się w tej mierze w niedalekiej przyszłości tym narodom rentowały, niż silny obecnie wzrost zaludnienia, i na rzecz żadnych narodów w tym stopniu, co dla tych, czas nie pracuje, zwłaszcza postępy techniki. Dlatego unikanie potomstwa z braku warunków materialnych będzie systematycznie malało. Nawet w najbliższych latach – 1960-2000 – gdy większość państw będzie się dopiero dorabiało nowoczesnej techniki, perspektywy wyżywienia ludzkości, która w tym okresie wzrośnie z 2,9 miliarda na 6-6,5 miliarda, nie rysują się tragicznie: bowiem „potrzebny jest do tego celu jedynie ułamek [...] rezerw światowej produkcji żywności”, a zadanie to „łatwo można by rozwiązać, gdyby podjęła się tego ludzkość nie rozbita, lecz współpracująca zgodnie, a nawet po bratersku”. Tym optymistyczniej szacuje się późniejsze możliwości, gdy „produkcja rzędu 15 miliardów ton w równowartości zboża może wyżywić 30 miliardów ludzi”²⁵. Nie żywności więc może braknąć,

²⁵ F. Baade, *La course à l'an 2000*, dz. cyt., s. 50-51.

lecz przyjaźni. A raczej może braknąć dość żywności – każdemu z braku dość powszechnej przyjaźni ofiarnej.

Podrzucanie zatem ludom kolorowym i Ameryce Łacińskiej egoizmu małżeńskiego w dietności i państwowego w prowadzeniu procesów ludnościowych w postaci upowszechniania środków zapobiegawczych, w tym i poronieniowych oraz sterylizacji i zabijania chirurgicznego dzieci w łonach matek – opóźnia dojrzwanie konieczności ogólnoludzkiej przyjaźni i stanowi ze strony propagatorów, wykształconych ludzi białych, kolonializm najbardziej wyniszczający. Zwłaszcza, że nie można mówić w ścisłym znaczeniu o „eksplozji demograficznej” na kontynentach tak – między innymi – niedoludnionych, a o nieograniczonych gospodarczo możliwościach rozwojowych, jak Ameryka Łacińska czy Afryka. Kontynentom tym można pogratulować o tyle, że mają na dłużej warunki terenowe dla swej ludności do prowadzenia małżeństw pełnowartościowych w dietności i że dzięki temu mogą dłużej dystansować społeczeństwa z mniejszymi pod tym względem możliwościami, nie tylko jakością biologiczną i wychowaną swych młodych pokoleń, ale i z jakością ogólnego – przez życie małżeńskie swej ludności rozwoju.

26. Margines ludnościowy i dysproporcje w jego zapelnianiu

Małżeństwa odpowiedzialne – wprawdzie nie każde, ale w swej liczbie ogólnej – muszą się liczyć w swej dietności z następującym obliczeniem: „Jeśli wśród pewnej części zaludnienia są dwie grupy ludności A i B – równe w liczbie ludzi; ale w grupie A jest średnio dwoje dzieci (na małżeństwo – przyp. W. M.), a w grupie B czworo, to przy innych warunkach lub takich samych po stu latach stosunek A i B, wynoszący początkowo 50: 50, zmieni się na 11,1: 88,9; a po trzystu latach z grupy A pozostanie 0,2%”²⁶.

Od kiedy postęp medycyny sprawia, że przed wszystkimi narodami świata staje możliwość katastrofalnego – wcześniej lub później – przeludnienia swego terenu i globu, zarysował się jednocześnie margines tej ilości zaludnienia, na którą do czasu osiągnięcia owej granicy można sobie pozwolić. Gdyby przyjąć za maksimum dla całej ziemi wspomniane 65 miliardów mieszkańców (F. Baade), to między tą liczbą a aktualną liczbą zaludnienia kuli ziemskiej leży margines. Każdy naród z tego marginesu może korzystać na własnym terenie czy poza granicami. Z podobnego marginesu zawsze korzystano. Ale w czasach z żywnościową dietnością dysproporcje skutkiem tego we wzroście zaludnienia były niewielkie, w krótszych odstępach czasu niemal równomierne. Otóż od niedawna, gdy małżeństwa zaczęły racjonalizować dietność, ta względna równomierność się zachwiała. Przyto-

²⁶ O. F. von Verschuer, *Die negative Eugenik*, dz. cyt., s. 806.

czony obliczenie symbolizuje perspektywę tej nierównomierności. Minimum stąd konsekwencji, to nie maleć ludnościowo w porównaniu z innymi narodami. Minimum dalsze, to nie maleć do czasu, gdy świat nasyci się ludnością. Wypełnianie swym społeczeństwem owego marginesu w sposób odpowiedzialny, to jedna z nowych realnych możliwości dla małżeństw i rządów. A szansa ta zamienia się dla małżeństw i rządów w obowiązki o tyle, że w dobie pokoju naród, zbyt ostro zmniejszający swe zaludnienie w porównaniu z innymi narodami i w ten sposób niedoludniony w porównaniu z nimi, traci – jak akcentowaliśmy – moralnie, a nie na skutek wojen – prawo do swych ziem proporcjonalnie do wywoływanej przez swe małżeństwa, nierównomierności w spadku zaludnienia. Ta elementarna sprawiedliwość w przyszłej erze świata bez wojen będzie wymagała korygowania co jakiś czas granic państw i ich zasobów produkowanych i naturalnych.

Około roku 2000 wystąpi – między innymi – ostra dysproporcja między zaludnieniem Chin a USA. Bo gdy Chiny będą wtedy liczyły 1,4-1,6 miliarda mieszkańców, czyli około 20% ówczesnej ludności świata, to USA około 5% (Baade). W tym świetle już dziś można dostrzec katastrofalne wówczas niedoludnienie USA. Nie broń, ale zaludnienie, głównie jako jakość dziedziczna i moralna, będą coraz to więcej decydowały o „obronności” narodów, zwłaszcza w przyszłym świecie bez wojen.

27. Nie regulacja urodzeń, ale regulacja poczęć, regulacja przy tym poza granicami egoizmu i niewłaściwego w seksualizmie i rozrodczości rozwoju

Wiadomo, że u zwierząt instynkt reguluje okresy poczęć i że rozrodczość ma tam na celu zachowanie gatunku. U człowieka miejsce instynktu zajął popęd, a małżeństwo odpowiedzialne nie tylko zachowuje gatunek – jak dotychczasowe małżeństwo żywiołowe – ale i go udoskonala, gdy udoskonala przejawy popędu w kierunku jego właściwego rozwoju w tym i rozrodczości; dlatego, między innymi, nie reguluje urodzeń, lecz poczęcie. Bo istota ludzka, poczęta w drodze procesu rozrodczego, musi w drodze swego właściwego rozwoju się urodzić. Inaczej, morderstwa wśród ludzkości zaczynałyby się od małżeństw – od zabijania przez nie dzieci w łonach matek, a małżeństwo przestałoby być sobą – związkiem właściwie skierowanej na swój rozwój przyjaźni między małżonkami jako rodzicami i między rodzicami a dziećmi, w tym dziećmi jeszcze w łonie matek; zarazem przestałoby być odpowiednikiem związku przyjaźni – związkiem przyrodniczym w swej biologii małżeńskiej – w życiu seksualno-rozrodczym – skierowanym tak samo na swój rozwój właściwy, sprzężony ze związkiem przyjaźni.

Sprzężenie to sprawia, że regulacja, udoskonalająca rozrodczość, ulepsza te możliwości, jakie są założone we właściwym jej rozwoju – wytwarza

kulturę natury rozrodczości i zarazem wymaga głębszej, ofiarniejszej, prawdziwszej przyjaźni wzajemnej małżonków, szczególnie u męża dla żony, a u obojga – przyjaźni potencjalnej o tymże poziomie dla ewentualnego dziecka poczętego, chociaż go wtedy unikają. Właściwy rozwój biologii wymaga właściwego rozwoju przyjaźni, a właściwy rozwój przyjaźni – rozwoju właściwego biologii. W tym świetle widać ostrzej, że istota ludzka w łonie kobiety jest człowiekiem od swych początków; że więc w przypadku kobiety brzemiennej mamy tylko pozornie jednego człowieka, a w rzeczywistości dwoje: ze świata ponatalnego – matkę i ze świata prenatalnego – dziecko, żyjące u startu swej egzystencji w organizmie swej matki; tudzież, że powściągliwość ma więc nie tylko z przyjaźnią małżeńską, ale i rodzicielską, bo z gotowością potencjalną na przyjaźń dla nowego dziecka, gdyby niezamierzenie się poczęło.

Wiadomo, że regulacja odpowiedzialna usposabia małżonków do wybierania odpowiedzialnie terminów poczęć, ilekroć chcą nowego dziecka; tudzież do wybierania powściągliwości, ilekroć z motywów nieegoistycznych chcą uniknąć poczęcia; przy czym do wybierania powściągliwości podczas okresu płodnego w cyklu miesięcznym małżonki – które to dni płodne, jak również wiadomo, określa medycyna za pomocą pomiarów temperatury w tak zwanej metodzie „rytmu” Ogino-Holta, a usposabia ich tak, ponieważ mąż i żona są potencjalnie uzdolnieni do takiego postępu w małżeńskim życiu seksualnym, gdyż jest on założony w rozwoju natury biologii ich popędu i natury ich przyjaźni popędowej małżeńskiej oraz natury ich dobrej woli. W ten sposób minimum poziomu w rozwoju pod tym względem mężczyzny jako męża i ojca, to sprawność w takiej powściągliwości; minimum u kobiety jako żony i matki, to sprawność w znajomości tej metody; minimum ze strony obojga małżonków, to sprawność w planowaniu wspólnie praktykowania metody oraz w urządzaniu sobie w domu dni i nocy w okresach powściągliwości tak, żeby te praktykę sobie ułatwić; ponadto sprawność w paradoksalnej wówczas gotowości na nowe dziecko, gdyby z niedopatrzenia w metodzie lub z załamania się powściągliwości doszło do poczęcia.

Ta sama sprawność w gotowości przyjęcia nowego dziecka, to także minimum poziomu dla obojga, gdy obcują płciowo w okresach dni niepłodnych cyklu miesięcznego małżonki, by uniknąć poczęcia.

Sprawności te zakładają, że małżonkowie, zanim zaczynają stosować metodę rytmu, starali się wyrobić w sobie prawdziwą przyjaźń wzajemną, ofiarną i dla każdego z dzieci poczętych, a przynajmniej gotowość na takie staranie. To pozwala im uzgadniać najpierw w przyjaznej rozmowie praktykę tej powściągliwości.

Chodzi zatem o taki zawczasu i w toku stosowania metody rytmu wzrost w przyjaźni ofiarnej małżeńskiej i rodzicielskiej, jakiego wymaga zapoczątk-

kowanie, a następnie praktykowanie tej powściągliwości, nie zaś o egoizm i zniekształcenie w życiu seksualno-rozrodczym, jak u małżeństw z fałszywym w regulacji potomstwa postępowaniem, które z odchyień w rozwoju popędu, jakie od niepamiętnych zdarzały się czasów, uczyniły planowaną normę i technicyzowały to nowocześnie.

Zamiast więc, jak małżonkowie obciążający się fałszywym postępowaniem, uczyć się antykoncepcji i wycofać się tym samym z możliwości rozwoju przyjaźni – małżonek odpowiedzialny stara się w okresach powściągliwości o przyjaźń prawdziwą dla małżonki. Okresy te, to egzamin mężczyzny z poziomu jego osiągnięć w prawdziwej przyjaźni dla żony; to więc nie tyle okresy jego powściągliwości, ile prawdziwie opiekuńczej przyjaźni mężczyzny dla kobiety. A im więcej okazuje ofiarnej przyjaźni w tych okresach i umiejętności urządzania sobie wtedy z żoną nocy i dni w sposób utrudniający wzajemne zbliżenie seksualne, tym bardziej ułatwia sobie powściągliwość; zwłaszcza gdy się zajmuje w te dni intensywniej dziećmi i domem, i dzięki temu widzi osobiste potrzeby seksualne we właściwej proporcji. Ponadto prawdziwa wiedza z zakresu psychologii seksualizmu małżeńskiego wyjaśni mu tajemnicę ułatwiania sobie powściągliwości i zdrowia przy tym psychicznego. Oto konflikty naszej woli z popędem nie same w sobie są przyczyną zakłóceń psychicznych, ale niewłaściwa ich interpretacja – mianowicie, bunt przeciw konieczności tak wysokiego zhumanizowania popędu²⁷.

Powściągliwość okresowa, zapowiadająca się w naszych czasach i nadchodzących czasach prawie jako norma na przeciąg wielu lat pożycia w każdym niemal małżeństwie płodnym odpowiedzialnym, nie musi więc być żadną „męczarnią”, zwłaszcza dla mężczyzny, ani tym bardziej osłabiać więzi małżeńskiej. Wygląda raczej na to, że powściągliwość okresowa – czy nawet dłuższa – założona jest w seksualizmie małżeńskim jako forma jego dalszego właściwego rozwoju, ale połączona ze staraniami o wzrost wzajemnej ofiarnej przyjaźni małżeńskiej, szczególnie ze strony mężczyzny dla żony, przyjaźni zarazem jako źródła tej powściągliwości; wszakże łącznie z jednocześnie gotowością – i to jak najbardziej autentyczną obojga małżonków – na ewentualne nowe dziecko, realne czy unikane teoretycznie, i na najbardziej autentyczną dla niego przyjaźń, gdyby się poczęło w przypadku nieumiejętnego stosowania metody, czy nie wytrwania w powściągliwości – z gotowością taką, zarówno w okresach powściągliwości, jak i w okresach „dni niepłodnych”, gdy małżonkowie obcują ze sobą płciowo.

Oba te rodzaje przyjaźni – małżeńskiej wzajemnej i rodzicielskiej dla każdego z dzieci poczętych, w tym i dla „unikanych” – zabezpieczają mał-

²⁷ Por. R. Allers, *L'Amour et l'instinct, "Études Carmelitaines"* 1936, vol. 1, s. 121n. E. Lancron, *Le celibate*, w: *Medicine et Mariage*, Paris 1952, s. 58n.

żonkom pełne psychicznie życie seksualne w okresach „dni niepłodnych” podczas korzystania z metody rytmu, jak i pełne życie psychiczne w okresach powściągliwości; zarazem zabezpieczają kobiecie równowagę nerwową, stanowiącą, jak wiadomo, warunek istotny regularności jej cyklów menstruacyjnych i główny czynnik ułatwiający stosowanie metody.

Przyjaźń i gotowość warunkują żywotność metody rytmu, żywotność małżeńskiej powściągliwości i seksualizmu podczas korzystania z metody, i żywotność małżeństwa posługującego się tą metodą. Czyżby więc istotą małżeństwa były dzieci? Potencjalna na dzieci stała gotowość podczas wszystkich lat kobiecej w małżeństwie zdolności do macierzyństwa, niezależnie od tego, ile ich – odpowiedzialnie – ma się urodzić? W każdym razie bez tych dwu wartości – kierunku na wzrost przyjaźni i w gotowości na przyjęcie dzieci – małżeństwo nie może żyć w granicach właściwego rozwoju.

Przesąd nowoczesny, którym żyją małżeństwa z fałszywym postępem, że mianowicie nie da się upowszechnić, zwłaszcza wśród szerokich mas, regulacji poczęć przez powściągliwość, nawet metodą rytmu; że więc masowe podnoszenie przyjaźni jest niemożliwe nawet w małżeństwach. Przesąd ten jest o tyle dziwny, że szerzy się go, zanim starano się wprowadzić do ogółu małżeństw świata taką powściągliwość przez wzrost wśród nich ofiarnej przyjaźni, i że szerzą go propagandyści, którzy niemal zawodowo mówią o miłości, w tym o miłości seksualnej, ale tak, jakby niewiele chcieli ludziom pozwolić wyjść w tej miłości poza egoizm i kopulację. Tymczasem małżeństwo, to nie kopulacja i egoizm: to ofiarność, seksualizm i dzieci. To przyjaźń i dzieci.

Ale i powściągliwość okresowa ma swe granice. Między innymi ginekologia stwierdza, że najodpowiedniejsze dla organizmu kobiety lata do rodzenia, to wiek 19-25 lat. Przerwy między porodami, przekraczające pięć lat, narażają matkę i dziecko na powikłania, charakterystyczne dla pierwszej ciąży i porodu. A jeśli – posługując się wyrażeniem ginekologa wiedeńskiego Niedermeyera – „u młodych małżeństw [...] cała ich natura dąży do zapłodnienia”²⁸, to co najmniej w pierwszym roku po ślubie nazbyt szkodliwe byłoby dla małżonki unikanie dziecka i dla rozwoju przyjaźni ich obojga dla dzieci, jak również dla rozwoju ich przyjaźni małżeńskiej, która z kierunku na dzieci czerpie swą dynamikę.

28. Wychowanie do misji kształtowania właściwego życia

Małżonkowie odpowiedzialni zdają sobie sprawę nie tylko ze swej odrębności i wyjątkowości w prowadzeniu takiego małżeństwa we współcze-

²⁸ A. Niedermeyer, *Fakultative Sterilität und periodische Enthaltung*, w: *Handbuch der speziellen Pastoralmedizin*, Wien 1950, Herder, s. 41.

snym świecie; nie tylko – ze swej misji kształtowania – poprzez wspólnoty takich małżeństw – wszystkich dziedzin życia swych narodów i świata tak, by dziedziny te brały kierunek na swój właściwy rozwój, a całość ich działalności – na rodzinę narodów, ale widzą też wszystkie wynikające stąd trudności dla siebie i swych wspólnot, jako otoczeni morzem tej części ludzkości, która bierze ze swych małżeństw z fałszywym postępem – inny, wygodniejszy kierunek.

Tym bardziej orientują się, na jakie trudności – moralne zwłaszcza – narażone będą ich dzieci, jeśli nie dość wychowują je w domu do takiej odrębności, wyjątkowości i poczucia misji – wśród morza dzieci i młodzieży z małżeństw z fałszywym postępem, żyjących o wiele wygodniej moralnie, więc niżej – między które to dzieci i młodzież wchodzić będą ich dzieci, jak w tryby maszyny poza swymi domami i poza życiem swych wspólnot.

Starają się więc tacy małżonkowie w swej niemal beznadziejnej sytuacji wychowawców najpierw o wartościowszą dla swego potomstwa jakość biologiczną wrodzoną i wychowywaną w rodzinie oraz kształtowaną dalej we wspólnotach dzieci i młodzieży z małżeństw odpowiedzialnych, dokąd włączają swe dzieci jako do więzi organicznej z domem, niezależnie od szkoły: w których to wspólnotach ich dzieci i młodzież kształtują swe dzieciństwo i młodość o nowym modelu – odpowiedzialnym – o tyle odrębnym od „modnego” modelu dzieciństwa i młodości, że skierowanym na właściwy rozwój dzieci i młodzieży i na ich misję – przez ich wspólnoty dziecięce i młodzieżowe – we współczesnym świecie ich rówieśników, misję analogiczną do misji ich rodziców w świecie ludzi dorosłych. Wartościowsza jakość biologiczna tych dzieci zapewnia rodzicom odpowiednią skuteczność w oddziaływaniu na nie: poczucie misji wobec „świata” poza domem, z prawdziwą zarazem dla tego „świata” przyjaźnią ofiarną, najlepiej może uodporniać te dzieci i młodzież na ujemne wpływy tego otaczającego ich „świata”, zarazem zmniejszać odwieczny dystans między młodymi i „starymi”, rodzicami i dziećmi, bo jedni i drudzy są tu skierowani na przyszłość, na kształtowanie oblicza nowej nadchodzącej ludzkości o prawdziwszym niż dziś postępie; jedni i drudzy świadomi swej dla tego celu niezbędności; jedni zatem i drudzy o tyle młodzi, że są ludźmi przyszłości. Reszty dopełnia wpływ wspólnot i pomoc biologii wychowawczej wczesnego dzieciństwa i medycyny.

Wskazania współczesnej biologii wychowawczej tego wczesnego okresu i jego medycyny wychowawczej zbiegają się bowiem z koniecznością: wzajemnej przyjaźni ofiarnej małżonków w całym życiu rozrodczym – od poczęcia, poprzez brzemienność i do czasu porodu: z koniecznością przyjaźni małżonków dla każdego z dzieci w łonie matki i z koniecznością wychowywania dzieci już od urodzenia, przy czym jak najwcześniejszego wychowa-

nia do posłuszeństwa dla matki i z kolei do ofiarnej przyjaźni. Zaś higiena psychiczna odkrywa w przyjaznym ofiarnym współżyciu rodziców jako małżonków odpowiedni klimat domu dla całokształtu rozwoju dzieci, zwłaszcza dla rozwoju psychicznego.

Oto rola ojca w poczęciu – jak wskazują ostatnie badania rozwoju płodowego dziecka, zwłaszcza w nauce amerykańskiej, zdaje się dorównywać matce. A nic nie czyni mężczyzny bardziej dojrzałym do odpowiedzialnego ojcostwa niż jego poziom w powściągliwości – dzięki jego wraz z żoną ofiarnej przyjaźni rodzicielskiej dla przyszłego dziecka i ofiarnej przyjaźni małżeńskiej dla żony.

Przyjaźń kobiety brzemiennej dla dziecka w jej łonie – stwierdza nowsza psychologia, fizjologia i ginekologia – działa dobroczynnie na samopoczucie kobiety brzemiennej, na przebieg jej ciąży i porodu: na rozwój płodowy dziecka i jego okres okołoporodowy, w tym na jego rozwój psychiczny i predyspozycje moralne.

Przyjaźń wzajemna małżeńska i przyjaźń rodzicielska dla dziecka w łonie matki, ułatwia też ojcu i matce – zwłaszcza matce przestrzeganie, spowodowanych głównie postęпами biochemii molekularnej, coraz bardziej precyzyjnych i coraz trudniejszych do stosowania, wskazań ginekologii w okresie brzemienności, szczególnie podczas tak zwanych sloganowo „pierwszych stu dni”²⁹ ciąży, które podobnie jak stan rodziców w czasie poczęcia decyduje o genotypie dziecka – przesądzają nieodwracalnie o jego fenotypie – o dalszym właściwym jego rozwoju płodowym i na całe życie, jeśliby nie wyłączać przebiegu porodu z następstw dla wrodzonej jakości dziecka, tudzież wpływu oddania się matki dla dziecka na przebieg porodu korzystny dla dziecka, zresztą i dla matki. Przyjaźń dla każdego z dzieci poczętych sprawia ponadto, że pierwsze środowisko dziecka – macica matki – nie jest zniekształcona przez przerywanie życia dzieciom w łonie bądź przez „środki wewnątrzmaciczne”, przerywające również to życie.

Przyjaźń ojca dla żony w okresie jej brzemienności i kierowana wtedy przez ojca, ofiarna pomoc dzieci – przyszłego rodzeństwa nowego potomka – dla matki brzemiennej działa dobroczynnie na matkę i przez nią jak przez transformator – a szczególnie jest wtedy czuła na stosunek do niej otoczenia – na dziecko w jej łonie. Ta, kierowana przez ojca, ofiarna pomoc „domu” dla matki w okresie jej brzemienności i niemowlęctwa dziecka stanowi podstawę dla uświadomienia dzieci poprzez rodziców o misterium powstania życia ludzkiego – zamiast tak zwanego „wychowania seksualnego”, narzuconego dzieciom przez pedagogikę społeczeństw z fałszywym w małżeństwie postępem. Rola ojca i matki w wychowaniu dzieci – i w ten

²⁹ Ścisłe od 16-go do 75-go dnia ciąży, gdy powstają zawiązki poszczególnych narządów.

sposób – do ich przyszłego ojcostwa i macierzyństwa czeka na swe odkrycie. Nie tylko państwo z działalnością ludnościową odpowiedzialną, ale przede wszystkim małżeństwa odpowiedzialne finalizują równość praw dzieci prenatalnych do przyjaźni, jaką się cieszą dzieci już urodzone. Gdy ojciec uczy dzieci ofiarnej przyjaźni dla matki w okresach jej brzemienności, wprowadza też tę równość do uczuć rodzeństwa.

Przyjaźń odpowiedzialna matki dla dziecka po wydaniu go na świat pozwala jej wprowadzać w życie wskazania wiedzy o tym z kolei okresie. Poprzez żądania głównie bezwzględного posłuszeństwa w okresie od urodzenia do lat trzech – może ona ukształtować w dziecku na całe życie podstawowe społeczne hamulce i reakcje³⁰, a w sposób pedagogicznie już bardziej skomplikowany – do lat sześciu zdeterminować osobowość nowego dziecka niemal ostatecznie: jego rozwój indywidualny i jego wkład społeczny³¹. Te zabiegi mogą zarazem ułatwiać rozwój dalszej przyjaźni rodziców z dziećmi i wzajemnie oraz ich wspólną misję wobec „innego” – niedorożniętego w porównaniu z nimi – świata, misję skierowaną nie tylko na nieograniczoną dla tego świata przyjaźń, ale i na „urodzinnianie” go poza domem, tak jak w swoich wspólnotach – na ogólnoludzką tych wspólnot wspólnotę, niczym „rodzinę rodzin”.

Rola matki-wychowawczyni takiego życia duchowego w rodzinach, narodach i ludzkości – jest fundamentalna. Toteż do takiego przede wszystkim zadania wychowuje odpowiedzialna działalność ludnościowa rządów kobiety – wszakże i do innych. I tak: ankieta w Wielkiej Brytanii z roku 1926 stwierdziła, że „daleko większe dla pomyślności rodziny ma znaczenie, jaką jest matka, niż bogactwo”³². W początkach powstawania takich małżeństw czynią to, zamiast niedojrzałych do tego rządów, wspólnoty małżeństw odpowiedzialnych. Tą drogą szłaby emancypacja kobiet od ich obecnie męskulinizmu – emancypacja głębsza, wewnętrzna, psychologiczna – jako dalszy ciąg po emancypacji z nierówności prawnej z mężczyznami, zewnętrznej, już dokonanej.

29. Szczepienie ochronne narodów i małżeństw przeciw samounicestwowianiu się

Medycyna musi stać się dojrzałą odpowiednio do potrzeb małżeństw o prawdziwym postępie i do potrzeb rządów i ONZ w ich odpowiedzialnej działalności ludnościowej. Lekarzy w tej dziedzinie usług całkowicie na poziomie – szczególnie w genetyce ludzkiej, eugenice, seksuologii i ginekolo-

³⁰ P. L. du Noily, *L'homme et sa destinée*, dz. cyt., s. 169-173.

³¹ A. Carrel, *Réflexions sur la conduite de la vie*, dz. cyt., s. 177-178.

³² J. Sommet, *Démographie et progrès humaine*, dz. cyt., s. 129.

gii – nigdy nie brakowało do czasu współczesnego przewrotu w małżeństwie. Ratowali oni godność i prawdziwy na tym odcinku postęp medycyny, ale lekarze tacy są nadal pionierami i wyjątkami. Ogół lekarzy – a świat liczy lekarzy obecnie milion – w swych usługach dla małżeństw, zwłaszcza w dziedzinie seksualno-rozrodczej, nie dorasta medycznie, bo nie dorasta moralnie w wykonywaniu zawodu w zakresie tych usług.

Podobnie jak małżonkowie nowego typu – odpowiedzialni – muszą więc i lekarze przekształcić swą przyjaźń dla pacjentek i pacjentów – mężów i żon – na prawdziwą, głęboką i ofiarną, tudzież swą przyjaźń dla każdego ze swych pacjentów w łonach matek – dla dzieci poczętych, jak również korzystać z tej wiedzy medycznej i doświadczeń w wykonywaniu zawodu, które na tym odcinku rzadko się spotyka, a które nie są skażone fałszywym lekarsko kierunkiem, i badania te oraz doświadczenia kontynuować; ponadto osobiste życie małżeńskie i rodzicielskie kształtować w sposób poprawny w jego biologii i przyjaźni, zgodnie z prawdziwą wiedzą o małżeństwie. A w żadnym zawodzie wykonywanie go prawidłowo nie zależy w tej mierze jak tu – w dziedzinie usług lekarza dla małżeństw – od jego osobistego życia małżeńskiego i rodzicielskiego; tym bardziej, że lekarz – przez swe usługi dla małżeństw – pośrednio, a najczęściej wprost – uczy małżonków życia małżeńskiego i rodzicielskiego, jeśli nie liczyć jego usług lekarskich, o zbliżonym charakterze, dla młodzieży i dzieci.

Pośrednio przed tym zadaniem w życiu zawodowym – podobnie jak rzecze małżonków całego świata w życiu osobistym – stało jednocześnie milion lekarzy na całym globie i załamało się to mniej, to więcej; bezpośrednio zaś w usługach dla małżeństw załamali się genetycy ludzcy, eugenicy, seksuolodzy i zwłaszcza ginekolodzy. A iluż – z tegoż miliona – wybrało fałszywy w osobistym życiu małżeńskim i rodzicielskim postęp! Zawód lekarza poniżył się zwłaszcza przez to, że wyłącznie jemu matki, małżeństwa i władze państwowe powierzają zabójstwa ludzi i to najbardziej bezbronnych i niewinnych: dzieci w łonach matek. Spośród lekarzy, którzy zostali wierni prawdziwej na tym odcinku medycynie, lekarz fizjolog nazywał owych załamanych lekarzy „mordercami”³³. Lekarz higienista społeczny – Reichel – nazywał zalegalizowanie przerywania życia dzieciom w łonach matek dla celów społecznych – „licencją na morderstwa”³⁴. A ginekolog Niedermeyer przewidywał, że cały ów proceder w lecznictwie „określi później historia medycyny jako jedno z pożałowania godnych zbroczeń myśli lekarskiej”³⁵.

³³ Tamże, s. 124.

³⁴ A. Niedermeyer, *Handbuch der speziellen Pastoralmedizin*, T. 3, Wien 1950, Herder, s. 185.

³⁵ Tamże, s. 179.

Wszakże typ lekarza, który nie dorósł w dziedzinie usług dla małżeństw i typ medycyny naukowej i uczelnianej, która go nie douczyła na tym odcinku i wypaczyła, jest przejściowy, tak jak i masy małżeńskie z fałszywym postępem. Świat lekarski jest u startu do wyrównania poziomu usług dla małżeństw – we wszystkich państwach. Naród, w którym medycyna ukształtuje się tak najpierw, będzie miał nieobliczalne w następstwa ułatwienia dla swych rzesz małżeńskich do prowadzenia przez nie małżeństw odpowiedzialnych, a rząd takiego narodu będzie miał znaczną łatwość w swej odpowiedzialnej działalności ludnościowej.

Zapowiada się organiczna współpraca takich pionierskich wspólnot lekarskich z równie pionierskimi wspólnotami odpowiedzialnych małżeństw, a w dalszych pokoleniach – w prywatnym życiu narodu, skupionym w tych wspólnotach, a kierowanych przez nieoficjalnych przywódców narodu – w tym i medycyny – obok oficjalnych, w tym i ministerstw zdrowia. Tym bardziej, że lekarza, dojrzałego do usług dla małżeństw odpowiedzialnych, trzeba będzie wychowywać moralnie do zawodu nie tylko w zdrowym od lat dziecięcych klimacie rodzinnym, ale i w zdrowym zawodowo klimacie wspólnot zawodowych lekarskich i ich zakładów lecznictwa, zwłaszcza lekarza genetyka, eugenika, seksuologa i ginekologa.

Tych dziedzin życia naród odpowiedzialny nie może powierzać obecnie ludziom przygotowanym do zawodu zaledwie specjalistycznie – technicznie i intelektualnie – ale i odpowiednio wyrobionym duchowo. Związki lekarzy dla wspólnot małżeństw odpowiedzialnych – muszą selekcjonować adeptów medycyny według – między innymi – nowych potrzeb rzesz małżonków, którzy wywołali nagłą konieczność podwyższenia bardzo wysoko kwalifikacji moralnych całego świata lekarskiego, zwłaszcza ginekologów, stróżujących u narodzin życia narodu i ich personelu pomocniczego, szczególnie położnych, tych „ludowych” ginekologów, o olbrzymim, a niedocenianym znaczeniu. Wymagany musi być szczególny dobór eugeniczny – nazwijmy go duchowym – do zawodu lekarza, jako podstawa powołania. Eugenizm duchowy – dla doboru kadr elitarnych, także i w innych wysokich zawodowych i naukowych specjalnościach – czeka na swe odkrycie. Lekarzy wysoko kwalifikowanych moralnie w wykonywaniu zawodu obarcza nieprawdopodobna doniosłość zadań we współczesnym i nadchodzącym świecie wobec olbrzymich rzesz lekarskich i wobec personelu pomocniczego lecznictwa, w tym wobec lekarzy z usługami dla małżeństw i dla rządów oraz ONZ w ich działalności ludnościowej.

Lekarze o właściwym, nowym poziomie w usługach dla małżeństw nie tylko mogą wspierać życie wspólnot małżeństw odpowiedzialnych i w ten sposób utrwalać tę nową podstawę narodów i ludzkości, ale i tym samym szczerzyć tę część narodu przeciw samounicestwieniu. Bo „Demografia [...]”

bada, dlaczego narody [...] tracą niekiedy vitalność: dlaczego i z jakich przyczyn nie można niejednokrotnie wyjaśnić ich upadku inaczej niż samounicestwieniem, nie zaś klęskąadaną przez inny naród³⁶. Otóż rządy dziś podrzucają jedne drugim prowadzenie masowo małżeństw z fałszywym postępowaniem i działalność ludnościową z fałszywym postępowaniem żeby osłabić drugi naród, możliwe aż do zniszczenia go taką „drogą pokojową”. W przyszłym świecie pokojowym ta wojna na podrzucanie gorszego niż u siebie typu małżeństwa może nie być wykluczona. Tą drogą za pomocą samego podrzucania masowych przerywań życia dzieciom poczętym może jeden naród sprowadzać rzeź drugiego narodu i czynić to w osłonie z jego własnej ustawy, legalizującej takie przerywanie życia – podrzucać mu to zaś w „imie humanitaryzmu”, „praw kobiety do swego ciała”, „wolności macierzyństwa”, „ludzkiego startu życiowego” itd. A gdy zdoła jednocześnie podrzucać i antykoncepcję, zwłaszcza aborcyjną, to razem wyniszcza zdrowie małżeństw i wyjaławia ich miłość³⁷. Młodzież zaś wtedy – chorobliwie zseksualizowaną w obyczajach, pozbawia rozwoju duchowego z sublimacji popędu i wyższych postępów w moralności. Co najgorsza taka młodzież nie przygotowuje do następnej fazy rozwojowej, do prowadzenia małżeństwa z prawdziwym postępowaniem. „Ze stanowiska higieny każda forma zapobiegawcza jest na dłuższy czas szkodliwa dla zdrowia. A stopień tej szkodliwości rośnie wraz ze stopniem pewności jej skutku niemal równomiernie. Można stwierdzić, że nie ma metody zapobiegawczej, która by na dłuższy czas była jednocześnie absolutnie pewna i zarazem absolutnie nieszkodliwa [...]. Każdy środek zapobiegawczy łączy się ze szkodą dla indywidualnego zdrowia. Lecz czy gdy szkody indywidualne w zdrowiu stają się zjawiskiem masowym, to już w tym zjawisku kryje się szkodliwość dla powszechnego zdrowia narodu³⁸. A przecież mowa tu o środkach zapobiegawczych dawnego typu, nie aborcyjnych.

Tajny dokument „W sprawie generalnego planu wschodniego Reichsfürers SS” – 1/214 geh. Rs. NG-2325, Berlin, 27.4.1942 – planował wyniszczenie narodu rosyjskiego za pomocą antykoncepcji, sterylizacji i przerywania życia dzieciom w łonach matek – w wypadku zajęcia Rosji przez Niemcy. Program ten obowiązywałby dotąd, dopóki by Niemcy odpowiednio nie zaludnili tego terenu.

Jeżeli więc własny rząd toleruje czy legalizuje w jakiejś mierze praktyki, charakterystyczne dla fałszywego w małżeństwach postępu, dla tak zwanej

³⁶ Autorem tego zdania – z roku 1962 – jest Frantisak Fajfr, przewodniczący Państwowej Komisji Ludnościowej w Czechosłowacji (Statni Populscai Komies).

³⁷ Wyjaśnia M. de Wilmars, *Psycho-Pathologie de l'Anticonception*, dz. cyt., s. 74-92.

³⁸ A. Niedermeyer, *Compendium der Pastoral – Hygiene*, Wien 1956, Herder, s. 259, 275.

obecnie „rodziny planowanej”, to stwarza ognisko zapalne, które rząd okupacyjny może przez szerokie zalegalizowanie takich praktyk i ich propagandę rozszerzyć w epidemię takiego „postępu” ze wszystkimi tego następstwami, w tym z rzezią narodu przez rzeź jego dzieci w łonie matki, jak chociażby dziś w Japonii, nie wymieniając innych narodów. Najtańsza wojna! Szczepić więc własny naród przeciw takiemu samounicestwianiu się go i przeciw wszystkim stąd brakom w jego rozwoju i w rozwoju państwa, to dziś fundamentalny obowiązek zawodowy każdego odpowiedzialnego lekarza i każdej odpowiedzialnej działalności ludnościowej w państwie.

Działalność ta zaczyna od ogłoszenia, że zniszczenie dziecka w łonie matki, to morderstwo, i odpowiednio karze każdego takiego mordercę. Choć w karze nie widzi jedynego środka. Usuwa zatem z ustawodawstwa wszystkie „wskazania” do legalnego dzieciobójstwa w łonie matki. Kary za tę zbrodnię włącza w kodeksach karnych do artykułów o morderstwie. Ponadto wyzwała dostępnymi sobie środkami przekształcenie się medycyny na odcinku usług dla małżeństw do poziomu prawdziwego postępu w rozrodczości swego narodu, i to w tempie bardziej przyspieszonym, niż gdy udoskonala postępy w nauce i technice, bo zaniedbania tutaj są groźniejsze, ponieważ sprowadzają nieodwracalne zniekształcenia w biologii i życiu duchowym narodu u jego fundamentów: w małżeństwach, a pośrednio u młodzieży. Ale działalność ta, gdy usuwa znachorstwo i prymitywizm z medycyny na odcinku seksualizmu i rozrodczości, dba jednocześnie o prawdziwą wiedzę dla małżeństw, tak konieczną dla wszystkich, jak powszechna szkoła podstawowa dla ogółu ludności. A stopniuje tą wiedzę: dla ogółu, inteligencji i elity.

Wszakże nie tyle wiedza, ile uruchomienie – na poziomie tej wiedzy – publicznego niejako pokazu życia wspólnot małżeńskich; tudzież pokazu usług odpowiedzialnych lekarzy dla małżeństw i rozwój ich medycyny (która jest niestety enklawą wśród fałszywego na tym odcinku działania medycyny), pokazy takie mogą pociągać ludzi dobrej woli: małżeństwa i młodzież wyraźniej niż wiedza, bo wskazują, że postępowi właściwy w prowadzeniu małżeństwa i w usługach medycyny dla małżeństw jest możliwy do osiągnięcia dla współczesnych ludzi. Taki przykład pociąga pozostały – nie nadążający i zbyt pesymistycznie ustosunkowany do ludzkich pozytywnych możliwości – świat lekarzy dobrej woli.

30. Wzrost roli doboru do małżeństwa i roli ofiarnej przyjaźni w eugenice

Eugenizm duchowy dotyczy także małżeństwa, ponieważ prowadzenie go w sposób racjonalny – zgodnie z wymaganiami prawdziwej o małżeństwie wiedzy – stało się nagle umiejętnością i będzie nią w coraz większej mierze, przy tym umiejętnością pionierską, nie tylko bardzo trudną, przynajmniej do czasu, aż się ów nowy model małżeństwa nie przyjmie jako częstszy. Stąd

blyskawicznie wzrosła ważność doboru do małżeństwa i to nie tylko – jak w dotychczasowej eugenice – doboru biologicznego i psychicznego, by w zakresie tych dwu wartości dawać życie dzieciom, lecz i takiego doboru, żeby móc ze swym małżonkiem, małżonką, w latach prowadzenia małżeństwa uzupełniać stale wiedzę prawdziwą o małżeństwie i rodzinie, i zgodnie z tą wiedzą kształtować prawdziwą ofiarną przyjaźń małżeńską i rodzicielską, w tym dla każdego z dzieci w łonie matki; kształtować współzycie małżeńskie i życie seksualno-rozrodcze oraz wychowanie dzieci, jak również współpracować ze wspólnotami takich małżeństw i współdziałać z nimi. Zakłada to, że przed ślubem trzeba mieć pewność, iż z wybraną osobą powiedzie się takie małżeństwo – intelektualnie, biologicznie, moralnie i społecznie, tudzież jako całkiem „inne” od małżeństw w wygodnym fałszywym postępie, ze wszystkimi więc stąd nowymi obowiązkami i trudnościami.

Odpowiednio do tych potrzeb wyrosła w prawdziwej eugenice konieczność poszerzania nauki o doborze do małżeństwa i o doborze potomstwa. Eugenika ta wprowadza – prócz dotychczasowych czynników przyrodniczych – czynnik moralny: prawdziwą, głęboką, ofiarną przyjaźń. A więc – przyjaźń wzajemną małżeńską na rzecz dzieci i rodzicielską, w tym dla każdego z dzieci poczętych; przyjaźń męża dla żony w ich życiu seksualno-rozrodczym, w okresie ciąży i porodu; przyjaźń lekarza dla dzieci jako pacjentów, w tym dla każdego bez wyjątku dziecka w łonie matki, przyjaźń dla kobiety pacjentki, jako żony i matki; dla mężczyzny pacjenta, jako męża i ojca. Obowiązek lekarza, by wychowywał tychże mężczyzn i kobiety do wymienionych przyjaźni, a w pacjentce brzemienniej, by widział dwóch równorzędnych pacjentów: matkę i dziecko. Eugenika ta wychowuje zatem do prawdziwej, głębokiej, ofiarnej przyjaźni jako do klimatu moralnego, umożliwiającego procesy seksualno-rozrodcze, skierowane na ich rozwój właściwy, a zwłaszcza na udoskonalenie tych procesów. Nowością jest to, że strzeże prawdziwej przyjaźni i życia każdego z dzieci poczętych. Dzięki temu procent dzieci wartościowych dziedzicznie może rosnąć, bo, choć każde dziecko poczęte, niezależnie od jakości dziedzicznej, ma się tu urodzić, to przyjaźń małżeńska wzajemna na rzecz dzieci i przyjaźń dla nich rodzicielska, nie wyłączając z niej żadnego z dzieci poczętych, wzmacnia odpowiedzialność małżonków za jakość przyszłych dzieci, więc za przebieg procesów seksualno-rozrodczych od poczęcia do porodu, a następnie za „wprostowywanie” jakości dziecka od czasu urodzenia, sprawowanego przez opiekę wychowawczą matki, zgodnie z zasadą genetyki, że „inteligencja, talent i cechy charakteru kształtują się pod wpływem współdziałania czynników genetycznych i warunków otoczenia”³⁹.

³⁹ G. Auerbach Linkel, Harpe Modern Science series, dz. cyt.

Ta zasada zda się zapowiadać, że eugenizm prawdziwy nie tylko będzie coraz bardziej wycofywał pieczę nad kształtowaniem się biologii potomstwa w głąb początków życia ludzkiego i tym samym angażował coraz bardziej matkę, ale że będzie ją widział z kolei w najwcześniejszym i wczesnym dzieciństwie jako decydujący nadal czynnik właściwego rozwoju dzieci, a przy niej – jej wówczas głównego pomocnika, lekarza specjalistę.

To zatem, co eugenizm, zniekształcony przez wygodny egoizm i fałsz naukowy, usiłuje osiągać przez hodowlę zoologiczną dzieci, to eugenika prawdziwa – za pomocą matki, wykwalifikowanej w prawdziwej przyjaźni małżeńskiej i macierzyńskiej, i dokształcającej się w prawdziwej wiedzy o macierzyństwie. Kompletnie co innego dzieje się z rozwojem takiej kobiety jako żony i matki, gdy respektuje wymagania prawdziwego eugenizmu, niż gdy hołduje fałszywemu, co innego – też z dziećmi.

Prawdziwa genetyka ludzka – i o tejsze jakości moralnej i naukowej eugenika, seksuologia i ginekologia – czynią z wychowania zawód kobiety i to bez porównania autentyczniej, niż jest nim zawód nauczyciela. Pedagogika eugeniczna będzie brała coraz bardziej kierunek na matkę, podczas gdy szkoła – na instytucję rozwoju intelektualnego, związki zawodowe – zawodowego, a związki sportowe – sportowego.

Rzadko więc kto nadaje się obecnie do małżeństwa, aczkolwiek nadal każdy ma do tego prawo. Kwalifikacje prowadzenia małżeństwa odpowiedzialnego „od razu” mają chłopcy i dziewczęta, kształtujący swe życie moralne wyjątkowo szlachetnie. Chociaż i tym brak prawdziwej wiedzy o małżeństwie, rodzinie i procesach ludnościowych, tym bardziej – wiedzy o współżyciu i współdziałaniu we wspólnotach małżeńskich. Wszakże krąg powołanych się rozszerza o tyle, że nadawać się może każda płodna para, gotowa do kształtowania – lub przekształcania, już prowadzonego życia małżeńskiego w sposób odpowiedzialny, zdecydowana więc na starania o wzrost przyjaźni, wiedzy, udział we wspólnotach i w przetwarzaniu przez nie życia środowisk w kierunku właściwego ich rozwoju. Dlatego małżonków, którzy przed ślubem nie zdążyli sobie wyrobić dobrej formy moralnej, czeka w naszych czasach w małżeństwie mozolna praca duchowa nad wyrównaniem formy. Ponadto jednak – i najszlachetniejszych w chwili startu, i nie dorastających – czeka praca nad permanentnym przekształcaniem swojej i współmałżonka formy moralnej, którą będą narzucały trudności współżycia, regulacji poczęć, wychowania i udziału we wspólnotach. Inaczej, nie byłiby zdolni do tych obowiązków, chociaż jednocześnie douczaliby się w wiedzy prawdziwej, jak prowadzić te dziedziny życia. Prawo w „prowadzeniu siebie przez siebie” – używając tu wyrażenia Bergsona – które od pradziejów uważano za luksus, przeznaczony dla garstki „uduchowionych” jednostek, zazwy-

czaj celibatariuszy – eksploduje obecnie w każdym małżeństwie płodnym jako konieczność równie podstawowa jak odpowiedzialne życie seksualno-rozrodcze, z tym dodatkiem, że w „prowadzeniu siebie przez siebie” trzeba w małżeństwie wzajemnie się wspierać. Znajomość „techniki przemiany siebie”⁴⁰ i wprowadzenia jej w życie zajmuje tu miejsce anty-koncepcji, sterylizacji i przerywania życia dzieciom poczętym, praktykowanych przez małżeństwa z fałszywym postępem, które w ten sposób niszczą w sobie bodźce do takiego „prowadzenia siebie przez siebie” i współmałżonka.

Małżeństwo odpowiedzialne staje się laboratorium czynnej, a nie biernej raczej, jak w dawnych małżeństwach żywiołowych – dogłębnej przemiany duchowej, głównie moralnej, nieodzownej zwłaszcza do prowadzenia właściwego biologicznie życia; przemiany zakładanej przez takich małżonków u startu – przed ślubem – choć jednocześnie taka para – jak małżeństwa wszystkich czasów – wychodzi u tego startu z pierwotnego popędu i z pierwotnej przyjaźni popędowej. Dobór uwzględniać więc musi – i to coraz bardziej – obok kwalifikacji biologicznych – również fundamentalną urodę duchową przyszłego małżonka, małżonki; bardziej zaś jeszcze gotowość potencjalną obojga do obejmującego całe życie – wspólnym wysiłkiem – rozwoju tej urody. Na tym – między innymi – polega dziś równość płci w małżeństwie o nowym modelu i gwarancja doboru do małżeństwa bez perspektywy tragedii. Dobór taki zakłada konieczność wykazania się tą urodą i gotowością przed ślubem oraz uświadomienie szersze niż biologiczne – bo także wtajemniczenie w rozwój przyjaźni – tudzież gotowość w dniu ślubu na przyjaźń żywotniejszą niż dawna w obrzędzie ślubnym gotowość deklaratywna; gotowość przy tym kształtowania właściwego oblicza świata we wspólnotach – od lokalnej po ogólnoludzkie. „Wydaje się – przewidywał Carrel – że eugenika, jeśli ma być użyteczna, musi być dobrowolna”⁴¹.

31. Przedłużanie przyjaźni małżeńskiej poza granice spontaniczności, a konfliktów małżeńskich poza granice nieprzezwyciężalności

Małżonkowie odpowiedzialni, gdy biorą od dnia ślubu kurs nieodwracalny na ofiarną przyjaźń wzajemną i dla dzieci oraz na właściwy przebieg ich biologii w seksualizmie i rozrodczości, sięgają przez to po niezliczone premie od natury, a ilość dobrodziejstw z takiego życia uzyskuje bez miary – naród złożony z takich małżeństw. Natura jest bowiem hojna na nieskończenie za kontrolę właściwego jej kształtowania się. Chroni to

⁴⁰ Wyrażenie A. Carrel, *Réflexions sur la conduite de la vie*, dz. cyt., s. 173.

⁴¹ A. Carrel, *L'homme cet inconnu*, Plon, Paris 1935, s. 364.

już noc poślubną takich małżonków od zanieczyszczania jej uroków antykoncepcją, a tę samą noc bez antykoncepcji – chroni od perspektywy zabójstwa pierwszego dziecka, gdyby się z tej nocy poczęło. Normalne następnie, w ciągu całościowej ich kampanii małżeńskiej, akty płciowe łączą ich nie tylko cielesnie, ale i – dzięki naturalności i rosnącej przyjaźni – także psychicznie i duchowo. Ich seksualizm bez zniekształceń i lęków przed nowym dzieckiem przedłuża wstępną fazę popędu ich przyjaźni – „zakochanie”, przez co przedłuża spontanicznie, bez większych wysiłków, przewycięzanie konfliktów i trudów małżeńskich, i z czasem rodzicielskich. Nastawienie nie tyle na jedność, ile na przyjaźń i jej wzrost aż do śmierci – ułatwia im współżycie, gdy „zakochanie” przemija, a na jego miejsce wyłania się faza rozczarowania wzajemnego z „nie-dobrania się” itd., i gdy pojawia się potrzeba podjęcia wspólnie wyrobienia sobie dojrzałszej fazy przyjaźni – głębokiej, ofiarnej, prawdziwej; niezależnej od „zakochania”, nastrojów i uczuć: przyjaźni woli i gdy dzięki kształtowaniu takiej przyjaźni przedłużają oboje ciepło swego związku poza „zakochanie”; podczas gdy u dawnych małżeństw żywiołowych ciepło to po wygaśnięciu „zakochania” zazwyczaj się kończyło, a u obecnych małżeństw z fałszywym postępowaniem przedwcześnie wygasa z powodu zniekształceń w ich biologii. Zaś z tego pogorzeliska nie wyrasta głęboka, ofiarna, prawdziwa przyjaźń małżeńska i rodzicielska, bo nie dopuszcza u nich do starań o wzrost tych dwóch rodzajów przyjaźni ani planowany przez nich egoizm małżeński i rodzicielski, ani planowane korzystanie z fałszywej naukowo wiedzy o małżeństwie, rodzinie i procesach ludnościowych. To nastawienie małżonków na jedność i przyjaźń aż do śmierci – wyzwala u skrzywdzonego postawę współczującą wobec winnego, a u krzywdziciela – gotowość do postępu w przyjaźni i oczyszczaniu się z egoizmu – ułatwia więc im w razie nieuniknionych konfliktów postawę ponadkonfliktową. Reszty w przewycięzaniu egoizmu dopełniają starania o wzrost przyjaźni dla dzieci. A dzieci potrzebują, żeby ich życie powstało i rozwijało się w domu w klimacie rozkwitu przyjaźni wzajemnej rodziców. Stąd pośpiech w kształtowaniu wzajemnego współżycia, żeby już pierwszemu dziecku, gdy się urodzi, dać w domu warunki w formie najgłębszej przyjaźni wzajemnej jego rodziców: żeby zdążyć wyrobić w sobie do tego czasu przyjaźń dla tego dziecka rodzicielską prawdziwą, ofiarną, głęboką przez – między innymi – prawdziwą, ofiarną, głęboką przyjaźń małżeńską.

Lecz, jak mogłoby wyglądać zapoczątkowanie ogólnoswiatowej akcji ratowania nienarodzonych i – nieodłącznie od tego – pomocy dla małżeństw. Spróbujemy to naszkicować. W aspekcie świeckim, potem kościelnym.

III. PERSPEKTYWY OGÓLNOŚWIATOWEJ AKCJI NA RZECZ RATOWANIA DZIECI NIENARODZONYCH I NA RZECZ WŁAŚCIWEGO KSZTAŁCENIA SIĘ MAŁŻEŃSTW

32. Kto miałby się w obu tych sprawach zwrócić i do kogo?

Być może, iż akcję taką przeprowadziłaby grupa osób o wielkim autorytecie moralnym, pod auspicjami Kościoła, ponieważ jest to zadanie przede wszystkim moralne. Ekumenizm tu mógłby mieć swe pierwsze ogólnoludzkie zadanie: dźwignąć świat w kierunku jego właściwego dalszego rozwoju – od podstaw: od małżeństw prowadzonych właściwie; skierować małżeństwa na całym globie na drogi właściwego rozwoju; tym bardziej, że religie pozytywne, pozbawione małżeństwa o właściwym rozwoju, nie mają szansy na istnienie.

Być może, iż zapoczątkowałaby to specjalna wypowiedź takiej grupy. Wyszłaby z potrzeb dzieci nienarodzonych i w związku z tym – z potrzeb małżeństw. Przedstawiono by tragedię dzieci nienarodzonych i z tego przede wszystkim powodu – konieczność podjęcia szeregu akcji, wymienionych w pierwszej części tej pracy, a mających na celu ratowanie bezpośrednie i pośrednie życia dzieci, zagrożonych uśmierceniem ich w łonach matek, oraz, w konsekwencji, jednoczesną konieczność przekształcania się małżeństw całej ziemi w kierunku prawdziwego postępu: na małżeństwa odpowiedzialne. Zarazem konieczność przekształcania się nauki zawodów związanych z życiem małżeńskim i procesami ludnościowymi oraz przekształcania się działalności ludnościowej rządów i ONZ – w kierunku właściwego ich rozwoju. Wyjaśniono by, że narzucające się skutkiem tego zadania są w pierwszym rzędzie moralne, bo procesy przekształcania wymagają wyższej niż dotychczasowa moralności, zarazem wyższej moralności powszechnej. Ta wyższa moralność stanowiłaby klimat, ułatwiający małżeństwom wytworzenie przyjaźni, koniecznej dla współżycia, regulacji poczęć i wychowania dzieci: ułatwiający specjalistom, związanym usługami swej wiedzy i zawodu z małżeństwami, świadczenie tych usług w duchu prawdziwej przyjaźni i stąd prawdziwego postępu, ułatwiającego rządów i władzom ONZ – podobną działalność ludnościową. Zarazem takie małżeństwa – odpowiedzialne; tacy specjaliści i mężowie stanu – odpowiedzialni – wytwarzaliby przez swe działania wyższą moralność, bo nie dadzą się one wykonywać bez starań o prawdziwą, głęboką, ofiarną przyjaźń. Dostarczyliby więc wyższej moralności swym społeczeństwom i światu przez takie spełnienie swych zadań. A tak się składa, że wartości moralne, wywiązujące się z tych okazji przez małżeństwa i przez związane z nimi dyscypliny nauki i zawody, są bliskie tym wartościom osobowościowym, jakie w naszych czasach musi człowiek z siebie wyzwać udzielając się w innych dziedzinach

życia, żeby przez to nabierały te dziedziny właściwego rozwoju oraz człowiek udzielający się tym dziedzinom.

Wszędzie, zwłaszcza, jest konieczna rosnąca prawdziwa samowiedza, rosnąca powściągliwość ofiarna i ofiarna przyjaźń. Chronią one przed przemocą współczesnego państwa i przemocą propagandy, pozwalają na właściwy udział w przyjemnościach i dobrobycie oraz strzegą pokoju, który nie da się utrzymać strachem przed skutkami wojny, lecz przez wyższe powszechnie życie moralne. Nową podstawą dalszej właściwej ewolucji narodów i ludzkości jest nowe małżeństwo o właściwym kierunku rozwojowym, odpowiedzialne; zaś modelem nowych narodów i ludzkości są wspólnoty tych małżeństw. Ale małżeństw tych i wspólnot niemal wcale jeszcze nie ma, zabija je demagogia wygodnego egoistycznego małżeństwa, które dlatego, że wybiera fałszywy postęp, pozbawia się kwalifikacji, żeby stanowić dalszą trwałą podstawę narodów i ludzkości.

Typ dawnego małżeństwa – z żywiołową dietnością – zanika wśród narodów europejskiego pochodzenia, a występuje nadal masowo tylko w Ameryce Łacińskiej. Chodzi o to, by od przejściowego – z fałszywym postępem – okresu małżeństw uwolnić narody i świat jak najszybciej, a wraz z tym zlikwidować światową rzeź dzieci nienarodzonych, małżeństwom przywrócić właściwy kierunek rozwojowy, a rodzajowi ludzkiemu zapewnić nową podstawę.

Zwrócono by się po tym wstępie do wyznań; do narodów, w tym narodów najęęsciej zaludnionych, do ONZ i rządów wszystkich państw; do przywódców socjalizmu; do świata lekarskiego, do organizacji społecznych i do kobiet, wreszcie do wyznawców Kościoła.

33. Do kierownictw wyznań

Chodzi o udział w podniesieniu sprawności moralnej świata przez podwyższenie tej sprawności u wyznawców, zwłaszcza przez ich życie małżeńskie o właściwym kierunku rozwojowym. Każda religia – i najstarsza, i najliczniejsza – składa dziś egzamin, czy jest nadal przydatna. Miarą przydatności jest fakt, na ile pomaga małżeństwom do prowadzenia małżeństwa z prawdziwym postępem: odpowiedzialnego, bo inaczej religia nie wspiera swych wyznawców w tym, co dla niej dziś najtrudniejsze moralnie, dla społeczeństw podstawowe, a sama pozbawia się swej naturalnej podstawy, traci więc rację bytu i zanika. Minimum wiary, to monogamia bez rozwodów, szacunek dla każdego bez wyjątku dziecka poczętego i biologia małżeńska w granicach jej właściwego rozwoju.

34. Do narodów pochodzenia europejskiego

Osiągnęły one najwyższy rozwój intelektualny, techniczny i w standardzie życiowym, zwłaszcza narody protestanckie: czołówka narodów bia-

łych. Ale czołówka nie nadąża w humanizmie małżeńskim i w małżeńskiej biologii. Prowadzi życie małżeńskie o sfałszowanym najdawniej postępie i ostatnio narzuca ów fałsz światu, zwłaszcza silniej rozradzającemu się. Małżeństwa z fałszywym postępem są typowo protestanckie, stanowią najśłabszą stronę moralności protestanckiej i największą obecnie protestantyzmu słabość. Szerzenie zwrodoń małżeńskich, obciążających tak zwane „planowanie rodziny” grozi przerodzeniem się w posłannictwo misyjne protestantyzmu. Rola przodownicza tych narodów się kończy, bo ich podłoże biologiczne i jakość wychowania młodych pokoleń jest coraz gorsza, skutkiem fałszywego w ich małżeństwach postępu. Mogą te narody ocalić siebie i zakwalifikować się do właściwego udziału w nowym świecie, który wyjdzie z małżeństw o prawdziwym postępie, gdy zaprzestaną zakażać ludzkość propagowaniem małżeństw z fałszywym postępem – co, jak wiadomo, czynią po to, żeby sobie zapewniać tą drogą nadal dotychczasową pozycję wśród osłabianych biologicznie i moralnie narodów i ludzkości – gdy ponadto wprowadzą prawdziwy postępek do swych małżeństw i gdy wprowadzą te same niepowstrzymane postępy do swego życia moralnego, o jakie dotychczas się starali w nauce, technice i dobrobycie. Tą drogą mogą też wyrównać swą w świecie pozycję i bezpieczeństwo: więc nie przez niższą, ale przez wyższą moralność własną i przez godny swych tradycji wpływ na ludzkość, i na jej moralne i biologiczne oblicze.

35. Do narodów kolorowych i narodów Ameryki Łacińskiej

Ich przewaga współczesna nad pozostałym światem, to życie małżeńskie naturalniejsze i silniejszy rozwój ludnościowy niż w Europie i Ameryce Północnej. To kwalifikuje te narody do przodującej na przyszłość roli w życiu swych kontynentów i całej kuli ziemskiej. Czas pracuje dla nich przez postępek techniki i jej możliwości produkcyjne, przez rozwój równości i sprawiedliwości. Niech wytrwają w prawdziwym w małżeństwie postępie i w postępie gospodarczym. Niech w najkrótszym czasie dojrzeją moralnie i intelektualnie do prowadzenia małżeństw odpowiedzialnych. Narody te zwracają się do narodów białych, najbogatszych i najbardziej wykształconych, o pomoc dla racjonalizowania swej dietności. Gdy bliżej poznają tę problematykę, przekonają się, że ta pomoc to kolonializm najbardziej wyniszczający i poniżający.

Indie mogą wykorzystać dla przekształcenia własnych małżeństw na odpowiedzialne – swe tradycje wysokiego moralnie życia duchowego, jego powściągliwości i refleksyjności. Ghandi powiedział: „Nie potrzebujemy, żeby nas nauczano posługiwania się środkami zapobiegawczymi lub żeby nam pomagano zadowalać się apetytami zwierzęcymi, ale, żeby nas uczono opanowywać te apetyty, niekiedy aż do powściągliwości zupełnej. Potrzebuje-

my, żeby nauczano nas słowem i przykładem, że powściągliwość jest zupełnie możliwa i nagłąco konieczna, jeżeli nie chcemy zostać umysłowo i fizycznie niższymi. Trzeba – jeśli nie chcemy zostać narodem manekinów – żeby kształcono nas w zachowywaniu i wzmacnianiu energii życiowych, które codziennie rozpraszamy⁴². Indie z upowszechnieniem środków zapobiegawczych, w tym i poronieniowych, sterylizacji i ewentualnego przerywania chirurgicznego życia dzieciom poczętym, to dalsza okupacja brytyjska, tyle że sięgająca aż w głąb ognisk domowych i dlatego hańbiąca tym bardziej, jak analogicznie amerykańska w Japonii. Indie są szczególnie predysponowane do metody rytmu, lecz ich religie i wielkie instytucje wychowawcze muszą do rytmu wychować świat swych małżeństw.

Bogata w ludność, jak żadne państwo świata, Japonia⁴³ może się starać z wyjątkowym sukcesem o nowe podstawy pod dalszy rozwój swego narodu: o nowy model małżeństwa z prawdziwym postępem, bo znamienne dla tego narodu bohaterstwo wojskowe, upostaciowane w kodeksie elitarnym ryckim Busiudo, może się sublimować w życiu cywilnym: w prowadzeniu małżeństwa odpowiedzialnego o bohaterskiej przyjaźni i ofiarności – we współżyciu, w dietności maksymalnej na minimalnym terenie, w wychowaniu. Tu stała się dojrzałą potrzeba emigracji małżeństw, które chciałyby żyć życiem pełnodzielnym. Japonia, gdy zewolucjonizuje swe małżeństwa właściwie, może się stać przewodnikiem narodów najgęściej zaludnionych, ich gospodarki, emigracji, działalności ludnościowej ich rządów, kontaktów międzyludzkich w takim narodzie i takiego narodu ze światem. Odkrycie lekarza Ogino, do którego metody rytmu muszą się uciekać teraz wszystkie płodne małżeństwa odpowiedzialne świata, a lekarze metodę tę doskonalić, tudzież narodowa gotowość na heroizm, przeniesiona do ognisk domowych – do ich delikatnej przyjaźni, czulej ofiarności, życzliwej powściągliwości męskiej – to dwa symbole tego, co może wnieść Japonia do właściwego rozwoju małżeństw i właściwej działalności ludnościowej w świecie dzisiejszych, najgęściej zaludnionych państw i jutrzejszych najbardziej gęstniejących w świecie kolorowym. Jak Holandia – w białym.

36. Do narodów najgęściej zaludnionych i do wielkich miast

Tu zachodzi najdotkliwsza potrzeba małżeństw odpowiedzialnych – z liczbą dzieci w ognisku domowym, konieczną dla właściwego rozwoju tych dzieci przez ich życie rodzinne i dla właściwego rozwoju mężczyzny, jako męża i ojca oraz kobiety, jako żony i matki przez ich życie małżeńskie

⁴² „Too many of us?”, s. 131. Przytacza „Informations Catholiques Internationales” 1956, mai, s. 18.

⁴³ Biorąc pod uwagę stosunek ilości zaludnienia do ziemi użytkowej.

i rodzicielskie – przy minimum warunków mieszkaniowych i terenowych. Owo maksimum, konieczne przy minimum równie koniecznym, to całkiem nowa sprawność, kwalifikująca do zamieszkiwania w wielkich miastach i regionach oraz państwach z największą gęstością ludności. Inna sprawność, to emigracja małżonków, chcących prowadzić swobodniejsze, więcej dziecię, życie małżeńskie i rodzinne. Rozbiór wielkich miast, to jedno z zadań działalności ludnościowej rządów i ONZ.

37. Do ONZ

Ukazać władzom światowym perspektywy dalszego rozwoju jakości dziedzicznej i wychowywanej rodzaju ludzkiego, zwłaszcza moralnej, i start do tego rozwoju przez powstawanie nowej podstawy społeczeństw: małżeństw o nowym modelu, ich wspólnot i ich działalności „cywilnej” ogólnonarodowej w łonie państw i ogólnoludzkiej w łonie świata, jak również ukazać dalsze drogi rozwojowe w równości, wywołane koniecznością zrównania ludzkości prenatalnej z ponatalną, i w sprawiedliwości – wywoływane tym zrównaniem – wobec małżeństw bardziej dziecięcych i wobec państw o szybszym wzroście zaludnienia. Nowa konieczność – stosownie do tego – odpowiedzialnej działalności ludnościowej ONZ, systematycznego podziału dóbr produkcyjnych ludzkości i okresowej korektury granic państwowych.

38. Do państw

Dojrzała konieczność zrównania dzieci nienarodzonych z urodzonymi, wyrównania sprawiedliwości dla małżeństw bardziej dziecięcych; walki o międzynarodową sprawiedliwość w zakresie ludnościowym. Wychowanie małżeństw do odpowiedzialnego prowadzenia małżeństwa i rodziny, tudzież – medycyny i nauk oraz zawodów, związanych z usługami dla małżeństw i procesów ludnościowych, do rozwoju tych nauk i zawodów oraz do świadczenia przez nie usług w duchu prawdziwego postępu. Stwarzanie ku temu warunków, jak również warunków dla wspólnot małżeństw odpowiedzialnych, to kładzenie podwalin pod przekształcenie się narodu i państwa na dalszą przyszłość.

39. Do przywódców socjalizmu

Socjalizm musi wyrównać swą naukę o sprawiedliwości o tyle, żeby w ustroju socjalistycznym nie można było masowo, bo w życiu małżeńskim, poprawiać sobie warunków bytowych nie przez pracę, ale przez unikanie dzieci, a nawet przez mordowanie ich w łonie matki; w dodatku przez unikanie i zabijanie z zachęty państwa – dla wzrostu w nim kapitału. Państwo socjalistyczne z takimi małżeństwami pozbawia się podstaw do dalszego właściwego rozwoju: brak mu – lub zbyt wielki mu brak – małżeństw odpo-

wiedzialnych, a absolutnie brak mu klimatu dla wspólnot małżeńskich, które automatycznie zamieniono by na instytucje państwowe. Państwa te mogą co najwyżej posiadać ludność, zwłaszcza dzięki różnorakiemu nakręcaniu koniunktury na prokreację, ale bez właściwego rozwoju u fundamentów życia tej ludności, w małżeństwach. Brak tu klimatu dla cywilnego życia narodu, tymczasem małżeństwa o właściwym rozwoju – odpowiedzialne – wytwarzają społecznie, cywilne życie narodu. W dodatku socjalizm taki jest oderwany od walki z jedyną największą współczesną krzywdą społeczną i z coraz bardziej jedyną: od walki z wyzyskiem bezbronności dzieci nienarodzonych i ich zabijaniem oraz od walki o sprawiedliwość dla małżeństw bardziej dzietnych – niezależnie od tego, czy dane państwo sobie życzy więcej czy mniej ludności – oraz dla państw silniej rosnących w ludność: jedynych proletariuszy w dzisiejszym świecie. Bo czyż są nimi ludzie z egoistyczną liczbą dzieci lub bezdzietne i z fałszywym w małżeństwie postępowaniem?

40. Do świata lekarskiego

Nędza współczesnej medycyny – techniczna i moralna – zlokalizowała się w usługach dla małżeństw. Gdy małżeństwa całego świata stanęły przed zadaniem przekształcenia się na kolejny w rozwoju model: na typ małżeństwa odpowiedzialnego, medycyna nie udzieliła im pomocy prawdziwie lekarskiej, lecz sfalszowanej. Stan ten trwa nadal. Stąd każdemu lekarzowi grozi pośrednio, a lekarzom służącym swą pomocą zawodową małżeństwom – grozi bezpośrednio, udział w chirurgicznie dokonywanych morderstwach dzieci w łonie matki i w aplikowaniu antykoncepcji, w tym i antykoncepcji abortywnej oraz sterylizacji lub wykonywanie osobiste tych czynności. Zniekształcają w ten sposób biologię życia seksualno-rozrodczego, wprowadzają w tej dziedzinie fałszywy postępek do życia małżeństw, a nawet do życia młodzieży, szerzą sfalszowaną o tym wiedzę i osłabiają przez całość takich usług zdrowie młodzieży, małżeństw, a zwłaszcza kobiet, „wychowują” do dzieciobójstwa i do sfalszowanej biologii małżeńskiej, szczególnie kobiecej, macierzyńskiej; sami przypuszczalnie na ogół podobnie załamani we własnym życiu małżeńskim. Jest to tragedia w medycynie współczesnej, osobista zawodowa każdego niemal lekarza, i tragedia ludzkości, zwłaszcza małżeństw, nade wszystko zaś kobiet. Trzeba wyzwolić świat od medycyny skażonej na tym odcinku jej usług, a medycynę od obciążenia tą tragedią.

Lekarze na całym globie muszą wyłaniać z siebie grupy, dostosowane w tej dziedzinie do prawdziwych potrzeb współczesnych małżeństw i procesów ludnościowych, i przez nie wychowywać pozostały świat lekarski do prawdziwego na tym odcinku teorii i praktyki lekarskiej postępu medycyny, w tym personel pomocniczy, zwłaszcza położne.

Usuną „wskazania” do przerywania życia dzieciom poczętym, do sterylizacji i antykoncepcji, jako medycznie fałszywe i jako próbę wprowadzenia zabójstw do medycyny [Nie używamy tu wyrażenia „przerywanie ciąży” ani abortywne środki wewnątrzmaciczne i środki parahormonalne, bo podczas posługiwania się tymi pojęciami nie „widzi” się sytuacji dziecka w łonie matki i jego tam śmierci z rąk lekarzy, czy „z rąk” matki i lekarzy przy używaniu środków wewnątrzmacicznych oraz parahormonalnych]: sfinalizują na swym odcinku prawo dzieci nienarodzonych z urodzonymi – do równej opieki lekarskiej w zdrowiu i życiu. Fałszywy w medycynie postępowanie wprowadził zabijanie dzieci w łonie matki jako „lekarstwo” dla ciężko zagrożonej kobiety brzemiennej i jako środek „gospodarczy”, zapobiegający nędzy małżeństw i państw, tak jak wprowadził zabijanie dzieci w łonie matki ze współczucia dla kobiety brzemiennej, któremu towarzyszy jednocześnie brak współczucia dla mordowanego dziecka. Lekarzy dopuszczających się tego fałszu medycznego – i antykoncepcji oraz sterylizacji, również medycznie fałszywych, bo przeciw właściwemu rozwojowi człowieka – medycyna prawdziwa usuwać będzie ze swoich szeregów jako znachorów na tym odcinku lecznictwa i morderców; tym więcej, jeśli ciągłą z tego zyski.

Na miejsce dotychczasowych ze strony fałszywej medycyny „wskazań” dla lekarza, by niszczył dzieci w łonie matki i zalecał antykoncepcję i sterylizację, grupa inaugurująca powstanie prawdziwej medycyny w dziedzinie seksualno-rozrodczej małżeństw – wprowadzi inne wskazania – dla małżonków i dla lekarza – mianowicie: obowiązek starań o głęboką, prawdziwą, ofiarną przyjaźń – małżeńską i rodzicielską po stronie pacjentek i pacjentów; dla pacjentek i pacjentów, w tym dla dzieci poczętych – po stronie lekarza. Lekarz więc będzie żądał przyjaźni o tym poziomie obojga małżonków dla każdego z dzieci poczętych, takiej przyjaźni męża dla żony w okresie ciąży; przyjaźni o tejże głębokości i ofiarności od męża dla żony, by przyjaźń uzdalniała go do powściągliwości w czasie potrzeby unikania poczęcia, tak iż w imię tej prawdziwej przyjaźni dla żony i prawdziwej dbałości o jej zdrowie i o warunki dla żyjących dzieci będzie lekarz wymagał od męża powściągliwości; będzie wymagał tejże ofiarnej przyjaźni żony dla męża, by przyjaźń ta dopingowała ją do nauczania się metody powściągliwości okresowej i do ułatwiania przez to powściągliwości mężowi. Zarazem lekarz będzie wymagał sam od siebie głębokiej, prawdziwej ofiarnej przyjaźni dla pacjentki jako kobiety, żony i matki; dla pacjenta jako mężczyzny, męża i ojca; dla każdego z dzieci poczętych; tudzież znajomości metody rytmu i jej udoskonalania. Tymi wskazaniem lekarze ci uzupełnią przysięgę Hipokratesa.

Tenże dział medycyny włączać będzie świat lekarski do ogólnoludzkiej akcji ratowania nienarodzonych i przekształcania się małżeństw w kierun-

ku dalszego właściwego ich rozwoju jako nowej podstawy w biologii rodzaju ludzkiego, tym samym będzie uzdatniać świat lekarski do prawdziwie medycznych usług dla odpowiedzialnego rodzicielstwa.

Nadszedł czas ścisłego związku wszystkich dziedzin medycyny prawdziwej – bez planowanego w niewłaściwym kierunku rozwoju – z moralnością i to z wysoką moralnością, co na razie najsilniej uderza jako warunek właściwego rozwoju ginekologii, seksuologii, eugeniki i genetyki ludzkiej. Dlatego, jeśli co, to medycyna, oczyszczona z niewłaściwego kierunku w dziedzinie seksualizmu i rozrodczości, włączy się do powszechnej akcji podniesienia sprawności moralnej świata – zwłaszcza mas męskich w powściągliwości i w ich odpowiedzialności za zdrowie drugich – z braku czego ludzkość obciąża się chorobami „niekoniecznymi”; sprawności zaś kobiet – w ich odpowiedzialności za życie świata prenatalnego. Życie popędowe przedmażeńskie i małżeńskie staje się coraz bardziej szkołą w rękach lekarza do wychowywania współczesnego świata do powściągliwości, do ofiarnej przyjaźni, do odpowiedzialnego rodzicielstwa: do właściwego rozwoju rodzaju ludzkiego w biologii i w prawdziwej przyjaźni.

41. Do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, do organizacji społecznych i kobiecych

Najgroźniejsza niedola kobiety-żony, powołanej do szczęśliwego macierzyństwa i prowadzenia szczęśliwego ogniska rodzinnego, zlokalizowała się w naszych czasach w odbieraniu życia własnym dzieciom w ich łonach i fałszywych biologicznie metodach racjonalizowania macierzyństwa. Tu się też usadowiła największa pokusa dla kobiet i małżeństw naszych czasów. Tu również najcięższa niedola dzieci w łonach matek, skazywanych na masakerę, bądź na zagładę przez środki abortywne. Trzeba ratować te matki, małżeństwa i dzieci. Trzeba ocalić drogę właściwego rozwoju kobiet całego świata przez ich macierzyństwo. Trzeba w tym celu spotęgować usługi dla kobiet, jako matek i dla małżeństw dietnych. Bronić przed dyskryminacją kobietę brzemienną, jej dziecko poczęte, małżeństwa najbardziej dietne i narody silniej rosnące w ludność; pomagać im moralnie i intelektualnie – uczyć, jak prowadzić małżeństwo z prawdziwym postępem – oraz gospodarczo. Wychowywać do przyjaźni dla każdego z dzieci w łonie matki. Ratować dzieci bezpośrednio zagrożone takim uśmiercaniem. Ratować kobiety, zagrożone pokusą takiego zniszczenia własnego dziecka; ratować małżeństwa. Ratować od tego zboczenia świat lekarski i pomocniczy personel lekarski, zwłaszcza położne. Żądać od medycyny i konkretnych lekarzy, a także od położnych, aby wychowywali do przyjaźni dla dziecka prenatalnego i do regulacji poczęć nieegoistycznej w liczbie i terminach poczęć, tudzież z biologią, skierowaną w regulacji na swój rozwój właściwy. Doksztal-

cać kobiety w metodzie rytmu, a mężczyzn – w ofiarnej powściągliwości. Włączać się do wspólnot małżeństw odpowiedzialnych i wychowywać małżeństwa świata – od najmniejszych środowisk – do dietności odpowiedzialnej. Przyspieszać te procesy i klimat dla nich w państwach i na globie poprzez popieranie rozwoju równości, sprawiedliwości, produkcji i światowego – wewnątrz państw i w świecie – jej podziału.

IV. START KOŚCIOŁA Z MAŁŻEŃSTWAMI ODPOWIEDZIALNYMI

42. Dalsza droga Kościoła z małżeństwami o właściwym rozwoju, przedłużanym przez rozwój nadprzyrodzony

Kościół współczesny, broczący co roku krwią milionów ofiar dzieci poczętych, niszczonych rękami lekarzy katolików z wyroku matek katoliczek, a oprócz tego obciążany niezliczoną ilością poronień wywoływanych środkami domacicznymi i parahormonalnymi, posiadający coraz więcej zmurszałego fundamentu, bo coraz liczniejsze małżeństwa z fałszywym postępek, osłabia coraz bardziej swe możliwości wychowywania rodzaju ludzkiego w jego życiu duchowym, w tym wychowywania własnych małżeństw i pozostałego świata – do prowadzenia życia małżeńskiego o właściwym rozwoju. Bo Kościół ma najwięcej ku temu danych, musi tylko podjąć z prawdziwym oddaniem się dla ludzkości jedno ze swych zaniedbanych zadań: wychowywanie do wytwarzania życia chrześcijańskiego na co dzień, do starań o wzrost świadczenia miłości i miłosierdzia: wszak prawdziwa, głęboka, ofiarna przyjaźń, ów warunek podstawowy prowadzenia małżeństwa o nowym modelu, to świadczenie miłości i miłosierdzia w życiu małżeńskim i rodzicielskim; to również warunek główny w usługach nauk i zawodów, niosących pomoc dla małżeństw oraz w działalności ludnościowej o tymże poziomie, sprawowanej przez rządy i ONZ.

Gdy duszpasterstwo Kościoła zaniedbywało to zadanie, weszła w Kościół herezja moralna: małżeństwa z fałszywym postępek ze wszystkimi stąd wyniszczzeniami w moralności i wierze. Herezja ta, to neomaltuzjanizm, występujący obecnie pod szyldem „rodziny planowanej”. Neomaltuzjanizm, w okresach, gdy jest nim skażone życie małżeńskie, wytrąca życie moralne małżonków ze stanu łaski, tak jak usuwa życie seksualno-rozrodcze poza stan właściwego naturalnego jego rozwoju. Podobnie wytrąca z życia nadprzyrodzonego młodzież z obyczajami neomaltuzjańskimi – które są życiem pseudomałżeńskim – a taką młodzieżą obarczają się narody z fałszywym w małżeństwach postępek. Przez fałszowaną neomaltuzjanizmem biologię i psychologię swego życia popędogo wytrącają małżonkowie nie tylko tę dziedzinę z jej strefy właściwego rozwoju, ale tym samym i złączone z nim swe życie duchowe – nie kształtujące tego ich życia popędogo

w sposób właściwy – poza granice życia nadprzyrodzonego. Tymczasem ład biologiczny i ład nadprzyrodzony są złączone. A ład nadprzyrodzony to przyjaźń w granicach łaski, o możliwościach nieograniczonego rozwoju, bo z pomocą Bożą. Dlatego żaden atak na Kościół i na życie nadprzyrodzone małżeństw i młodzieży nie był nigdy tak masowy, dogłębny i w tej mierze wycofujący wszystkie niemal dziedziny życia z właściwego rozwoju, w tym kształtującego te dziedziny człowieka – z życia nadprzyrodzonego, jak atak za pomocą neomaltuzjanizmu, tak, że mówi się o cywilizacji neomaltuzjańskiej i o cywilizacji laickiej, z włączonym do niej neomaltuzjanizmem.

Od powstania współczesnych małżeństw z rosnącą samowiedzą coraz bardziej odstania się prawda, że właściwy rozwój biologii małżeńskiej i rodzicielskiej zależy coraz bardziej od właściwego rozwoju przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej; że rozwój obu tych rodzajów przyjaźni u małżonków, który by im wystarczał do prowadzenia życia seksualno-rozrodczego w kierunku jego właściwego rozwoju, zależy coraz bardziej od rozwoju ich przyjaźni – głębokiej, prawdziwej i ofiarnej – z Bogiem i światem nadprzyrodzonym w granicach stany łaski. Biologię swego życia małżeńskiego i rodzicielskiego muszą obecnie małżonkowie przenieść w strefę ich życia nadprzyrodzonego, żeby kształtowanie tej biologii – zgodnie ze wskazaniami prawdziwej z tego zakresu wiedzy – udawało się małżonkom bez nadzwyczajnych trudności. Zresztą im ich przyjaźń z Bogiem jest ofiarniejsza, prawdziwsza i głębsza, tym może im przychodzić łatwiej i przyjaźń wzajemna małżeńska w chwilach konfliktów, i metoda rytmu z jej powściągliwością, i nieegoistyczna ilość dzieci z właściwymi terminami ich poczęć, i przyjaźń dla każdego z dzieci poczętych, i wychowywanie dzieci, i prowadzenie małżeństwa odpowiedzialnego – w osamotnieniu, w ciężkich warunkach bytowych i wśród dyskryminacji.

Przyjaźń na poziomie absolutnego oddania się w małżeństwie Bogu – od chwili startu, od ślubu – może też stanowić uproszczony system małżeńskiego i rodzicielskiego życia duchowego – obok metody rytmu – dla osób o słabszej inteligencji, umożliwiający im prowadzenie małżeństwa tak trudnego intelektualnie, biologicznie i moralnie, jak małżeństwo odpowiedzialne i udział pozytywny we wspólnotach tych małżeństw. Małżeństwo odpowiedzialne więc to nie sama wiedza małżeńska, ciągle uzupełniana biologia, ale kształtowana właściwie oraz rosnąca przyjaźń małżeńska i rodzicielska wraz z przyjaźnią dla każdego z dzieci poczętych – a także to przyjaźń z Bogiem, skierowana na wzrost.

43. Ograniczona ilość małżeństw odpowiedzialnych, gdy brak małżeństwom życia nadprzyrodzonego

Można sobie wyobrazić prowadzenie małżeństwa odpowiedzialnego bez życia nadprzyrodzonego małżonków, ale byłoby ono dostępne dla

niewielkiej liczby małżeństw, zwłaszcza w życiu seksualno-rozrodczym. Uderza to już w tak uduchowionych małżeństwach, jak w Indii, ale bez życia nadprzyrodzonego w ich duchowości. Ludzie będą rodzić dzieci coraz mniej, jeżeli nie będą ich rodzić coraz bardziej dla nieba. Konieczność życia nadprzyrodzonego sprawia, że Kościół ma najwięcej szans na ilość małżeństw odpowiedzialnych. Zapowiada to, że narody niekatolickie, tym bardziej niechrześcijańskie, będą się ubiegały nie tylko o model nowego małżeństwa od Kościoła, ale i o jego wyznanie: żeby ułatwiać swoim członkom – poprzez życie nadprzyrodzone, poprzez przyjaźń z Bogiem i światem nadprzyrodzonym – ofiarną, głęboką, prawdziwą przyjaźń w ich życiu małżeńskim. Inaczej, zasady te narażałyby się na niewielką ilość małżeństw odpowiedzialnych, stawałyby się – u swych fundamentów, w małżeństwach – bez przyszłości. Tędy – przez małżeństwa odpowiedzialne – zapowiada się nawrócenie świata: jeden pasterz; tak jak przez wspólnoty takich małżeństw – urodzinnianie świata: jedna owczarnia; tym bardziej, że narody z niewielką ilością małżeństw odpowiedzialnych wykruszać się będą z fałszywego w małżeństwach postępu.

Kościół nie jest więc „okrutny”, ani „jeden jedyny spośród wszystkich wyzwań zacofany”, gdy żąda małżeństwa z biologią właściwie kształtowaną, bo opowiada się wtedy za właściwym dalszym rozwojem małżeństw, narodów i rodzaju ludzkiego. Ponieważ posiada ku temu środki duchowe: życie nadprzyrodzone dla rozwoju, między innymi, tegoż życia w małżeństwie, a w klimacie tego życia – dla rozwoju głębokiej, ofiarnej, prawdziwej przyjaźni małżonków i ich dzieci z Bogiem i światem nadprzyrodzonym. Dzięki Kościołowi może przenosić człowiek swą biologię seksualno-rozrodczą w sferę życia nadprzyrodzonego – dla zachowania dalszej właściwej ewolucji i tej biologii, i ewolucji człowieka poprzez małżeństwo.

Ale Kościół musi wreszcie te swoje możliwości uruchomić na miarę potrzeb i tej ewolucji, i ewolucji samego Kościoła: by stać się przydatnym dla małżeństw tak bardzo, jak one tego potrzebują i jak Kościół tego potrzebuje, bo z małżeństwami z fałszywym postępowaniem schnie, gdyż i podstawą naturalną Kościoła, jego dalszego właściwego rozwoju są albo małżeństwa dawnego typu, z monogamią bez rozwodów i z żywiołową dietnością – zanikające, albo małżeństwa nowe – odpowiedzialne. A spieszyć się z tą posługą dla ludzkości musi Kościół, bo jeśli narody kolorowe staną się neomaltuzjańskie, to utrudnią sobie nawrócenie: na planowanym egoizmie i sfalszowanej biologii ich małżeństw trudno będzie szczepić prawdziwą, głęboką, ofiarną miłość małżeńską i rodzicielską nadprzyrodzoną, i przyjaźń nadprzyrodzoną z Bogiem.

44. O upowszechnieniu prawa dzieci rodziców chrześcijańskich do życia nadprzyrodzonego

Dzieci ze świata prenatalnego, zagrożone śmiercią przez środki domaciczne i parahormonalne, potrzebują ratunku, a kuszone do tego małżeństwa – pomocy. Narzuca to Kościołowi – wewnątrz siebie i wobec pozostałego świata nowe zadania w obu kierunkach, by podnosił ogólną sprawność moralną narodów katolickich, a przez nie – ludzkości. Chodzi o wyzwolenie prawdziwej, głębokiej i ofiarnej przyjaźni nadprzyrodzonej dla tych dzieci i dla małżeństw poprzez nieskończoną ilość nowych inicjatyw. Co najważniejsze, sfinalizowano by wtedy w praktyce prawo każdej istoty ludzkiej do Chrztu, do udziału w życiu nadprzyrodzonym, zapoczątkowane prze „Ojce nasz”. Lekarze udoskonaliłoby metody – bezpiecznego dla kobiety brzemiennej i jej dziecka w łonie – Chrztu w okolicznościach wyjątkowych, w coraz obecnie cięższych powikłaniach ciąży. Gdy teolodzy dyskutują o zbawieniu pogan bez Chrztu, miliony co roku dzieci rodziców chrześcijańskich, ginie bez Chrztu, niszczone w łonach matek.

45. Kościelne wyrównywanie socjalne – od parafii po wszystkie narody

W zakresie elementarnej sprawiedliwości wyrównywano by niesprawiedliwość, powstałą z neomaltuzjanizmu: że każdy może sobie poprawiać byt za pomocą egoistycznego unikania poczęć lub zabijania dzieci w łonach matek. Wyrównywano by w parafii, diecezji, kraju i świecie katolickim; gdyby starczyło funduszy – także w świecie pozakościelnym, zwłaszcza permanentnie popierając, postulowany w pierwszej części tej pracy, podział dóbr światowych i okresową korekturę granic, tak, żeby żadne małżeństwo dietne nie cierpiało na niewystarczające do minimum bytowego warunki materialne. Bez tych wyrównań nie ma dziś parafii, diecezji, społeczeństw katolickich – socjalnie – dla małżeństw odpowiedzialnych. Wewnętrzna struktura socjalna Kościoła jest przestarzała od parafii po cały Kościół. Właściwy rozwój życia małżeńskiego wymaga, żeby Kościół od czasu powstania małżeństw z samowiedzą szedł dalej w swej wewnątrzkościelnej sprawiedliwości niż komunizm, porażony obecnie powszechnie więcej lub mniej neomaltuzjanizmem; a więc nie dla konkurencji z komunizmem, ale dla właściwego rozwoju Kościoła od podstaw: od małżeństw i od parafii, które są chrześcijańskie, gdy są złożone z małżeństw dawnego typu i z odpowiedzialnych; poza tym stanowią parodię Kościoła. To wyrównywanie jest nowością socjalną w Kościele. Bez niej nie ma nowej parafii, diecezji, narodu katolickiego, Kościoła odrodzonego.

Wszakże parafia musi wychowywać nowe małżeństwa odpowiedzialne także do skromnego standardu życiowego i po to, żeby małżonkowie wyżej cenili właściwy rozwój życia małżeńskiego i rodzinnego oraz prawdziwe

stąd szczęście niż dobrobyt; i po to, że fundusze wewnętrzne Kościoła mogą zawodzić. Zapowiada to dalszy rozwój ruchów franciszkańskich, tym razem w służbie małżeństw, i powstanie – obok „oficjalnego” nurtu cywilizacyjnego z dobrobytem – nurtu drugiego, z planowanym skromnym standardem życiowym i prostotą, obieranymi dobrowolnie z racji nadprzyrodzonych: cywilizacji franciszkańskiej, trwalszej przez to i zdrowszej niż cywilizacja z dobrobytem.

46. Nowe oblicze parafii

Istotny przewrót w parafii – w związku z ewolucją małżeństw – to jej nowa podstawa: małżeństwa odpowiedzialne i ich wspólnota parafialna – „rodzina rodzin” – także z małżeństwami dawnego typu. Ile tych małżeństw, tyle parafii – obok neomaltuzjańskiej części parafii, z małżeństwami z fałszywym postępem. Istota tego podziału leży nie w ilości dzieci w małżeństwie, lecz w braku skażenia neomaltuzjańskiego. Duszpasterstwo parafialne wychowuje wspólnotę i przez nią wytwarza życie moralne chrześcijańskie w parafii we wszystkich dziedzinach, także przez nią wychowuje neomaltuzjańską część parafii. Wyrównuje sprawiedliwość dla małżeństw bardziej dzietnych przez socjalny fundusz parafialny. Ratuje nienarodzonych, matki i małżeństwa, lekarzy i położne, kuszonych do dzieciobójstwa. Prowadzi wspólnotę lekarzy, położnych i pielęgniarek – we wspólnocie małżeństw odpowiedzialnych. Zapowiada to parafię, jako przede wszystkim wspólnotę małżeństw i ich młodzieży; księdza – jako duszpasterza o wysokiej moralności, specjalizującego się w prowadzeniu życia duchowego rodzin, ich ofiarnika, ojca, wychowawcę; spowiednika z niezwykle siłą w wymaganiach i niezwykle miłosierdziem; dojrzałego w sprawach duchowych małżeństw, młodzieży i dzieci; niezłomnego strażnika dzieci poczętych i właściwej biologii i przyjaźni małżeńskiej i rodzicielskiej; z odpowiedzialnością wyczułoną na życie moralne parafii i z umiejętnością prowadzenia jej w życiu moralnym.

47. Zakony dla małżeństw

Zakony powstawały z nowych potrzeb. Ratowanie zagrożonych dzieci poczętych odebraniem im życia i pomoc – moralna, materialna i lekarska – dla małżeństw wymaga zakonów specjalizujących się w tych rodzajach pomocy. Coraz więcej matek z małymi dziećmi, zmuszonych do pracy poza domem, wymaga pomocy w domu – od zakonów żeńskich. Zapowiadają się żeńskie zakony ginekologiczne, położnych i inne lekarskie. Kościół musi też mieć własne zespoły demografów i statystyków, uprawiających demografię i statystykę obiektywną, nie skażoną neomaltuzjanizmem, służącą właściwemu rozwojowi małżeństw i właściwemu rozwojowi procesów ludnościowych.

48. Małżeński klimat nadprzyrodzony

Opatrzność dopuszcza obecny przewrót w małżeństwie – wielkie trudności w prowadzeniu małżeństwa odpowiedzialnego – widocznie po to, żeby nowe pokolenia miały lepszą jakość biologiczną i wychowaną, małżonkowie i ich dzieci – by zawierali bliższą przyjaźń z Bogiem, w rezultacie – by ruch takich małżeństw przyspieszał urodziny świata, jako wspólnoty dzieci Bożych.

Nadprzyrodzona przyjaźń dzieci poczętych sprawia, że małżonkowie widzą w każdym swym dziecku już od poczęcia także dziecko Boże. Nadprzyrodzona przyjaźń ojca dla matki w okresie jej brzemienności, jego modlitwy z dziećmi i przyjmowane wspólnie z dziećmi sakramenty święte w intencji nowego potomka i matki, każą ojcu i dzieciom uświadamiać sobie, że każdy człowiek rodzi się dla nieba, a dzieciom – biologiczny aspekt rozrodczości ludzkiej łączyć z jej aspektem nadprzyrodzonym. Przez – między innymi – nadprzyrodzoną dietę matki w okresie jej brzemienności – przez jej częstą Komunię świętą w intencji dziecka – wychowuje już wówczas matka to dziecko w przyjaźni dla Chrystusa. Nadprzyrodzone środki, używane przez mężczyznę w okresach powściągliwości – żeby sobie ułatwić tę formę czci i pomocy dla żony – pozwalają mężczyźnie widzieć życie popędowe i małżonkę jako dary Boże. Nadprzyrodzona przyjaźń małżeńska i rodzicielska podłącza ich życie domowe na co dzień do sieci przyjaźni w życiu Trójcy Świętej i życia w świecie nadprzyrodzonym. Wprowadzają ci małżonkowie zwyczaj ofiarowania każdego dziecka poczętego Sercom Jezusa i Maryi – na miejsce dyskusji, czy takiemu dziecku pozwolić się urodzić, jak w małżeństwach z fałszywym postępem. To podłączenie domu do życia nadprzyrodzonego i starania wspólne małżonków o nadprzyrodzoną przyjaźń wzajemną i dla dzieci i o nadprzyrodzoną przyjaźń dla Boga, nade wszystko w ich oddaniu się woli Bożej bez zastrzeżeń w małżeństwie i rodzicielstwie – ułatwia im wszystko, co w małżeństwie odpowiedzialnym zdaje się niemożliwe i wytwarza z takiego współżycia małżonków klimat, w którym i dzieciom łatwiej rosnąć w przeświadczeniu, że są dziećmi Bożymi i że dzieciństwo swe, i młodość, i świat otaczający mają kształtować na modłę dzieci Bożych; po prostu łatwiej im też takie życie kształtować.

49. Zakony dla lekarzy i ich personelu pomocniczego, tudzież dla innych zawodów najtrudniejszych moralnie

Żaden zawód nie zbliża tak do Kościoła jak zawód lekarza i jego personelu pomocniczego, zwłaszcza w specjalnościach służących małżeństwu. Bo lekarzowi – i personelowi – tym łatwiej dla prawidłowego wykonywania tych posług o głębołą, prawdziwą, ofiarną przyjaźń dla pa-

cjentek i pacjentów, im bardziej przetwarza tę przyjaźń w nadprzyrodzoną, zwłaszcza w przyjaźń z Chrystusem, która to przyjaźń każe jednocześnie widzieć w pacjencie, pacjentce – Chrystusa, potrzebującego pomocy lekarza i jego personelu. Innym lekarzom i personelowi – może być niesłychanie ciężko, zwłaszcza w pewnych okolicznościach, służyć małżeństwu i młodzieży w seksualizmie i rozrodczości – bez skażenia neomaltuzjańskiego i samym prowadzić osobiste życie małżeńskie bez tego skażenia.

Ta konieczność dorastania w przyjaźni dla pacjentów i pacjentek do poziomu przyjaźni nadprzyrodzonej zakłada zakony, które specjalizowałyby się w odpowiedniej pomocy duszpasterskiej dla lekarzy i ich personelu, szczególnie dla lekarzy i personelu, niosących usługi macierzyństwu i rodzicielstwu, jako najbardziej narażonemu na zwyrodnienie neomaltuzjańskie: ginekologów i położnych.

Zresztą i inne zawody, o olbrzymim wpływie, a najtrudniejsze moralnie, potrzebują pomocy duchowej zakonów – dla właściwego kształtowania pracy zawodowej i przez nią – osobowości ludzi wykonujących dany zawód.

50. Wyrównywanie socjalne – na rzecz państw z silnie rosnącą ludnością i zapobieganie wojnom neomaltuzjańskim

Finalizacja równości i sprawiedliwości – odpowiednio do potrzeb świata prenatalnego, małżeństw bardziej dzietnych i państw silniej rosnących w ludność – wymaga, jak akcentowaliśmy „urodzinnienia” stosunków między państwami. Zakłada to najpierw więź między państwami katolickimi i przede wszystkim ich pionierską walkę o tę równość, zakłada sprawiedliwość, podział światowy dóbr, okresowe korektury granic oraz wyłączenia wojen – z motywów neomaltuzjańskich – przeciw państwom silniej rozrządzającym się.

Narzuca się szczególna pomoc narodom Ameryki Łacińskiej, które są nadzieją Kościoła, jako posiadające najwięcej możliwości rozwoju biologicznego, intelektualnego i nadprzyrodzonego.

51. Walka z wrogiem prawdziwego postępu ludzkości nr 1

Międzynarodowa ochrona dzieci nienarodzonych i małżeństw wymaga wyeliminowania propagandy międzynarodówki neomaltuzjańskiej, najbardziej prymitywnej intelektualnie i niechlujnej biologicznie i moralnie, usiłującej ustabilizować egoizm małżeński i rodzicielski oraz fałsz naukowy o małżeństwie i procesach ludnościowych, tudzież utrwalić w medycynie na odcinku macierzyństwa i ojcostwa swe skażenie neomaltuzjańskie: tym samym blokować dalszy właściwy rozwój małżeństw i narażać na całość skutków tego procesu.

52. Wśród niezliczonych nowych inicjatyw kościelnej pomocy dla świata prenatalnego i małżeństwa

Narzucają się, między innymi: do roty przysięgi małżeńskiej włączenie wyrzeczenia się dzieciobójstwa w łonie matki, antykoncepcji i sterylizacji. Uzupełnić ślubowanie miłości: nie tylko sobie wzajemnie ślubować miłość, ale i swym przyszłym dzieciom, w tym każdemu od poczęcia. Uświadomić, że miłość ślubowana, to nie uczucie, ale starania o przyjaźń ofiarną, głęboką i dojrzałą.

Sądownictwo kościelne zorientować, że po wstępnej fazie miłości małżeńskiej – „zakochaniu” – przychodzi kryzys przyjaźni i jest to sygnał, żeby małżonkowie starali się o przyjaźń oczyszczoną z egoizmu, która jest prawdziwą miłością, jaką ślubujemy u ołtarza. Specjalne zakony prowadziłyby pomoc duszpasterską dla separowanych, porzuconych, rozwiedzionych – zwłaszcza nie z własnej winy.

Wprowadzić do „Suplikacji” inwokację: „od matek, zabijających dzieci, zachowaj nas Panie!”.

Wprowadzić dla dzieciobójców – matek, lekarzy, położnych itd. – jako pokutę ratowanie innych od niszczenia dzieci w łonie matki.

Wprowadzić modlitwę za dzieci nienarodzone z zagrożonym życiem. Modlitwę matki brzemiennej – w intencji jej dziecka poczętego. Modlitwę ojca. Modlitwę rodzeństwa, uświadamiającą na płaszczyźnie nadprzyrodzonej. Modlitwy lekarza, położnej, pielęgniarki – w intencji dzieci nienarodzonych. Modlitwy w intencji lekarzy i personelu pomocniczego, pracujących w służbie macierzyństwa. Wprowadzić ślubowania kościelne lekarza, położnej, pielęgniarki – oddające ich posługę macierzyństwu obu Najświętszym Sercom. Wprowadzić modlitwy – młodzieńca, mężczyzny żonatego, dziewczyny, kobiety zamężnej – ofiarujące ich dar ojcostwa i macierzyństwa obu Najświętszym Sercom. Uprosić odpust zupełny za uratowanie dziecka nienarodzonego, zagrożonego planowaną jego śmiercią; odpust zupełny – za uratowanie matki i dziecka w ciężkich powikłaniach.

53. Podział i nadzieja

Przedstawiony obraz akcji ogólnoswiatowej zapowiada głęboki rozdział ludzkości i każdego ze środowisk wzdłuż linii, którą stanowi stosunek do życia dzieci w łonach matek i typ prowadzenia małżeństwa. Ale taki podział trwałby i bez tej akcji, tyle że mniej uświadomiony lub wcale. Akcja, co najważniejsze, pobudzi wszystkich, co zdolni do prawdziwego na omawianym tu odcinku postępu, do starań w obu wymienionych kierunkach i unaoczní, że nie tylko właściwy dalszy rozwój ludzkości – przez małżeństwa w przyszłości może zależeć coraz bardziej od Kościoła; zwłaszcza od stopnia wyznawanej przez Kościół u małżonków prawdziwej, ofiarnej i głębokiej przy-

jaźni nadprzyrodzonej małżeńskiej i rodzicielskiej, w tym dla każdego z ich dzieci poczętych i nadprzyrodzonej przyjaźni małżonków z Bogiem – ale i samo istnienie dalsze ludzkości.

SPIS TREŚCI

I. O UZUPEŁNIENIE PRAWA RÓWNOŚCI I SPRAWIEDLIWOŚCI

1. Czego brak w „Deklaracji Praw Człowieka”?
2. Czego brak w „Deklaracji Praw Dziecka”?
3. Gdzie mamy obecnie egoizm ludobójczy?
4. Miara kultury postępowania z ludźmi.
5. Nomenklatura prowadząca do masowego zabijania dzieci w łonach matek.
6. Ukrywana statystycznie śmiertelność.
7. Światowa rzeź dzieci poczętych.
8. Chwila poczęcia: data narodzin godności ludzkiej.
9. Walka o pokój na froncie ludzkości nienarodzonej.
10. Ratowanie małżeństw od największego nieszczęścia w ich życiu i ratowanie ludzi medycyny od największego nieszczęścia w ich życiu i zawodzie.
11. Co zabijać zamiast dzieci?
12. Przyspieszenie rozwoju równości, sprawiedliwości, jedności i przyjaźni ofiarnej w życiu rodzaju ludzkiego dla małżeństw o nowym modelu.
13. Ostatni człon w ratowaniu dzieci nienarodzonych.

II. DALSZA WŁAŚCIWA EWOLUCJA WSPÓŁCZESNYCH MAŁŻEŃSTW

14. Przyspieszenie tempa samowiedzy i ewolucji w prowadzeniu małżeństwa.
15. Rozwój samowiedzy i wybuch planowanego egoizmu małżeńskiego.
16. Nowoczesne sztuczne ciężary psychiczne – „ciężar dzieci” dla małżeństw i „ciężar zaludnienia” dla rządów i ONZ – prócz ciężarów obiektywnych w tych dziedzinach – i ich redukowanie.
17. Koniec dotychczasowej szkoły podstawowego wyrobienia moralnego i podstawowej sprawności życiowej.
18. Epidemia fałszywego postępu w prowadzeniu małżeństwa i w naukach z małżeństwem związanych.
19. Przejściowa ogólnoswiatowa szkoła zniekształconego życia małżeńskiego.
20. Naturalność czy rozwój właściwy?
21. Perspektywy kierunku na nieustanne prawdziwe postępy w małżeństwie i w działalności ludnościowej.
22. Podstawowe enklawy dla eugenizmu i humanitaryzmu w łonie narodów i świata.

23. Nowy rodzaj podziału.
24. Ilość i jakość dzieci i zaludnienia.
25. Narody o profilu jednaka i narody „eksplodujące” ludnościowo.
26. Marginesy ludnościowy i dysproporcje w jego zapełnianiu.
27. Nie regulacja urodzeń, ale regulacja poczęć, regulacja przy tym poza granicami egoizmu i niewłaściwego w seksualizmie i rozrodczości rozwoju.
28. Wychowanie do misji kształtowania właściwego życia.
29. Szczepienie ochronne narodów i małżeństw przeciw samounicestwianiu się.
30. Wzrost roli doboru do małżeństwa i roli ofiarnej przyjaźni w eugenicie.
31. Przedłużenie przyjaźni małżeńskiej poza granice spontaniczności, a konfliktów małżeńskich poza granice nieprzewidywalności.

III. PERSPEKTYWY OGÓLNOŚWIATOWEJ AKCJI NA RZECZ RATOWANIA DZIECI NIENARODZONYCH I NA RZECZ WŁAŚCIWEGO PRZEKSZTAŁCANIA SIĘ MAŁŻEŃSTW

32. Kto miałby się w obu tych sprawach zwrócić i do kogo?
33. Do kierownictw wyznań.
34. Do narodów pochodzenia europejskiego.
35. Do narodów kolorowych i narodów Ameryki Łacińskiej.
36. Do narodów najgęściej zaludnionych i do wielkich miast.
37. Do ONZ.
38. Do państw.
39. Do przywódców socjalizmu.
40. Do świata lekarskiego.
41. Do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, do organizacji społecznych i kobiecych.

IV. START KOŚCIOŁA Z MAŁŻEŃSTWAMI ODPOWIEDZIALNYMI

42. Dalsza droga Kościoła z małżeństwami o właściwym rozwoju, przedłużanym przez rozwój nadprzyrodzony.
43. Ograniczona ilość małżeństw odpowiedzialnych, gdy brak małżeństwom życia nadprzyrodzonego.
44. O upowszechnienie prawa dzieci rodziców chrześcijańskich do życia nadprzyrodzonego.
45. Kościelne wyrównanie socjalne – od parafii po wszystkie narody.
46. Nowe oblicze parafii.
47. Zakony dla małżeństw.
48. Małżeński klimat nadprzyrodzony.
49. Zakony dla lekarzy i ich personelu pomocniczego, tudzież dla innych zawodów najtrudniejszych moralnie.

- 50. Wyrównywanie socjalne – na rzecz państw z silnie rosnącą ludnością i zapobieganie wojnom neomaltuzjańskim.
- 51. Walka z wrogiem prawdziwego postępu ludzkości nr 1.
- 52. Wśród niezliczonych nowych inicjatyw kościelnej pomocy dla świata prenatalnego i małżeństw.
- 53. Podział i nadzieja.

Walenty Majdański: For Equal Rights for the Prenatal Humankind

The memorial written in 1967 has not been published as yet. The French translation of the memorial was delivered to Pope Paul VI in 1971.

The writer says of a division into the postnatal humankind – the people who have been born and who are entitled to numerous rights, and the prenatal humankind – the people who have been conceived and not yet born – whose human rights are restricted and who, from such rights, have unspokenly been excluded. Children are divided into wanted and unwanted ones. This leads to a division into children destined to live and those doomed to death in the mother's womb.

In our days our attitude to a human being is measured by the attitude to human life in the mother's womb.

The writer calls for equal rights to the two kinds of human being (prenatal and postnatal). To rescue unborn children from death is the first among humanitarian tasks of our time. Measures taken to save unborn children bring rescue to marriage, married couples, physicians, pharmacists, midwives and nurses from the temptation to kill the unborn. The fundamental issue is to transform married life into a model of responsible marriage. This is an inner process, taking place in the life of married couples, the most important and deepest of processes in the evolution of contemporary human life.